

3/2008 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

3/2008

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie pytają „kto?”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Paweł Borek (sekretarz), Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk, Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Piętkowski, Maria Pietruczuk (z-ca sekretarza), Janusz Szostakiewicz

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

***Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Starosty Białskiego***

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. (083) 343-61-11

Okladka:

Fot. Mirosław Bajkowski

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”
ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 343 61 11
e-mail: informacja@mbp.org.pl www.mbp.org.pl

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”

□ □ □

- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojewski (Łosice) □ *literatura*
Maria Ciećkiewicz (Kraków) □ *pamiętnikarstwo*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) □ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczak (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Agnieszka Kolasa (Zabłocie) □ *historia*
Bogusław Korzeniewski (Piszczac) □ *historia*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłóża-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Robert Panasiewicz (Ellenbroock, Australia) □ *literatura*
Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) □ *kultura*
Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) □ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) □ *kultura*

Leon Szabluk (Malowa Góra) ▣ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ▣ *regionalizm*
Ernest Szum (Biała Podlaska) ▣ *kultura*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ▣ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ▣ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ▣ *historia*
Adam Trochimiuk (Biała Podlaska) ▣ *fotografia*

▣ ▣ ▣

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2008 wynosi 40.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy w Białej Podlaskiej – nr konta: 87802500070014134120000010. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Aleksander Zajko

Walki gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza
na białoruskim Polesiu

7

Rafał Roguski

Działalność Ligi Obrony Powietrznej
i Przeciwgazowej na południowym Podlasiu
w latach 1923-1939

15

WSPOMNIENIA

Kazimierz Hawryluk

Wspomnienia z Bukowic

28

Roman J. Łysakowski

Na białskiej Stodolnej ... w latach okupacji

44

PREZENTACJE

Rafał Zukbowski

Etymologia nazwisk patronimicznych
z sufiksem – „uk” w powiecie łosickim

55

Jan Ignaciuk

Podlaskie wesele w zapisach Jewhena Rudnyckiego

64

Paweł Borek

„Polska śniła mi się zawsze ...
... również ta socjalistyczna”

67

Aleksandra Pieńkosz

Wiersze: *Dramat w dwóch aktach, Szybko ...*

80

RECENZJE

Maria Makarska

Wciąż żyję snem ...

95

Wiesław Charczuk

Urząd Bezpieczeństwa wobec środowisk
i organizacji konspiracyjnych

100

KRONIKA KULTURALNA Nowości regionalne

109

Aleksander Zajko

(Brześć, Białoruś)

Walki gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza na białoruskim Polesiu

*Mówią, że jestem awanturnikiem? Jednak walka
z bolszewikami w istocie i jest awanturą...*

gen. Stanisław Bułak-Bałachowicz

Znaczącą osobą antybolszewickiego ruchu na Białorusi, także na Polesiu, był Stanisław Bułak-Bałachowicz. Ten zaciekle antykomunista jest jednak postacią bardzo kontrowersyjną, niejednoznacznie postrzeganą i ocenianą przez historyków; jedni zaliczają go do grona bohaterów i patriotów, walczących o niepodległość ojczyzny, inni natomiast traktują jako bandytę i przestępcę. Jedno jest niewątpliwe, pozostawił po sobie wyrazisty ślad w dziejach Białorusi.

St. Bałachowicz urodził się 10 lutego 1883 r. w Mejsztach na Wileńszczyźnie, miejscowości położonej w pobliżu Brasławia. Jego ojciec był kucharzem, zaś matka służącą u Mejsztowiczów z Meszt. Po odejściu ze służby dzierżawili oni niewielki majątek na Brasławszczyźnie. Po ukończeniu studiów rolniczych Stanisław pracował jako agronom, był m. in. administratorem majątku Zyberk-Platera (pow. dzisieński).

Mimo tego, że St. Bałachowicz nie był żołnierzem zawodowym, posiadał niezwykle zdolności organizatorskie i przywódcze. Świadczy o tym to, że bardzo szybko awansował ... aż do stopnia generała. Początkowo jako ochotnik brał udział w I wojnie światowej, później walczył w różnych formacjach „białych”, głównie na terenie Estonii. Przydzielony był m.in. do armii (północno-zachodniej) gen. Nikołaja Judenicza. Wskutek niepowodzeń „białych” przeszedł z liczącym około 800 żołnierzy oddziałem na stronę Polaków. Zasadniczym jego celem była wspólna walka z bolszewizmem.

Reorganizacja i formowanie armii gen. St. Bałachowicza prowadzone były w Brześciu Litewskim, gdzie skierowany został 5 marca 1920 r. Podczas wojny polsko-bolszewickiej Twierdza Brzeska była miejscem formowania się wielu jednostek, które walczyły po stronie polskiej: białoruskich, ukraińskich, rosyjskich, kozackich. Oddział St. Bałachowicza rozlokowany był w „czer-

wonych koszarach”, obok fortu „Graf Berg”¹. Podstawowy trzon tej grupy stanowiły oddziały, które w marcu przeszły linię frontu pod Dyneburgiem (Dźwińskiem). Pozostałych żołnierzy rekrutowano przeważnie spośród jeńców sowieckich oraz mieszkańców województw litewskich, białoruskich i ukraińskich. Do powstałej armii dołączały także drobne oddziały i grupy samoobrony (tworzone na kresach samorządnie) oraz różnego rodzaju szumowiny, m.in. dezerterzy i maruderzy z armii polskiej (ci, którzy weszli w konflikt z prawem

w Wojsku Polskim i chcieli uniknąć kary). Tak oto opisywał żołnierzy St. Bułak-Bałachowicza Karol Wędziagolski w liście wysłanym do Józefa Piłsudskiego:

*Do Bałachowicza idą ludzie na urok jego istnienia, na urok postaci jego oficerów, (...) trzymają się mocno w klubach rozbójniczo-rycerskich tradycji, które zowią się partyzantką, umiejętnie dzień po dniu zamieniają się w normalną dyscyplinę wojskową. Przypatrując się blisko żołnierzom stwierdza się, iż są to wyborowi na wytrzymałość, na awanturniczą energię ludzie*².

Od czerwca 1920 roku oddział St. Bułak-Bałachowicza brał udział w walkach przeciwko bolszewikom na terenach Ukrainy i Polski, m.in. w obronie Warszawy. Później, w miarę postępu polskiej ofensywy, walczył na Polesiu. Wraz podporządkowanymi sobie oddziałami St. Bułak-Bałachowicz odniósł jeden



General Stanisław Bułak-Bałachowicz. Fot. 1920 r.

z największych sukcesów militarnych na tych terenach – zdobył Pińsk. 25 września gen. Władysław Sikorski rozkazał 18 DP, a także grupie gen. St. Bułak-Bałachowicza, opanowanie cypla pińskiego. Już następnego dnia St. Bałachowicz przeprawił się przez rzekę Stochód i obsadził miejscowości

¹ А. Латышонак, *Станіслаў Булак-Балаховіч*, [W:] *Помнікі гісторыі і культуры Брэстчыны: праблемы вывучэння, аховы і выкарыстання*, Брэст 1993, s. 75-81.

² M. Cabanowski, *Zapomniany bohater: General Stanisław Bułak-Bałachowicz*, Grodzisk Mazowiecki 2000, s. 232.

Wojnów i Sudacze. Następnie przedarł się przez front bolszewicki i podszedł pod Pińsk, unieszkodliwiając po drodze pociąg pancerny. Tym sposobem jego oddziały oskrzydliły miasto, a po południu konnica wdarła się na ulice miasta. Pińsk został zajęty 26 września 1920 r. o godz. 16.00. Zaskoczenie po stronie bolszewików było całkowite, gdyż front 4 armii znajdował się w tym czasie na zachód od Pińska, w okolicach Janowa i Drohiczyna Poleskiego. Część sztabu zdążyła przedrzeć się (pociągiem) do Łunińca, a dowódca armii, szef sztabu i członek Rewolucyjnego Komitetu Wojskowego, udali się konno na zachód, ku jednostkom frontowym. Zdobycie Pińska doprowadziło do rozdzielenia czterech armii bolszewickich na dwie części, wskutek czego oddziały frontowe utraciły kontakt z pozostałymi wojskami Frontu Zachodniego. W efekcie oddziały sowieckiej Grupy Mozyrskiej, które prowadziły walki na wschód od Kobrynia, musiały przesunąć się na linię Jasiółdy. Na linię tą skierowano także pozostałe oddziały sowieckie, które kierowane były wcześniej na Pińsk.

27 września bolszewicy odprawili z Łunińca pociąg pancerny. Przejechał on most na Jasiółdzie, ostrzeliwując także stację Pińsk. Podczas wymiany ognia „bałachowcy” trafili w wagon amunicyjny, który eksplodował. W efekcie zniszczony został cały pociąg. W drugiej połowie dnia, a także 28 i 29 września, miały miejsce drobne starcia z wycofującymi się z okolic Janowa i Drohiczyna Poleskiego sowieckimi oddziałami. Walki o Pińsk nie doczekały się wielu opisów. Przytoczę tutaj jeden z nich, opublikowany w rosyjskiej gazecie „Svoboda”:

*W głównej kwaterze gen. Bułak-Bałachowicza.
(od naszego specjalnego korespondenta)
Pińsk, 28 X 1920 r.*

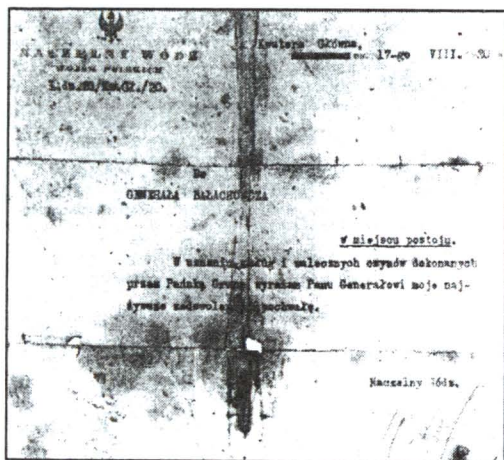
26 września, po południu, do Pińska, zupełnie nieoczekiwanie dla ludności i dla bolszewików wkroczyła przednia straż konnicy gen. Bałachowicza. Większość komisarzy, jak siedzieli w licznych, naprędce zorganizowanych w Pińsku sowieckich urzędach, tak i tu zostali rozstrzelani, gdyż komisarzy „bałachowcy” przeważnie w niewolę nie biorą. Uderzenie było tym bardziej nieoczekiwane, że na zachodzie, w kierunku na Brześć, w Janowie i Drohiczynie, bolszewicy trzymali się jeszcze mocno: oddziały gen. Bałachowicza, normalnie po swojemu, zajęły tyły bolszewików.

- «Śmiesznie było nawet» – opowiadał mi jeden z uczestników tej walki – w pół godziny było po wszystkim. Strzelanina ucichła, na ulicach pusto; zacząłem się rozglądać, do którego domu zejść, by się umyć, oczyścić. Spoglądam, w cichym zaułku skromny domek w sadzie. Idę tam. Drzwi tylko przyknięte. W sieni i w pierwszej izbie pusto. W drugiej izbie śpi na łóżku młody człowiek. Usłyszał moje wejście, podniósł się i pyta: «słucham

was, towarzyszu?» Acha, myślę, wiem, kto ty taki. Poczekaj, dostaniesz nauczkę. Mówię, «rozkaz wam, towarzyszu przyniosłem – szybko ubrać się i iść do...» «do kogo?» – pyta. «Do Bat'ki Bałachowicza». Wtedy pojął. Schwycił rewolwer, nie zdążył, przygwoździłem go na miejscu». niespodziewane wejście oddziałów Bałachowicza wywarło silny wpływ na przebieg operacji na wszystkich wojennych odcinkach: bolszewicy, którzy uparcie trzymali się w Drohiczynie i Janowie, uznawszy, że Bałachowicz zaszedł im tyły rzucili się do ucieczki w północno-wschodnim kierunku. Oddziały śmiałego partyzanta zagarnęły w Pińsku ogromne zdobycze; m.in. 30.000 par najwspanialszych żółtych butów i kilka tysięcy półkozuszków. Biorącym udział w nieprzerwanych bojach i marszach bałachowcom było to na rękę – oddziały obuły się i odziały (...)

M. Nadieżdin

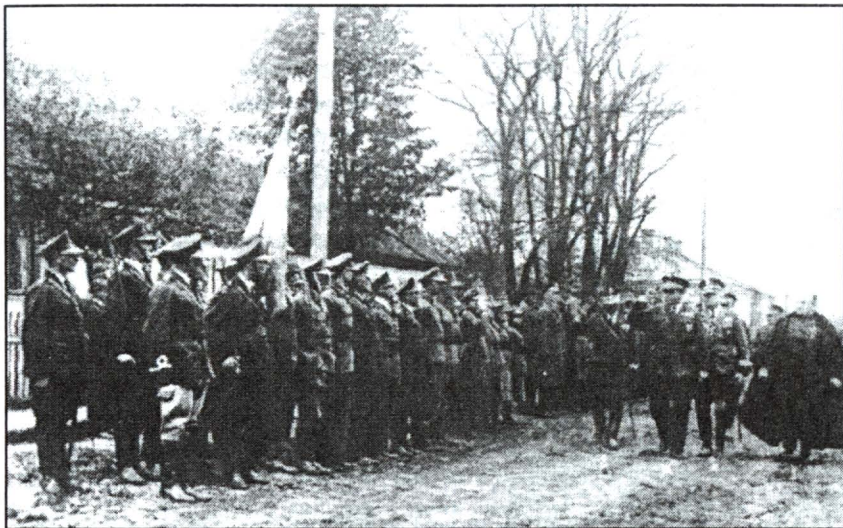
30 września grupa gen. St. Bułak-Bałachowicza została „zluzowana” przez 18 DP. Zakończyła tym samym swój szlak bojowy w polsko-sowieckiej wojnie 1920 roku, ale nie zmaganie z bolszewizmem³. Sztab armii St. Bułak-Bałachowicza w październiku zatrzymał się w Pińsku. Generał przygotowywał się do dalszej walki z bolszewikami. W połowie października przybyła z Lublina DP pod dowództwem płk Mikoszy oraz DP pod dowództwem gen. Jarosławtsewa (tworzona w rejonie Drohiczyn – Janów). Formowano również oddziały w Pińsku, jak chociażby żydowski oddział por. Cejtlina. Prawdopodobnie do armii wcielani



List pochwalny od Naczelnego Wodza marsz. Józefa Piłsudskiego. 17.VIII.1920 r.

byli żołnierze bolszewicy, wzięci do niewoli podczas walk o miasto. Do „bałachowców” trafiali również dezercerzy z Wojska Polskiego, a ponadto miejscowi ochotnicy. Zasadniczym walorem tych ostatnich było to, że doskonale znali teren przyszłych działań wojennych. Tak jak i w Brześciu Litewskim, również tutaj w rekrutacji uczestniczył generał „bat’ko”, jak go nazywali żołnierze jeszcze w okresie I wojny światowej. Wszystko przebiegało dość prosto i łatwo. Pytał jedynie:

³ O. Łatyszonek, *Oddziały generała Stanisława Bułak-Bałachowicza*, [W:] Białoruskie formacje wojskowe: 1917-1923, Białystok 1995, s. 147-191; M. Cabanowski, op. cit.



Spotkanie z Legią Wołyńską w Kowlu. Fot. 1930 r.

- Czy lubisz bolszewików?
 - Nie – krótko odpowiadał ochotnik – dlatego tu jestem.
 - Czy za Ruś narodową walczyć przy wszelkich okolicznościach zgodny?
 - Tak jest!
 - No to wypełniaj ankietę i do koszarów!
- Oto cała ceremonia!''⁴

Na początku listopada armia gen. St. Bułak-Bałachowicza została skoncentrowana w strefie neutralnej: Stolin – Mikaszewicze – Turów, a sztab zlokalizowany w rejonie Kożany – Grodek. Trzeba zaznaczyć, że „bałachowcy” postrzegani byli przez mieszkańców tych miejscowości jako wybawiciele od bolszewizmu. Poleszukom spodobała się również popularna przyśpiewka, jaką śpiewali: *Kommunist, kommunist – czemu szlub bierzesz? Przyjdzie bat'ko-bałachowiec – dokąd zbiegniesz?* Tak jak wspominali miejscowi ludzie, „bałachowcy” rozłożyli się wielkim obozem: *Oficerowie, którzy zatrzymali się w mieście, przywieźli ze sobą wiele książek, w tej liczbie bez okładek. Czytali Wiktora Hugo, Aleksandra Dumasa ... Niewykluczone, że książki te pochodziły z rozszabrowanej biblioteki łunińskich książąt Druckich-Lubeckich*⁵.

⁴ Ю. Віцьбіч, *Русская (Беларуская) Дабравольная Армія*, [W:] Антыбальшавіцкія паўстанні і партызанская барацьба на Беларусі, Вільня 2007, s. 138-153.

⁵ А. Літвін, *Генерал Булак-Балаховіч (міфы, фальсіфікацыі, рэальнасць)*, [W:] Сыны і пасынкі Беларусі, Польша 1996, s. 285-310; В. Туміловіч, *Падзеі 1920 года*, [W:] Кажан-Гарадок 500-гадовы: гістарычныя даследаванні, Лунінец 2005, s. 52-56.

6 listopada rozpoczęła się słynna „Operacja Mozyrska”, podczas której „bałachowcy” prowadzili natarcie wzdłuż Prypeci. 8 listopada zdobyto Petrykowo, a 10 listopada Mozyrz, gdzie gen. St. Bułak-Bałachowicz proklamował niepodległość Białorusi. Ogłosił się tam również Naczelnym Wodzem nowopowstałego państwa. 11 listopada zdobyto Kalenkowicze. Kontynuując działania zbrojne, armia skierowała się na Rzeczycę. Mimo zaciętych walk (w dniach 16-18 listopada) miasta nie udało się w pełni opanować. Natarcie oddziałów gen. St. Bułak-Bałachowicza powstrzymane zostało wskutek kontrofensywy wojsk sowieckich. W efekcie „bałachowcy” przekroczyli polsko-sowietką granicę, następnie zostali rozbrojeni i skierowani do Łunińca. Stamtąd odesłano ich w głąb Polski, rozmieszczając w obozach dla internowanych: w Płocku, Różanie, Szczypiornie i Radomiu.

Nie można pominąć tego, że wojennym sukcesom oddziałów gen. St. Bułak-Bałachowicza towarzyszyły liczne rabunki, mordy i gwałty, popełniane głównie na ludności cywilnej. Ich ofiarą padali przede wszystkim Żydzi. Dla przykładu, w miejscowości Szack wymordowano wszystkie rodziny żydowskie, gwałcąc wcześniej niemal wszystkie Żydówki (od dziesięcioletnich dziewczynek, po staruszki). Ograbiono przy tym wszystkie domy, a Szack zamieniono „w jeden wielki śmietnik”. We wsi Iniewo, położonej na granicy powiatów pińskiego i kowieńskiego, żołnierze ograbili Żyda, następnie owinęli go drutem kolczastym i toczyli po ziemi. Poranionego i krwawiącego rozwiązali, by następnie przypiekać nad ogniskiem. W końcu został zastrzelony! Podobne tortury były na porządku dziennym, powtarzały się w niemal wszystkich miejscowościach zajmowanych przez oddziały generała. Zacytuję tutaj Borysa Sawinkowa: *bałachowcy w chacie chrześcijańskiej palcem nie dotkną, chłopu na wsi pieniędzy dadzą, a Żyda ograbią*. Jak twierdzą znawcy tematu, niewiele lepiej traktowane było miejscowe chłopstwo. Gnębieni byli przede wszystkim ogromnymi rekwizycjami, a w przypadku najmniejszego sprzeciwu, wieszani. W obawie przed żołnierzami, na poleskim szlaku oddziałów generała niemal wszyscy chłopcy opuszczali swoje gospodarstwa. Należy jednak zaznaczyć, że St. Bułak-Bałachowicz zdecydowanie piętnował kryminalne wyczyny podwładnych, groził im sądami i rozstrzelaniem. Oto jeden z rozkazów generała:

R o z k a z

Po zdobyciu miasta Pińska, zaczęły powtarzać się fakty zabójstw, gwałtów i grabieży, tak w samym mieście Pińsk jak i w okolicznych miejscowościach. Morderstwa te i grabieże dotknęły głównie ludność żydowską. Żołnierze Ludowej Ochotniczej Armii niosą z sobą pokój i wolność dla wszystkich. Zabójstwo, gwałt i grabież okrywa ochotnika hańbą i brakiem szacunku. Morderstwem, gwałtem i grabieżą nie wzmocni się święte dzieło oswobodzenia (...)

Grabieże i pogromy pomniejszają naszą sławę bojową i kalają nasze dobre imię. Będę bezlitośnie zwalczał osobników podlegających do żydowskich pogromów, ponieważ jest to często dzieło rąk prowokatorów. Udowodniono, że bardzo rzadko dobry żołnierz włącza się w taką sprawę. To albo opryszki, przez których obumiera już trzy lata nasza Ojczyzna, albo przekupni łajdacy. Rozkazuję dowódców, których żołnierze zajmują się pogromami i grabieżami, zdjąć z dowodzenia i postawić przed sądem wojennym w celu osądzenia wg prawa wojennego, albowiem dowódca odpowiada za swoją cześć. Rozkazuję żołnierzy, winnych pogromów i grabieży, także postawić przed sądem dla osądzenia wg prawa wojennego, a przyłapanych na miejscu grabieży tak żołnierzy jak oficerów, rozstrzeliwać na miejscu. Pogromy nie powinny być i nie będą miały więcej miejsca.

*Dowodzący Ludową Ochotniczą Armią
Generał-Major Bałachowicz*

Pińsk, 20 października 1920 r.

Prawdą jest również, że podczas jego obecności liczba przestępstw w oddziałach zauważalnie zmniejszała się. Niemniej, przestępcy na ogół pozostawali bezkarni⁶. W okresie międzywojennym generał prowadził dość aktywną działalność społeczną; kierował oddziałem związku kombatanów, pomagał byłym żołnierzom w przystosowaniu się do życia pokojowego, wydawał



Gen. St. Bułak-Bałachowicz.
Fot. ok. 1930 r.

anty bolszewickie i antyfaszystowskie wydawnictwa. Stanisław Bułak-Bałachowicz uczestniczył również w przewrocie majowym 1926 roku; „bałachowcy” zablokowali szosę Warszawa – Poznań, uniemożliwiając tym samym rządowi Wincentego Witosa ucieczkę ze stolicy⁷. We wrześniu 1939 r. „bałachowcy” zorganizowali w Warszawie ochotniczy oddział samoobrony.

Portret St. Bułak-Bałachowicza nie byłby pełny, jeśli nie wspomnieć o tym, że zajmował się również działalnością literacką. Wybitny rosyjski badacz – J. Karski, specjalista od filologii białoruskiej, wymienił go w gronie znanych białoruskich poetów (praca pt. „Białorusini”). Generał Stanisław Bułak-Bałachowicz został w 1940 roku zamordowany, obok swojego warszaw-

⁶ O. Łatyszonek, op. cit.; В. Курсов, Гулял по тылам Балахович..., „Пінскі Веснік” 1996 z 17, 20, 24 сентября; M. Cabanowski, op. cit.

⁷ Ян Чобат, Станіслаў Булак-Балаховіч, „Спадчына” 1995, nr 3, s. 169-189.

skiego domu przy ul. Saskiej. Okoliczności śmierci nie są znane. Historycy przypuszczają, że mogło tego dokonać gestapo. Symboliczny grób generała znajduje się na Cmentarzu Komunalnym w Warszawie. Jego imię nosi jedna z ulic w Białowieży. Ku czci generała, jego brata Józefa i „bałachowców” postawiony został przy drodze Hajnówka – Białowieża, krzyż-pomnik.

Rafał Roguski

(Siedlce)

Działalność Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej na południowym Podlasiu w latach 1923-1939

Po zakończeniu I wojny światowej w wielu krajach europejskich zaczęto powoływać różnorodne organizacje i stowarzyszenia propagujące lotnictwo. Rozwijały się również sporty lotnicze, a sprzęt ów wielokrotnie był wykorzystywany do wstępnego szkolenia pilotów wojskowych. Organizacje cywilne, zajmujące się m.in. popularyzacją sportów lotniczych, w wielu przypadkach stanowiły fundament rozwoju lotnictwa wojskowego. Do tego typu polskich organizacji zaliczała się przede wszystkim Liga Obrony Powietrznej Państwa (LOPP), a po połączeniu z Towarzystwem Obrony Przeciwgazowej – Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP)¹. Była to jedna najprężniejszych organizacji społecznych funkcjonujących w okresie II Rzeczypospolitej.

Powstanie LOPP, niezwykle istotnego elementu w systemie obronnym kraju, było efektem dynamicznego rozwoju techniki lotniczej, a również propagandowych akcji, prowadzonych przez władze państwowe. Najważniejszym z zadań tej organizacji miało być dążenie do szybkiego rozwoju lotnictwa, szczególnie wojskowego, m.in. poprzez szkolenie kadr oraz popularyzowanie wiedzy z zakresu obronności przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Twórcy LOPP zdawali sobie sprawę jak wielkie perspektywy stoją przed lotnictwem, dążyli więc, by organizacja ta miała charakter masowy. W Komitecie Organizacyjnym LOPP znalazło się wiele znanych osób, m.in. były minister inż. Tomasz Jasionowski, były dowódca lotnictwa chińskiego inż. Włodzimierz Mazurkiewicz, ppłk Januariusz Rzędziński, wielu polityków, pracowników naukowych, lotników, przemysłowców, przedstawicieli wolnych zawodów.

Ligę Obrony Powietrznej Państwa powołano w 1921 r. W miarę narastającego zagrożenia ze strony Niemiec organizacja poszerzyła zakres swoich

¹ W niektórych dokumentach, także urzędowych, LOPP rozszyfrowywano jako Ligę Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej. Właściwa nazwa jest następująca: Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

obowiązków i zadań; z czasem odegrała szczególną rolę w przygotowaniach społeczeństwa polskiego do wojny. 19 czerwca 1922 r. Ogólne Zebranie LOPP zaaprobało działalność Komitetu Organizacyjnego i poleciło przeprowadzenie wyboru władz związku. Do Prezydium Komitetu Organizacyjnego Ligi Obrony Powietrznej Państwa (tak brzmiała pierwotna nazwa) weszły 3 osoby: ppłk J. Grzędziński, T. Jasionowski (były minister) oraz inż. M. Mazurkiewicz. Statut stowarzyszenia przyjęty został na Ogólnym Zebraniu Delegatów Członków – Założycieli w dniu 22 maja 1922 r.

Pierwsze Komitety Ligi powstawały w okresie maj-sierpień 1923 r. w miastach wojewódzkich: Poznań, Toruń, Lublin i Warszawa. Pod koniec 1924 r., na I jeździe prezesów Komitetów Wojewódzkich, wytyczne zostały główne kierunki pracy oraz plan działania stowarzyszenia. Cele były bardzo ambitne, zamierzano bowiem dynamicznie rozbudowywać polski przemysł lotniczy, powołać katedry nauk lotnictwa na politechnikach, szkolić inżynierów – instruktorów, techników i mechaników, budować szkoły lotnicze oraz



lotniska. Oprócz działań związanych z rozwojem lotnictwa wojskowego planowano rozwijać również lotnictwo sportowe i komunikacyjne. Zadaniem priorytetowymi były: budowa Instytutu Aerodynamicznego, szkolenie pilotów i mechaników lotniczych, budowa lotnisk i hangarów dla „maszyn latających”, szerzenie oświaty lotniczej, wspieranie badań teoretycznych i praktycznych.

W latach 1926-1927 opracowany został 3-letni plan rozbudowy lotnisk (na okres 1927-1929), w tych województwach, na terenie których istniały

komitety wojewódzkie Ligi. Kosztem 900 000 zł zakończono w 1927 r. budowę Instytutu Aerodynamicznego w Warszawie. W tym czasie poszerzone zostały zadania LOPP w zakresie obrony ludności przed atakiem gazowym. Zarządowi Głównemu zlecono m.in. nawiązanie ściślejszej współpracy z Towarzystwem Obrony Przeciwgazowej (TOP)². Wkrótce doszło do połączenia tych organizacji (1927 r.). Towarzystwo Obrony Przeciwgazowej powstało w 1922 r., początkowo jako Obywatelski Komitet Obrony Przeciwgazowej. Było to w Europie pierwsze tego typu stowarzyszenie. W jego kierownictwie

² Centralne Archiwum Wojskowe, Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych (dalej CAW GISZ), sygn. I. 302.4.1947, Sprawozdanie Zarządu Głównego LOPP za okres X-lecia 1923-1932, s. 2

znalazł się m.in. prof. dr Ignacy Mościcki, późniejszy Prezydent Polski. Głównym zadaniem tej organizacji było gromadzenie funduszy na budowę Chemicznego Instytutu Badawczego oraz prowadzenie wszechstronnych studiów nad problematyką obrony przeciwochemicznej. W programach Towarzystwa Obrony Przeciwgazowej zakładano szkolenie ludności w zakresie obrony przeciwgazowej, m.in. pełnienia służb obserwacyjno-meldunkowych, odkażających i ratowniczych, czyli szeroko pojętej obrony cywilnej. Towarzystwo Obrony Przeciwgazowej uzyskało wsparcie ze strony polonii amerykańskiej (ok. 30 000 dolarów USA)³.

W momencie łączenia się z Ligą Obrony Powietrznej Państwa Towarzystwo Obrony Przeciwgazowej posiadało 73 oddziały, oraz kilkadziesiąt tysięcy członków. Do połączenia doszło 10 lutego 1928 r., ostateczne rozstrzygnięcia zapadły jednak na Ogólnym Zgromadzeniu Połączonych Stowarzyszeń w dniach, które miało miejsce w dniach 25-26 maja 1928 r. Od tej pory obowiązywała nazwa: Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. W dalszych pracach organizacji przykładano coraz większą wagę do obrony przed atakiem z użyciem gazów bojowych. Uzasadnione to było tym, że w społeczeństwie dwudziestolecia międzywojennego, po doświadczeniach z I wojny światowej, panowała psychoza strachu przed bojowymi środkami chemicznymi. Dopiero II wojna światowa wykazała, że ich przydatność na polu walki była niewielka. Jedyną bronią tego typu, użytą na krótko przed zakończeniem wojny, była bomba atomowa.

Na przełomie lat 1924-1925 na całym obszarze II Rzeczypospolitej, z wyjątkiem Polesia, powstały Komitety Wojewódzkie LOPP. W Brześciu n/Bugiem, siedzibie dowództwa okręgu wojskowego DOK IX, obejmującego swoim zasięgiem również południowe Podlasie, zdołano utworzyć jedynie Komitet Miejski. Łącznie z Komitetem Stołecznym, oddzielnym od warszawskiego wojewódzkiego, i komitetem Poznań Miasto, w 1925 r. na prawach wojewódzkich funkcjonowało 17 komitetów⁴.

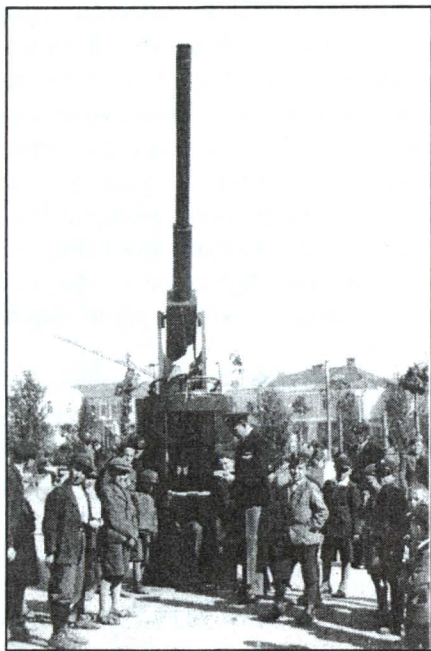
Ze sprawozdania Zarządu Głównego LOPP za okres 1923-1932 (zbiory Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie-Rembertów) wynika, że na dzień 31 grudnia 1925 r. LOPP posiadała 244 komitety powiatowe (i na prawach powiatowych) oraz 2211 kół. Łączna liczba członków wynosiła 211228. Przy pomocy wyznaczonego przez Zarząd Główny komisarza LOPP na województwo poleskie w latach 1926/1927 zorganizowany został Komitet Wojewódzki w Brześciu n/Bugiem. W 1932 r. liczba Kół Wojewódzkich wynosiła 20. Podczas rozbudowywania struktur LOPP szczególną uwagę zwraca-

³ T. Kmiecik, *Wybrane problemy działalności Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w latach międzywojennych*, Oleśnica 1994, s. 4.

⁴ CAW GISZ, sygn. I. 302.4.1947, Sprawozdanie Zarządu Głównego LOPP za okres X-lecia 1923-1932, s. 3.

cano na uczestnictwo w stowarzyszeniu nauczycieli oraz pracowników administracji samorządowej. Po uzyskaniu zgody Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przystąpiono do tworzenia szkolnych kół LOPP, w efekcie czego nastąpił znaczący wzrost liczby członków⁵. Południowe Podlasie podlegało Lubelskiemu Komitetowi Wojewódzkiemu LOPP; w analogicznym okresie liczyło 25408 członków.

W 1932 r., czyli w dziesiątą rocznicę powołania Ligi do życia, liczba jej członków osiągnęła 880 379 osób. Dzielono ich na dożywotnich, popierających i rzeczywistych. Przynależność do jednej z tych kategorii wiązała się z wysokością i sposobem płacenia składek członkowskich oraz ewentualnym posiadaniem statusu członka honorowego. Podział ten ustanowiony został



Obchody „Święta Lotnictwa”
w Białej Podl. Fot. 1938 r.

w 1924 r., kiedy określano wysokość składek miesięcznych. Wynosiły one wówczas: 50 groszy od członków rzeczywistych i 10 groszy od członków wspierających, czyli od młodzieży szkolnej i osób, których dzienny zarobek nie przekraczał 3 złotych. Przewidziana była również kategoria członków dożywotnich, wpłacających jednorazowo 150 złotych, a także najwyższa – nadawana niezwykle rzadko – członków honorowych. Członkami honorowymi LOPP byli m.in.: Józef Piłsudski, Ignacy Mościcki, Stefan Drzewiecki, Edward Śmigły-Rydz⁶. Podobne kategorie członkostwa wprowadziła także bliźniacza Liga Morska i Kolonialna.

LOPP była organizacją masową. Do 1930 r. liczba jej członków systematycznie rosła, by w 1931 r. zmniejszyć się o ponad 15%. Było to prawdopodobnie skutkiem kryzysu

gospodarczego, który dotknął Polskę w początkach lat trzydziestych. W latach 1925-1932 liczba członków wzrosła jednak więcej niż czterokrotnie. Co ciekawe, Komitet Wojewódzki Lubelski w analogicznym okresie powiększył

⁵ CAW GISZ, sygn. I. 302.4.1947, Sprawozdanie Zarządu Głównego LOPP za okres X-lecia 1923-1932, s. 3.

⁶ T. Kmiecik, op. cit., s. 6; O kategoriach członków w Lidze Morskiej i Kolonialnej patrz T. Białas, *Z dziejów...*

liczbę swoich członków ośmiokrotnie. Dynamika wzrostu tej organizacji na Lubelszczyźnie, w składzie której znajdowało się również południowe Podlasie, była dwukrotnie wyższa niż średnia krajowa. Jeśli uwzględni się jednak powstały w 1928 r. Komitet Wojewódzki Poleski, to dynamika wzrostu wygląda nieco inaczej. Na sąsiadującym od wschodu Polesiu liczba członków LOPP w latach 1928-1932 wzrosła około 2,3 razy, na Lubelszczyźnie dwukrotnie, zaś ogółem w Polsce 2,5 krotnie. Stosunkowo szybki wzrost liczby członków na Polesiu był efektem aktywnych działań tamtejszej administracji państwowej. Cele i zadania tej organizacji były zbieżne z polską racją stanu. Miało to szczególne znaczenie na tzw. Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej.

Tab. 1

Liczba członków w Komitetach Wojewódzkich w latach 1925-1932: Lubelskim, sąsiednim Poleskim, w Polsce (ogółem).

	1925	1926	1927	1928	1929	1930	1931	1932
Komitet lubelski	3010	10346	10565	12226	17221	18253	15620	25408
Komitet poleski	-	-	-	5088	6142	8963	7282	11848
Polska ogółem	211228	209524	249411	349432	484963	608853	660347	880879

Źródło: CAW, GISZ, sygn. I. 302.4.1947, Sprawozdanie Zarządu Głównego LOPP za okres X-lecia 1923-1932, s. 8.

Struktura oddziałów Ligi Obrony Powietrznej Państwa, w rozbiciu na poszczególne kategorie członków, na Lubelszczyźnie przedstawiała się następująco: 72 % członków popierających (płacili najniższe składki) 27,65 % członków rzeczywistych oraz 0,66 % członków dożywotnich.

Tab. 2

Liczba członków w Komitetach Wojewódzkich: Lubelskim, sąsiednim Poleskim, Warszawskim Wojewódzkim, Stołecznym i w Polsce (ogółem). Stan na 31 grudnia 1937 r.

Okręg	Liczba członków na dzień 31 XII 1937			Razem	Przybyło w 1937 r.
	Dożywotnich	Rzeczywistych	Popierających		
Lubelski	60	24901	65069	90030	10321
Poleski	81	17091	9959	27131	1618
Polska razem	1779	744960	886197	1632936	153034

Źródło: Sprawozdanie z działalności Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej za rok 1937, Warszawa 1938, CAW GISZ 302.4.1948, s. 2.

Liczba członków LOPP ulegała pewnym wahaniom, zasadniczo utrzymywała się jednak tendencja wzrostowa. Pewien spadek dał się zauważyć w latach kryzysu gospodarczego. Wielu członków nie było wówczas stać na opłacanie składek. Pewne wahania wynikały również z migracji zarobkowej ludności. Masowość LOPP kształtowana była w pewnym zakresie sztucznie, gdyż wiele osób zapisywanych było automatycznie, niejako „z urzędu”. Podobnie jak w Lidze Morskiej i Kolonialnej liczne były przypadki zapisywania całych gromad wiejskich, podczas gdy mieszkańcy nie zawsze zdawali sobie sprawę z tego, że należą do jakiejś organizacji. Wciąganie ludności wiejskiej do działalności w LOPP nie zawsze przynosiło pożądane rezultaty.

Podobnie jak w kraju, tak i na Lubelszczyźnie liczba członków Ligi Obrony Powietrznej Państwa systematycznie rosła. Bardzo duży wzrost nastąpił w 1926 roku, natomiast w 1931 r. niewielki spadek. W tym czasie w kraju nie odnotowano poważniejszych wahań (liczba członków systematycznie rosła, aż do września 1939 r.).

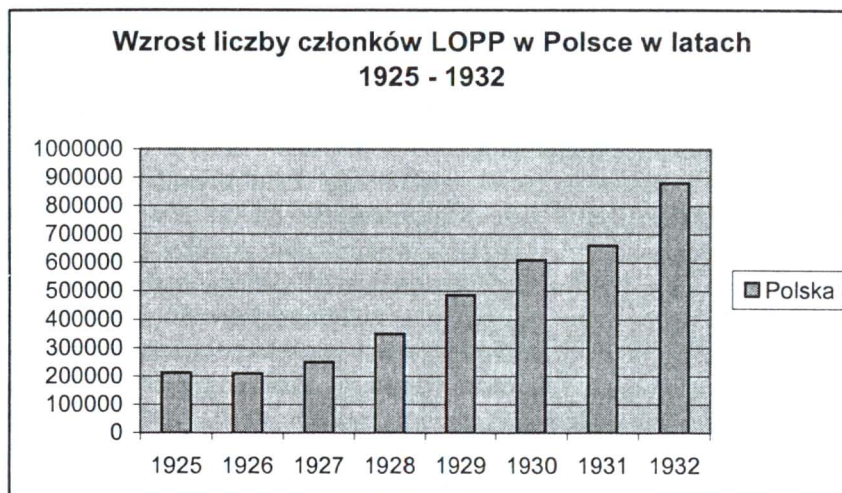
LOPP rozwijała się bardzo dynamicznie; liczba członków rosła o 70-100 tys. rocznie. Do 1938 r. w szeregach LOPP było już 1897 tys. członków oraz 17 464 kół. W 1939 r. do stowarzyszenia zapisało 264 tys. osób. W maju 1939 r. LOPP osiągnęła 2 mln osób, stając się najliczniejszą organizacją społeczną w kraju. Do szybkiego wzrostu liczebnego przyczyniało się zagrożenie wojenne. W tym czasie również wzrastała aktywność członków. W początkowych miesiącach 1939 r. prowadzone były masowe szkolenia służb obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Odbywały się one w komitetach domowych i zakładach pracy, przy współudziale PCK i Związku Ochotniczych Straży Pożarnych. Szkolono także członków drużyn obserwacyjno-meldunkowych, które były bardzo ważnym ogniwem biernej obrony przeciwlotniczej⁷. W porównaniu z Niemcami Polska miała słabą i bardzo rozproszoną przeciwlotniczą obronę czynną. W armii niemieckiej był to niezwykle ważny rodzaj broni. Szczególną rolę miała ona odgrywać w tzw. wojnie błyskawicznej, oczywiście z udziałem sił powietrznych. W składzie Luftwaffe znajdowały się: lotnictwo, artyleria przeciwlotnicza, wojska powietrzno-desantowe, wojska łączności lotniczej, OPL bierna, organizacje naziemna oraz służby⁸. W końcu lat 30. polska flota powietrzna była zbyt słaba, by stawić czoła niemieckiemu lotnictwu. Część obowiązków z zakresu obrony przeciwlotniczej przejęły więc organizacje cywilne, m.in. LOPP⁹. Na jednym z posiedzeń Zarządu Głównego LOPP gen. Leon Berbecki przedstawił zebrany nowe zadania, Ligi. Jednym z nich było powołanie kolejnych kół szybowcowych oraz

⁷ T. Kmiecik, op. cit., s. 32.

⁸ *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. Wojna obronna Polski 1939*, s. 211-215,

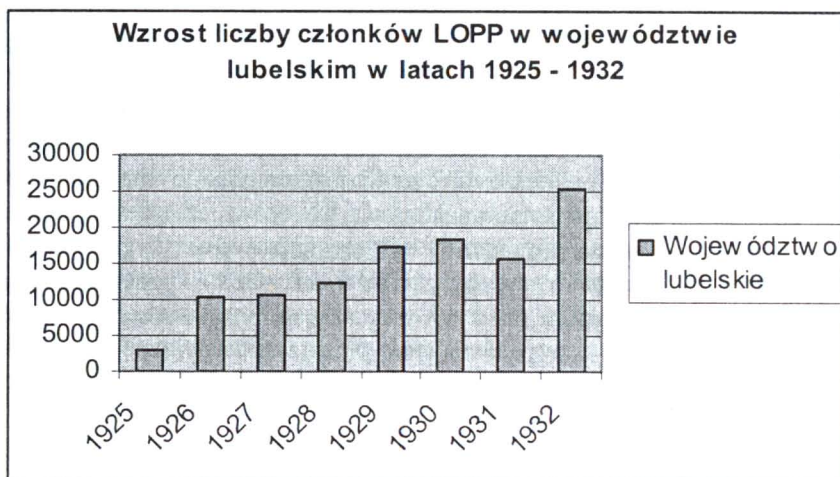
⁹ Opl – skrót nazwy obrona przeciwlotnicza, opgaz – obrona przeciwgazowa. Przyp. aut.

Wykres 1: Wzrost liczby członków LOPP w Polsce w latach 1925-1932.



Źródło: Opracowanie własne na podstawie tabeli CAW, GISZ, sygn. I.302.4.1947, Sprawozdanie Zarządu Głównego LOPP za okres X-lecia 1923-1932, s. 8.

Wykres 2: Wzrost liczby członków LOPP w woj. lubelskim w latach 1925-1932.



Źródło: Opracowanie własne na podstawie tabeli CAW, GISZ, sygn. I.302.4.1947, Sprawozdanie Zarządu Głównego LOPP za okres X-lecia 1923-1932, s. 8.

ośrodków Lotniczego Przysposobienia Wojskowego, aby szkolić w nich większą liczbę pilotów sportowych (w wieku poborowym)¹⁰. Działania tego rodzaju były czytelne, chodziło bowiem o przygotowanie przyszłych kadr dla lotnictwa wojskowego. Podobnie robili to Niemcy, zmuszeni do ograniczeń sił zbrojnych. Większość późniejszych pilotów Luftwaffe szkoliła się wcześniej na samolotach sportowych lub komunikacyjnych, a wojskowe elementy szkoleń utrzymywano w tajemnicy.

Jednym z najważniejszych zadań Ligi było organizowanie kursów obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. W 1938 r. w województwie lubelskim przeprowadzono 428 kursów z zakresu obrony przeciwlotniczej (cywilnej i biernej), w których uczestniczyło 17 338 osób. Najwięcej uwagi poświęcono przygotowaniu obrony przeciwlotniczej domów (na 246 kursach przeszkolono 9236 osób). Na wykładach i odczytach uczestniczyło 27 100 osób. Szkoleniem objęta była także młodzież szkolna i akademicka. Dla 163 studentów KUL zorganizowano kurs 16-godzinny, dla 2543 absolwentów szkół średnich i zawodowych 44 kursy (16-godzinne), a dla 13 860 absolwentów siódmych klas szkoły powszechnej – 362 kursy (8-godzinne)¹¹. Tak więc, tylko w jednym województwie, określanym jako średnio aktywne, z problematyką obrony przeciwlotniczej (biernej) zaznajomiono w jednym roku 48367 osób. Szczególne nasilenie szkoleń przypadło na 1939 r., kiedy wybuch wojny stawał się coraz bardziej realny.

LOPP prowadziła bardzo aktywną propagandę, m.in. w oficjalnych organach prasowych stowarzyszenia, takich jak „Lot Polski”, „Przegląd Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej”, „Nowiny LOPP” (przeznaczone dla instruktorów opl i opgaz). Kierownictwo LOPP utrzymywało również stałe kontakty z codzienną prasą krajową. W prasie popularyzowana była głównie problematyka samoobrony przed atakiem lotniczym i gazowym. Wydawano także różne popularnonaukowe broszury, i opracowania naukowe. Wiele z nich ukazywało się w wysokich nakładach, były również kilkakrotnie wznowiane. Szczególną formą propagandy były organizowane „Tygodnie LOPP”, podczas których prezentowane były m.in. ćwiczenia wyspecjalizowanych drużyn. W 1939 r. w wielu miastach przeprowadzono ćwiczenia dla mieszkańców. Wykazały one, że społeczeństwo polskie interesuje się problematyką obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej, że jest świadome wagi tego zagadnienia¹².

W ramach LOPP funkcjonowały również Koła Pań (autonomiczne). Kierował nimi tzw. Ścisły Komitet, któremu przewodniczyła Z. Wróblewska.

¹⁰ T. Kmiecik, op. cit., s. 19.

¹¹ A. Bernaś-Kostynowicz, *Spółczesność polskie w wojnie obronnej 1939, Współdziałanie ludności cywilnej z wojskiem w okresie zagrożenia i działań wojennych*, Warszawa 1988, s. 32.

¹² Tamże, s. 35.

Przewodniczącą Sekcji Organizacji Prowincji była B. Wodzińska. Zebrane w kołach składki przekazywane były w połowie do Komitetów Powiatowych, a w połowie na fundusz budowy Cywilnej Szkoły Obrony Przeciwgazowej¹³.

Gospodarka finansowa LOPP opierała się głównie na składkach członkowskich oraz dochodach z imprez o charakterze towarzyskim i propagandowym. Składka w Okręgu Wojewódzkim Lubelskim wynosiła w 1936 r. – 5,3 grosza (średnio), rok później wzrosła do 5,8 groszy. Pod

względem wysokości składek Okręg Lubelski znajdował na 16 miejscu (na 17 okręgów). Dla porównania, w Okręgu Śląskim wynosiły one 52,7 groszy, w Stołecznym 46,8 groszy, a w sąsiednim Poleskim 8,1 grosza¹⁴. W Okręgu Lubelskim

członkami LOPP byli niemal wyłącznie Polacy. Ich odsetek stanowił 99 procent, podczas gdy w pobliskim województwie poleskim jedynie 40 %¹⁵. Jeśli uwzględnia się fakt, że mniejszości narodowe na Lubelszczyźnie były jednak dość liczne (zwłaszcza w tzw. „pasie Nadbużańskim”), zaskakuje ich bardzo niski udział w działalności LOPP. Jak już wspomniano, jednym

z priorytetów w działalności LOPP była budowa lotnisk. W związku z tym kierownictwo Ligi poszukiwało odpowiednich terenów pod lotniska lub lądowiska, nabywało je lub dzierżawiło, przygotowywało do użytkowania. Później przekazywane były lotnictwu wojskowemu lub cywilnemu. W początkowym okresie działalności, tzn. w latach 1923-1927, LOPP przystąpiła do budowy lotniska w Brześciu n/Bugiem i lądowiska we Włodawie¹⁶. W dokumencie pt. *Projekt Preliminarzy Lotniczych Komitetów Wojewódzkich LOPP na 1933 rok*. Komitet Wojewódzki Lublin zapisane zostały najważniejsze zadania, jakie postawiła sobie ta organizacja na Lubelszczyźnie: zakup lotniska w miejscowości Susiec (wpłacono zaliczkę



¹³ CAW, GISZ, sygn. I. 302.4.1947, *Sprawozdanie Zarządu Głównego LOPP za okres X-lecia 1923-1932*, s. 6.

¹⁴ *Sprawozdanie z działalności Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej za rok 1937*, Warszawa 1938, CAW GISZ 302.4.1948, s. 3.

¹⁵ Tamże, strona nienumerowana.

¹⁶ T. Kmiecik, op. cit., s. 9.

w wysokości 5500 złotych), wspieranie Klubu Lotniczego i Przysposobienia Wojskowego Lotniczego przy Lubelskim Klubie Lotniczym oraz dotacja na Podlasko-Lubelskie Zawody Zimowe. Zawody te były jedynymi w kraju zimowymi zawodami samolotów turystycznych. Ich organizatorami był Lubelski Klub Lotniczy i Klub Lotniczy w Białej Podlaskiej¹⁷.

W Rozporządzeniu Rady Ministrów z 29 stycznia 1937 roku *O przygotowaniu w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej (opl i opgaz)* powierzone zostały dla LOPP kolejne zadania. Organizacja ta została m.in. zobowiązana do budowy schronów przeciwlotniczych, produkcji środków przeciwgazowych oraz wyposażania ludności w sprzęt przeciwgazowy¹⁸. Do obowiązków LOPP należało także tworzenie struktur ratowniczych. W przypadku powietrznego ataku gazowego Komitet Powiatowy LOPP w Łukowie miał zorganizować 5 drużyn ratowniczych, po 6 ludzi każda. Jedną z tych drużyn miała nieść pomoc „zaiperytowanym”¹⁹.

Koła LOPP współpracowały z licznymi organizacjami społecznymi, wzbogacając tym sposobem swoją działalność statutową. Do współpracy zapraszane były głównie te instytucje, które w określonym zakresie zajmowały się obronnością kraju. Jedną z nich był Polski Czerwony Krzyż. W oparciu o wspólną konwencję LOPP i PCK, traktującą o podziale pracy w placówkach terenowych, Zarząd LOPP wydał okólnik określający zasady kierowania prelegentów na kursy LOPP lub PCK. Jeśli zachodziła konieczność przeprowadzenia wykładu z obrony przeciwlotniczej lub przeciwgazowej, a współdziałający PCK nie miał kompetentnego referenta, kierować go miała LOPP. PCK natomiast wysyłał prelegentów z wykładami o ratownictwie przeciwgazowym²⁰. Podczas prac komisji poborowych instruktorzy LOPP organizowali pogadanki na temat obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej oraz udzielania pierwszej pomocy. W Okręgu Lubelskim LOPP najaktywniejsi byli nauczyciele. Na program propagandowy składały się pogadanki i odczyty (uzupełniane przeżroczami), najczęściej z dziedziny opl, opg, higieny i ratownictwa. Najaktywniejsze w tym zakresie były LOPP i PCK²¹.

Mimo tego, że LOPP oraz Liga Morska i Kolonialna, były stowarzyszeniami prorrządowymi, otrzymującymi znaczące wsparcie ze strony władz, nie wszyscy urzędnicy państwowi współpracowali z nimi. Nie każdy z burmistrzów, jak również pracowników samorządowych, był członkiem LOPP, nie

¹⁷ CAW, GISZ, sygn. I. 302.4.1947, Sprawozdanie Zarządu Głównego LOPP za okres *X-lęcia 1923-1932*, s. 45.

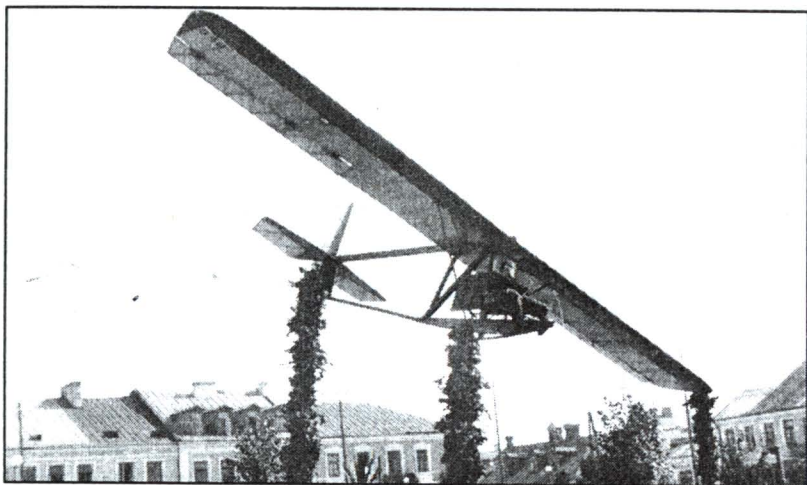
¹⁸ A. Bernaś-Kostynowicz, op. cit., s. 32.

¹⁹ Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), Starostwo Powiatowe Łuków, sygn. 871, k. 120.

²⁰ APL, Urząd Wojewódzki Lubelski (dalej UWL), Wydział Wojskowy, Sprawy związane z OPL bierną woj. lubelskiego 1934, 1938, sygn. 100, k. 10.

²¹ APL UWL Wydział Wojskowy, s. 7, k. 353.

każda gmina wspierała LOPP. W wielu gminach nie było kół LOPP, a samorząd nie robił nic, aby je zorganizować. Starosta Powiatowy Bialski, dążył do zmiany tej sytuacji. Nakazał m.in., by do 1 XI 1933 roku we wszystkich gminach powiatu bialskiego powstały koła LOPP. Ich członkami mieli zostać wszyscy pracownicy samorządowi, wójtowie, sekretarze gmin, sołtysi, miejscowa inteligencja oraz reprezentanci wolnych zawodów. O terminach zebrań należało poinformować Komitet Powiatowy LOPP przy Gimnazjum Męskim w Białej Podlaskiej, który miał wysyłać w teren instruktorów z odczytami. Według starosty LOPP należało powołać w następujących gminach: Pawłów,



„Święto Lotu” w Białej Podlaskiej. Fot. 1938 r.

Sidorki, Rokitno, Dubów, Łomazy, Rossosz, Huszcza, Kościeniewiczze, Kostomłoty, Kobylany i Terespol (wcześniej nie było tam ani jednego koła). Gro zadań powierzono nauczycielom. Z realizacji w/w zadania wójtowie mieli przedłożyć staroście bialskiemu specjalne sprawozdanie (do 25 listopada 1933 roku), wraz z wykazem jednostek organizacyjnych oraz składem osobowym zarządów²². Prezes LOPP – Leon Berbecki zwrócił się także do wojewody lubelskiego, aby polecił wszystkim starostom włączenie się do akcji „XI Tygodnia LOPP”²³.

W Siedlcach LOPP utworzona została 6 kwietnia 1924 r., jednak aktywniejszą działalność podjęła dopiero w drugiej połowie lat trzydziestych, kiedy prezesem oddziału został mjr Bolesław Babecki. W 1934 r. w obwodzie siedleckim działało 41 kół, (zarejestrowanych było prawie 3 tys. osób doro-

²² APL, Starostwo Powiatowe Bialskie, Przepisy, okólniki i zarządzenia ogólne, sygn. 530, k. 273.

²³ APL, UWL, Wydział Wojskowy, Sprawy związane z OPL bierną woj. lubelskiego 1934, 1938, sygn. 100, 17.

słych oraz 3,5 tys. młodzieży). W samych tylko Siedlcach działało 17 kół. W 1937 r. zebrano – ze składek – niebagatelną kwotę 7320 zł. Najwięcej udało się zebrać w kole kobiecym – 735 zł, najmniej w kole żydowskim – 71 zł. Podobnie jak w przypadku Ligi Morskiej i Kolonialnej, również w LOPP istniało koło żydowskie²⁴.

Niewątpliwą zasługą siedleckiego LOPP było powołanie w dniu 30 października 1936 r. Komitetu Organizacyjnego, który podjął się zbiórki środków finansowych na Podlaską Eskadrę Samolotów. Akcja ta została rozpoczęta już w 1925 r., jednak dopiero po dwunastu latach nabrała realnego kształtu. Na czele komitetu fundacyjnego Podlaskiej Eskadry Samolotów stanął dowódca 9 Dywizji Piechoty gen. bryg. Wilhelm Orlik-Rückemann. W jego składzie znaleźli się także: starosta siedlecki Stanisław Guliński, prezydent miasta Sławomir Łaguna, biskup podlaski Henryk Przeździecki, płk Leopold Endel-Ragis i mjr Bolesław Babecki. Komitet zamierzał zebrać 200 tys. zł., i przeznaczyć je na budowę samolotu. Duchowieństwo podlaskie zadeklarowało, że zbierze środki na zakup samolotu sanitarnego, co zresztą dość szybko zrealizowano. Maszynę sanitarną RWD 13 przekazano armii 1 października 1937 roku, podczas obchodów kolejnego „Tygodnia LOPP”. Komitet został wkrótce przekształcony w Podlaski Komitet Funduszu Obrony Narodowej²⁵.

Pod koniec lat dwudziestych władze państwowe złożyły dla LOPP propozycję przejęcia (z armii) zadań związanych z organizacją cywilnych służb obserwacyjno-meldunkowych. Prace szkoleniowe oraz wyposażanie ludności cywilnej w sprzęt przeciwgazowy podjęto na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Podczas zwołanego w 1928 r. Zgromadzenia Ogólnego podjęto uchwałę o powołaniu Inspektoratu Obrony Przeciwgazowej, którego zadaniem miało być kierowanie pracami z zakresu obrony przeciwgazowej. Także przy komitetach wojewódzkich LOPP powołano wówczas inspektoraty obrony przeciwgazowej, a przy komitetach powiatowych i miejskich stanowiska instruktorów nadzorujących pracę kół w zakresie obrony przeciwgazowej. LOPP prowadziła m.in. szkolenia w takich instytucjach, jak policja, straż pożarna, urzędy administracji państwowej, zakłady przemysłowe, szkoły. Organizowane były ćwiczenia w zakresie obrony cywilnej, marsze w maskach, pokazy gaszenia pożaru i ratownictwa sanitarnego. Przy współudziale administracji państwowej i wojska opracowano wiele fachowych podręczników; wydawano także czasopismo „Biuletyn Gazowy”. 21 stycznia 1934 r.

²⁴ J. Izdebski, Rola garnizonu siedleckiego w życiu miasta, [W:] *Spółeczeństwo siedleckie w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne*, pr. zb. pod red. Józefa Ryszarda Szaflika, Warszawa 1981, s. 234.

²⁵ Tamże, s. 235; Płk dypl. Leopold Endel-Ragis przed wojną był dowódcą piechoty dywizyjnej 9 Dywizji Piechoty. Ze stanowiska tego został zdjęty przed samym wybuchem wojny. Patrz: K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze”*, Warszawa 1983, s. 77.

Rada Ministrów wydała rozporządzenie o nadaniu Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej statusu stowarzyszenia wyższej użyteczności. W efekcie uzyskała ona wyłączność w przygotowaniach ludności cywilnej do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej (zgodnie z wytycznymi ministra spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministrem spraw wojskowych i ministrem komunikacji)²⁶.

W okresie II Rzeczypospolitej Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej była jedną z najważniejszych organizacji społecznych. Jej działalność była ściśle powiązana się z polskim lotnictwem, zarówno cywilno-wojskowym, jak i sportami lotniczymi. Liga zajmowała się propagandą lotnictwa sportowego, modelarstwem, spadochroniarstwem oraz



„Tydzień LOPP” w Białej Podl. Fot. 1938 r.

popularyzacją polskiej myśli technicznej. Co bardzo istotne, poprzez tego rodzaju działania pobudzano ówczesną młodzież do zajmowania się sportami obronnymi. Dzięki masowym zbiórkom pieniężnym zakupywano dodatkowe samoloty dla wojska. LOPP wspierana była przez oficjalne czynniki państwowe, a także dowództwo Wojska Polskiego, co przyczyniało się do budowy bliskich więzi z państwem polskim. Było to szczególnie istotne na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. W miarę upływu czasu stowarzyszenie w coraz szerszym zakresie ewoluowało ku działalności związanej z przygotowaniem ludności do biernej obrony przeciwlotniczej. Współdziałając z armią LOPP przejmowała na swoje barki szkolenie ludności w zakresie obrony cywilnej. Instruktorzy Ligi prowadzili kursy obrony przeciwlotniczej. Szkolono m.in. pracowników zakładów przemysłowych, dozorców domów, nauczycieli, pracowników służb państwowych. We wrześniu 1939 r. wyszkoleni przez Ligę ludzie pełnili służbę na posterunkach dozoru, ostrzegali mieszkańców miast przed nalotami, współdziałali w zakresie biernej obrony przeciwlotniczej z wojskiem, policją i strażą pożarną.

²⁶ T. Kmiecik, op. cit., s. 16, 18.

Kazimierz Hawryluk

(Biała Podl.)

Wspomnienia z Bukowic*Poświęcam Rodzicom*

Bukowice to niewielka wieś, położona około 2,5 km na północny-zachód od Leśnej Podlaskiej, przy drodze wojewódzkiej Biała Podlaska – Kornica, na lewym brzegu rzeczki Walim, dopływie Klukówki. W jej bezpośrednim sąsiedztwie znajdują się: Droblin, Klukowszczyzna, Nosów, Mariampol i wspomniana wyżej Leśna Podlaska. Wieś liczy obecnie tylko 149 mieszkańców, którzy zasiedlają 33 gospodarstwa.

Tu, w 1945 r. przyszedłem na świat, tutaj mieszkali moi dziadkowie i rodzice. W Bukowicach spędziłem dzieciństwo i młodość, stąd uczęszczałem do Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej. Po maturze – w 1964 r. – wyjechałem z rodzinnej wsi. Obecnie mieszkam w Białej Podlaskiej. Często odwiedzam jednak rodzinne strony, wracam też do nich we wspomnieniach. „Stare” Bukowice odchodzą ... wraz z mijającym czasem, z najstarszymi mieszkańcami, z ostatnimi strzechami, ze znikającą wśród olch rzeką ... Świadkami minionej przeszłości pozostają jedynie sędziwe drzewa, stary drewniany kościółek na skraju wsi, wiatrak i resztki zabudowań dawnego folwarku. Jaka ta wieś była dawniej? Jak głęboko w mrokach dziejów jawią się jej początki? Co można jeszcze ocalić od zapomnienia? Te i inne pytania stały się powodem do napisania niniejszych wspomnień oraz podania krótkiego rysu historycznego tej miejscowości.

Pierwsze wzmianki o Bukowicach (Bokowiczach) pochodzą z XV i I połowy XVI w. Wymieniana była wówczas wieś i folwark o w/w nazwie, jako ośrodek włości książąt Połubińskich. W połowie XVI w. dobra te, wraz z ręką córki Połubińskich – Maryny, przeszły na własność Kaspra Dębińskiego, podkomorzego mielnickiego. Następnie, przez krótki okres czasu, należały do Konięcpolskich. Od 1625 r. właścicielami Bukowic byli Firlejowie z Dąbrowicy, a kolejnym posiadaczem dóbr bukowickich i nosowskich, wraz z sześcioma okolicznymi wsiami, wojewoda mazowiecki Franciszek Wawrzycki. W 1683 r. Bukowice już były w rękach Pawła Kazimierza Michałowskiego, skarbnika orszańskiego, m.in. uczestnika bitwy pod Wiedniem. W XIX wieku wieś należała do rodu Wężyków, a później Gintasów. W 1822

roku było we wsi 40 domów i 340 mieszkańców. „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego” (1880) wymienia Bukowice jako wieś i folwark w powiecie konstantynowskim, przynależącą do gminy Witulin, do parafii rzymsko-katolickiej w Bordziłówce. Liczących wówczas 426 mieszkańców i 44 domy. W 1921 r. było już 76 domów i 497 mieszkańców. W 1930 roku majątek Bukowice (180 ha) dzierżawił Mikołaj Gintowt. Po wojnie został on rozparcelowany.

Z dziejami wsi i dworu ściśle powiązane są dzieje tutejszej świątyni. Chociaż w ponad 400-letniej historii nazywano ją różnie – chramem, cerkwią, kaplicą, kościołem, zawsze jednak służyła podnoszeniu człowieka ku Bogu. Wiele nieznanych wcześniej informacji na jej temat znalazłem w pracy Lwa Semenowicza Pajewskiego pt. „Chołmskaja Ruś” (Petersburg 1887). Autor ten był pierwszym regionalistą Ziemi Brzeskiej. Co ciekawe, w latach 1877-1885 pełnił obowiązki prawosławnego duchownego na Podlasiu – w parafiach Witulin i Konstantynów. Cenili go moskiewscy historycy, o czym m.in. świadczy, że uczestniczył w dwutygodniowych obradach VIII Zjazdu Archeologicznego (na zaproszenie Imperatorskiego Towarzystwa Archeologicznego). Brał udział w licznych konferencjach, głosił wiele referatów, publikował artykuły, otrzymywał wyróżnienia. Pamiętał o nim również Imperator, gdyż systematycznie przysyłał słowa wdzięczności i pozdrowienia.

Równie cenne wiadomości znalazły się w pracy N. Teodorowicza „Siedleckaja Uczebnaja Direkcija ...” (Siedlce 1906). Oba wydawnictwa wydane zostały w języku rosyjskim. Materiały te zgodnie potwierdzają, że pierwsza bukowicka świątynia pobudowana została w 1576 r. Brak jest natomiast informacji o jej fundatorze oraz ówczesnym wyglądzie. Wiadomo jedynie, że była to cerkiew drewniana, najpierw prawosławna, później unicka, i ponownie prawosławna (p.w. Świętej Trójcy) – już jako filia cerkwi w Nosowie.

Istnienie bukowickiej cerkwi, jeszcze przed przyjęciem Unii, potwierdzają akta wizytacji z 1595 r. W świątyni tej przechowywany był m.in. cudowny wizerunek Matki Bożej Leśniańskiej, od czasu Jej objawienia (w 1683 roku), do momentu wybudowania drewnianego kościółka w Leśnej (1686 r.), gdzie został ostatecznie przeniesiony. Według zapisu z 1751 r. stara świątynia już nie istniała, a pobudowana została nowa cerkiew (unicka). Jej fundatorem był wielki skarbnik koronny hrabia Karol Odrowąż Siedlnicki. Parafia Bukowice należała wówczas do dekanatu mielnickiego, diecezji brzeskiej, a w składzie jej znajdowały się jeszcze wsie Droblin i Bordziłówka. Wspomniany wcześniej L. S. Pajewski wiele miejsca poświęcił opisowi świątyni:

Bukowicka cerkiew zbudowana została na wzniesieniu i widoczna jest ze wszystkich stron. Teren wokół cerkwi pokryty jest mogiłami. Ogrózenie cerkwi kamienne, podobne jak w Witulinie (...) Przy budowie świątyni nie użyto ani jednego gwoźdźa i ani jednego kawałka żelaza. Ściany wznie-

sione zostały ze smolnego drzewa sosnowego. Bale ciosane toporem, z nierównymi mocnymi węglami (...) połączone drewnianymi dębowymi gwoźdźmi (...) uszczelnione mchem.

Dość szczegółowo przedstawił on także wystrój i wyposażenie cerkwi – obrazy i sprzęt. W opisie zwraca uwagę deska z czarnego dębu, wypełniająca funkcję swego rodzaju notatnika-kalendarza. Znajdowało się w niej 12 rzędów otworów, po 31 w każdym. Kolejne rzędy opatrzone były nazwami mie-



Lew Pajewski

sięcy. Pochodziła zapewne z zamierzchłych czasów, kiedy duchowni często bywali niepiśmienni (wybierano ich również z ludu). Jeśli któryś z parafian prosił o odprawienie mszy, to na owej desce, przy pomocy kołeczka, zaznaczano miesiąc i dzień jej sprawowania. Tak właśnie miejscowi chłopci objaśnili to L. Pajewskiemu.

W zakończeniu opisu umieszczona została jeszcze jedna interesująca informacja. Otóż, przy drzwiach wejściowych, z lewej strony, przybita była do ściany tak zwana „kuna”. Składała się ona z dwóch żelaznych półpierścieni, które

po połączeniu tworzyły żelazną obręcz. Według ludowych przekazów urządzenie to miało następujące przeznaczenie:

W dawnych czasach karano nim publicznych przestępców, np. lubieżników, złodziei, itp. Sposób użycia (...) był następujący: przestępcę przyprowadzano do świątyni w święto i zakładano mu na szyję obręcz (pierścień), w którym to przebywał od początku do końca liturgii.

Parafię Bukowice zlikwidowano w 1859 r. Po wybudowaniu murowanej cerkwi w Nosowie (1862) została ona przyłączona do nosowskiej. Tym sposobem miejscowi unicy pozbawieni zostali świątyni. Nie była ona użytkowana i popadała w ruinę. W 1875 r. Unia została skasowana, a wiernych poczęto przymuszać do przechodzenia na wiarę prawosławną. W 1896 r. na miejscu cerkwi unickiej, ze środków astrachańskiego kupca Grzegorza Stiepanowicza Lionozowa, pobudowano nową cerkiew (p.w. Świętego Ducha). Wypełniała ona funkcję prawosławnej kaplicy cmentarnej. Od 1915 r., po dokonaniu niezbędnych przeróbek wnętrza, kaplica funkcjonowała jako ko-

ściół filialny parafii leśniańskiej (p.w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny).

Lata międzywojenne były bardzo trudnym okresem w życiu mojej wsi. Gospodarstwa chłopskie były bardzo rozdrobnione, produkty rolne tanie i trudne do zbycia, a wyroby przemysłowe bardzo drogie. Powszechnie odczuwalny był nadmiar siły roboczej, a możliwości kształcenia się i awansu młodych ludzi niewielkie. Wieś podlaska żyła w biedzie. Niedostatek chleba na przednówku nie były zjawiskiem rzadkim. Dzierżawca folwarku zatrudniał mieszkańców Bukowic jedynie sezonowo: do prac żniwnych, kopania ziemniaków czy torfu. Za cały dzień pracownik najemny otrzymywał średnio około 1 zł, co stanowiło równowartość 1 kg cukru. Gospodarstwa wiejskie były prawie samowystarczalne; kupowano jedynie zapalki, naftę, sól, cukier, gwoździe, najpotrzebniejsze narzędzia, buty, rzadko ubrania czy jakiś sprzęt. O niewielkiej zamożności chłopskiego domu świadczy m.in. spis z natury majątku średniorolnego gospodarza, jakim był mój dziadek Michał Tyszek. Sporządzony został w 1920 r. przez komornika przy Sądzie Okręgowym w Białej Podlaskiej – J. Gałacha (zob. aneks).

Wiem, że kilku mieszkańców Bukowic brało udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Po przegranej wojnie większość z nich wróciła do domów. W pierwszych dniach września niemieckie samoloty zrzuciły na naszą wieś kilka bomb. Spadły w pobliżu kaplicy. Nieopodal wsi, na polach folwarku Nosów, znajdowało się polowe lotnisko wojskowe. Startowały z niego polskie samoloty bojowe do ataków na kolumny wojsk niemieckich (aż pod Częstochową). W bitwie nad Bzurą mój ojciec dostał się do niewoli niemieckiej. Wysłano go później do prac rolnych na terenie Rzeszy, gdzie przebywał 3,5 roku. W końcu udało się mu przyjechać na przepustkę do domu, z której już nie wrócił. Przez pozostały okres okupacji musiał jednak ukrywać się, m.in. w przemysłowej kryjówce, znajdującej się w podwójnej ścianie domu. Niemcy oczywiście szukali go. Mieszkańcy wsi o tym wiedzieli, nikt jednak nie doniósł. Wprost przeciwnie, zanim pojawili się we wsi, ojciec zawsze już był ostrzeżony. I tak doczekał „wyzwolenia”. Jesienią 1944 r. został zmobilizowany do II Armii WP; brał m.in. udział w walkach pod Budziszynem i na terenie Czech. Po zakończeniu wojny przez pół roku walczył jeszcze w Bieszczadach – z oddziałami Ukraińskiej Powstańczej Armii. Do domu wrócił tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1945 r. Miałem wtedy już 6 miesięcy, tak że ujrzał swoją pociechę po raz pierwszy. Matka dała mi na imię Kazimierz, tak jak było ojcu. Uczyniła tak, gdyż nie miała pewności czy wróci on z wojny. Gdyby zginął, miałem przypominać jej męża. Ja zaś, dosyć często chorując, jakoś jednak rosłem ... i coraz lepiej poznawałem swoją małą ojczyznę – Bukowice i okolice.

Moja wieś nie była ani ładna ani brzydka. Ot, taka zwyczajna, jak wszystkie inne w pobliżu. Miałem tu swoich stryjów z rodzinami, wujka,

dalszych krewnych, kolegów i znajomych. Nic mnie wtedy nie dziwiło, wszystko było proste, swojskie, naturalne. We wsi były tylko dwa budynki murowane, jedynie 5 domów krytych blachą. Pozostałe także obory, stodoły i spichlerze, miały słomiane strzechy. Domy w Bukowicach budowano bezpośrednio przy drodze, stawiając najczęściej szczytem do niej. Budynki gospodarcze, ze względu na niebezpieczeństwo pożarów, lokalizowano dość daleko od domów. Ogrodzenia wokół domostw były wówczas rzadkością. Podmurówki w budynkach zastępowano odpowiednio ułożonymi dużymi kamieniami polnymi. Drewniane podłogi znajdowały się jedynie w nowych domach, w pozostałych ich rolę wypełniała warstwa szarej gliny. Droga przez wieś była szeroka ... po większych opadach bardzo błotnista. Kałuże utrzymywały się zwykle przez wiele dni. Podobnie zresztą wyglądały wszystkie tutejsze drogi – do Leśnej Podlaskiej, Nosowa, Kornicy, czy Mariampola. Twarde nawierzchnie, to dorobek ostatniego dziesięciolecia ubiegłego wieku, podobnie jak telefony i wodociągi.

Na początku wsi, od strony południowej, znajduje się opisana wcześniej kaplica. Msze święte odprawiane były dawniej tylko dwa razy w roku – na Boże Narodzenie i Wielkanoc. W maju i czerwcu mieszkańcy wsi schodzili się tam na wieczorne nabożeństwa – majowe i czerwcowe. Do dziś pamiętam atmosferę owych wieczorów ... Wnętrze kaplicy oświetlało jedynie kilka świec, jakaś dziewczyna intonowała pieśni, a my powtarzaliśmy słowa litanii. Głośno dudniły nasze bose stopy, gdy opuszczaliśmy świątynię. Kościółek otaczały stuletnie lipy, wokół znajdowały się kopczyki zapomnianych grobów, pośród krzaków bujnego bzu stały wysokie (drewniane) krzyże. Jak cudownie pachniał on w majowe dni! Przykościelny cmentarz otoczony był parkanem z polnych kamieni. Nie były one niczym spojone, tylko przysypane ziemią; tworzyły jakby wał okalający kaplicę. Niewielki dzwon czystym dźwiękiem oznajmiał, że czas pospieszyć, gdyż niebawem rozpocznie się eucharystia. Swoim „głosem” oznajmiał też żałobne wieści o śmierci kogoś z mieszkańców.

Groby są już prawie niewidoczne – zostały rozmyte, zarosły trawą. Drewniane krzyże „umarły” naturalną śmiercią, a porządkujący teren ludzie wykarczowali krzaki bzu. Kamienny parkan także już nie istnieje; rozebrano go, a kamienie wykorzystano do budowy drogi w Bordziłówce. Ocalał jedynie granitowy głaz, pokutna „kamienna baba” z wyrytą czaszką i trzema krzyżami. Pochodzi prawdopodobnie z XVIII-XIX w. Ocalały sędziwe lipy, którym nieustannie przybywa lat, dostojności i urody. Latem tworzą one zwartą kępę drzew, tak szczelnie otulającą kościółek, że ujrzeć go można dopiero z bliska. Msze Święte odprawiane są obecnie w każdą niedzielę. Najbardziej zapamiętałem jednak te z dzieciństwa, zwłaszcza podczas świąt Bożego Narodzenia – z kolędami, które intonowała Jaśka Wojciecha, późniejsza członkini zespołu „Śląsk”. Gdy kilkadziesiąt głosów podejmowało śpiew, i śpiewało tak głośno,

że aż drżały szyby w oknach, to wydawało się, że anioły fruwały pod sufitem kaplicy. Na dworze cicho padał śnieg ...

Na drugim końcu wsi, od strony Nosowa, stał drewniany wiatrak typu „koźlak”. Stracił wiele ze swej urody, gdy odjęto niepotrzebne skrzydła, jako że poruszany już był elektrycznością. Ciągłe jest jeszcze sprawny, jeśli jednak miałby trwać wymaga pilnego remontu. Pamiętam dzień, gdy w wieku pięciu lat poszedłem do młyna z zamiarem uczenia się na młynarza. Miałem na sobie



Cerkiew w Bukowicach. Rys. ok. 1887 r.

nowy czarny paltocik. Uszył mi go ojciec, gdyż był znanym w okolicy krawcem. Pomocnicy młynarza wsadzili mnie do wielkiej skrzyni i pozwolili, bym drewnianą łopatą – pewnie większą ode mnie – mieszał mąkę. Po skończonym „kursie” wróciłem bardzo zadowolony do domu, bardziej podobny do bałwana, niż do dziecka rodziców. Tym razem, o ile dobrze pamiętam, obešlo się bez lania. A ja mogłem z dumą opowiadać wszystkim, że uczyłem się „za młynarza”. Młyn jest obecnie bardzo rzadko czynny i chyba bezpowrotnie minęły czasy, gdy wokół wiatraka ustawiała się kolejka kilkudziesięciu wozów ze zbożem.

W niedzielne letnie popołudnia pod wiatrakiem odbywały się zabawy. Schodzili się ze wsi chłopcy i dziewczęta, a do tańca przygrywał na harmonii Kiryluk z Kornicy, znany także z tego, że zabiegał o względy córki młynarza Kopczyńskiego. Towarzyszył mu na bębenku kowal z folwarku – Bartniczuk, zwany powszechnie „Edziem ze dworu”. Rzewny głos harmonii „otulał” wia-

trak, wysokie wiśniowe drzewa i rozplýwał się w wieczornej rosie po nadrzecznych łąkach. Nie było alkoholu, nie było drak. Była zabawa! Większość bywalców potańcówek już dawno opuściła rodzinną wieś, szukając pracy, domu i chleba w różnych miastach, niekiedy odległych. Ciekaw jestem, czy pamiętają jeszcze zabawy pod wiatrakiem w Bukowicach?

Mojemu dzieciństwu towarzyszyły trzy charakterystyczne dźwięki, które nie były naturalnymi odgłosami przyrody. Codziennie, od rana do zmierzchu (do godz. 22.00), słychać było miarowy warkot silnika spalinowego małej elektrowni z Leśnej Podlaskiej. Wytwarzała ona prąd rozprawadzany do niektórych budynków tej osady, m.in. do szkoły i klasztoru ojców paulinów. Trzy razy dziennie rozlegał się głos syreny krochmalni w Nosowie. Prawdopodobnie była to syrena okrętowa, stąd słychać ją było w promieniu kilku kilometrów. Dla mieszkańców Bukowic był to swoisty sposób określenia czasu. Nie było to bez znaczenia w czasach, kiedy biegano się do sąsiada, z zapytaniem „która godzina”. Najbardziej nie lubiłem trąbienia o godz. 6.00 rano, gdyż wiązało się to z pobudką. O godz. 7.00, zimą nawet wcześniej, trzeba było wychodzić do szkoły; do przebycia było 3 km, po błotnistej, piaszczystej lub zawianej śniegiem drodze. Trzeci z odgłosów, to gwizd lokomotywy kolejki wąskotorowej, powszechnie zwanej „ciuchcią”. Przejeżdżała tą trasą 3 razy dziennie z Białej Podlaskiej, przez Leśną do Konstantynowa ... i z powrotem.

Naśladować mowę najbliższych, a później czerpiąc nauki w szkole, uczyłem się mówienia. Nie było to takie proste, bowiem poznawałem dwa języki: najpierw ten, którym mówili moi rodzice – tzn. polski, a później ten, którym posługiwali się starsi mieszkańcy wsi – tzn. „chachłacki”. Ten ostatni zwany był językiem tutejszym, a polski – pańskim. Językoznawcy twierdzą, że chachłacki to mieszanina wielu języków pogranicza: polsko-białorusko-ruskiego. Najstarsi mieszkańcy Bukowic w mowie potocznej do dzisiaj używają wyrazów, których pierwowzory wywodzą się z tego języka. A oto przykłady: *did*, *syr*, *mli*ko, *synok*, *mołodyca*, *oweczka*, *hreczka*, *dywyś*, *bałko*, *cho-dyty*, *robyty*, *wmerty*. Bardzo dźwięcznie i soczyście brzmią również prze-kleństwa, ze zrozumiałych względów nie będę ich tu jednak przytaczał.

Większość mieszkańców Bukowic miała nazwiska kończące się na „uk”, np. Matejuk, Romaniuk, Hryciuk, Hawryluk, Andrusiuk, Ignaciuk, Demianiuk, Chwedczuk, Sawtyruk, Panasiuk. To także charakterystyczna cecha ludności mieszkającej na wschodnim pograniczu. Był tutaj również zwyczaj nazywania żon od imienia męża. I tak, Julkowa – to żona Juliana, Kazikowa – żona Kazimierza, Frankowa, Heńkowa, Adamowa, itd. Kiedy imiona się powtarzały, radzono sobie przezwiskami. Nazywając dzieci, oprócz imienia podawano również imię ojca, np. Henio Adama, Stacho Filipa, Janek Franusia, Anusia Tomasza, Jaśka Wojciecha. Nazwisk używano rzadko. Czasami stosowano określenia, które charakteryzowały daną osobę lub jej rodziców,

np. Olek Bezrękiego, Stacho Bezuchy, Staśko ze Zgórka, Stacho Peredyłca, Franio Krzywogłówka.

Osoby, które przybyły do Bukowic, wchodząc np. w związek małżeński z mieszkańcem wsi, jakby pozbywano imienia i nazwiska. I tak, kobietę pochodzącą z Kornicy nazywano Korniczanką, z Droblina – Droblinką, z Hruda – Hrudenką, z Witulina – Witulanką. Odpowiednio nazywano również mężczyzn: Komarzeniec, Bordziłowiec, Hrudeniec, Mariampolec, itd. Zamiast współczesnych słów *pan*, *pani*, w powszechnym użyciu były słowa *kum*, *kuma*. Moi rodzice mieli ponad 30 chrzestnych dzieci. Byli więc kumami ich rodziców ... i tak się do nich zwracano. Podkreślano tym sposobem, że z osobami tymi utrzymywane są przyjacielskie, dobrosąsiedzkie stosunki. Z zapamiętanych rozmów bardzo często powtarzały się określenia: kum Demianiuk, kum Władek, kuma Regina, kuma Kobylanka.

W swoisty sposób nazywano drogi, poszczególne części wsi, pola, lasy, tzn. obiekty fizjograficzne. Obecnie nazwy te już prawie wyszły z użycia, dlatego pozwolę sobie przypomnieć: Błota – podmokła łąka w dolinie Kłukówki (dawniej kopano tam torf, wypasano bydło i konie), Cerkowna – droga łącząca cerkiew w Nosowie z kaplicą w Bukowicach, Klin – las we wschodniej części Kolonii Bukowice (ma kształt klina, stąd nazwa), Koryk – część wsi Bukowice od strony Nosowa (koniec albo „korek” – zamykający wieś), Małyżka (Małyszka) – zagłębienie w zachodniej części Kolonii Bukowice (nieużytek o powierzchni 1 ha, okresowo zalewany), Ochoża – łąki w południowo-wschodniej części Bukowic (nad rzeką Kłukówka; ochoża – miejsce trudno dostępne), Pieńki – podmokła łąka w południowej części wsi (nad rzeką Walim; nazwa pochodzi od sterzących dawniej pni olch), Ścianka – droga we wsi Bukowice (od początku Koryka, w stronę wschodnią), Wepryk – łąka we wschodniej części wsi (przy rowie melioracyjnym).

Budynków gospodarczych nie zamykano w mojej wsi na klucz, oczywiście za wyjątkiem spichlerzy. Domy były zamykane, tylko wtedy, gdy rodzina wychodziła w pole, czy na łąkę; dostęp do nich był jednak bardzo łatwy. Mimo tego, nie przypominam sobie ani jednego przypadku kradzieży. Być może świadczyło to o uczciwości mieszkańców, a może było zasługą nocnej warty, która pełniła dyżury przez okres kilkunastu powojennych lat. Każdej nocy dwóch mężczyzn przechadzało się po wsi, bacząc, czy nie ma zagrożenia pożarowego lub czy „nie kręci się” ktoś nieznajomy. Znakiem rozpoznawczym wartowników była trąbka strażacka oraz długi drewniany pręt zwany „wartą”. Samotne kobiety i wdowy nie wystawiały warty.

Prawie wszyscy mieszkańcy Bukowic zajmowali się rolnictwem. Było jednak kilka osób, które oprócz uprawiania roli posiadały jakiś „fach”. Był więc młynarz, stolarz, dwóch kowali, stelmach, dwóch lub trzech krawców. Rytm pracy i życia tutejszych ludzi wyznaczały pory roku i święta. Z niektórymi zajęciami wiązały się pewne rytuały. Żniwa zaczynało zawsze w sobotę

po południu. Koszono wtedy jedynie kilka kopiek, po czym przerywano pracę do poniedziałku. Były to tak zwane „zakoski”. Wysuszone zboże zwożono do stodoł, w większej jednak części układano w stogi (z braku miejsca w stodołach). Stertę należało ułożyć w ciągu jednego dnia, dlatego zwracano się o pomoc do sąsiadów, a później zwykle trzeba było się odwzajemnić. Nieznane były przypadki pomocy odpłatnej. Pamiętam, że przed zwózką zboża ojciec zawsze dokładnie sprzątał stodołę. Pod pierwszy ze snopków, wkładał w „zastronku” wianuszki poświęconych w kościele ziół (na zakończenie oktawy Bożego Ciała). Miały one strzec zbiory przed szkodnikami i pożarem.

„Jak posiejesz, tak zbierzesz”. Zgodnie z tym powiedzeniem gospodarze przywiązywali wielką wagę do prac siewnych. Po starannie przeprowadzonej orce, w „okolicy” święta Matki Bożej Siewnej (8 września), przycho-



Kościół w Leśnej Podlaskiej. Fot. ok. 1990 r.

dziła pora siewu ozimin. Worki ze zbożem ojciec wkładał na „żelaźniaka” (wóz z drewnianymi kołami, okutymi żelazną obręczą), zabierał słomiany pojemnik („krubkę”) lub płachtę z mocnego płótna, a także butelkę święconej wody. Przed wyjazdem wykruszał jeszcze ziarna z „dożynka”, poświęconego podczas uroczystości Matki Bożej Zielnej (15 sierpnia). Każdy siew poprzedzany był skropieniem roli święconą wodą. Z kolei czynił znak Krzyża Świętego ... i jako pierwsze rzucał ziarna poświęcone. Kroczył następnie wzdłuż zagonu, nabierał spracowaną dłonią zboże i zamaszystymi ruchami rzucał przed siebie. Wielokrotnie nawracał, uzupełniając „krubkę”, dopóki całe pole nie zostało obsiane. Następnie, używając lekkiej brony, przykrywał zasiew ziemią ... z nadzieją na dobry plon. Każdy siew miał w sobie coś z sacrum; rolnik współdziałał z Bogiem w dziele stwarzania. Być może dlatego nigdy nie zauważyłem aby ojciec podczas siewu nosił nakrycie głowy. Pomagałem

mu przy wszystkich pracach polowych, jednak oprócz siewu. Była to czynność niezmiernie ważna i trudna, z tego też względu nie powierzał jej nikomu. Gdy na polach pojawiły się siewniki, najpierw ciągnięte końmi, a potem traktorem, od razu przysła magia siewu. Dzisiaj jest to czynność taka, jak wiele innych.

Kiedy mężczyźni byli zajęci jesiennymi orkami i siewem, kobiety przystępowały do kopania ziemniaków. W moim rodzinnym domu był taki zwyczaj, że gdy pierwszego września dzieci wyruszały do szkoły, mama po raz pierwszy wychodziła na ziemniaczane pole. Trzymając oburącz motykę rozgarniała ziemniaczane rzędkę, odkładała ją na chwilę i szybkimi ruchami rąk zbierała bulwy do dużego wiklinowego kosza („z kabłąkiem”). Postępowała krok do przodu, przesuwając ciężki kosz i powtarzała te czynności. Kiedy kosz był pełen, wysypywała jego zawartość do własnoręcznie utkanego lnianego worka. W ciągu dnia potrafiła nakopać 8-12 worków. Jesienne dni są krótkie, często pada deszcz, pojawiają się przymrozki – należało więc spieszyć się z wykopkami. M.in. z tego powodu urządzano czasami tzw. tłokę. Rodzice zapraszali do pomocy swoich sąsiadów i krewnych, dzięki czemu praca szła szybko. Ziemniaków kopano tak dużo, że nie mieściły się w przygotowanych wcześniej workach. Sypano je wtedy na wielkie kupy. Po skończonym kopaniu przywoziliśmy na pole słomę i okrywaliśmy ziemniaki, aby zabezpieczyć przed nocnymi przymrozkami. Przeważnie wracaliśmy już „przy księżycu”, idąc obok wozu wypełnionego ziemniakami. A w domu czekała już przygotowana przez mamę gorąca kolacja. Najczęściej były to gotowane ziemniaki (okraszone słoniną), ze świeżym mlekiem, lub zacierki, rzadziej ziemniaczane placki.

Z upływem lat zaczęto wyorywać ziemniaki pługiem, później pojawiły się kopaczki – konne i traktorowe, a dziś, ciężką pracę wielu ludzi zastępują ziemniaczane kombajny. Wykopki straciły jednak swój urok; nie ma już wspólnych posiłków – spożywanych wprost na polu, nie każdego roku daje się zauważyć babie lato. Stadka kuropatw i zające niemal zniknęły. Snują się jeszcze czasami niebieskie smugi cierpkiego dymu z palonych ognisk. Przypominają mi się wtedy tamte kopania ...

Prace polowe zwykle kończyły się w połowie października. Kobiety przystępowały wtedy do obróbki lnu i konopi, a mężczyźni do ocieplania ścian domów, tzw. zagaty (ze słomy i liści). Okrywali też ziemią kopce ziemniaczane, a niektórzy zaczynali młóckę zboża w stodołach (cepem). W ogrodach kopano marchew i buraki, wycinano kapustę, roztrząsano obornik. Po Wszystkich Świętych nadchodziła zwykle zima, nastawał czas odpoczynku – ludzi, zwierząt i przyrody. Oczekiwano na święta Bożego Narodzenia ...

W świąteczną atmosferę wprowadzała już pierwsza niedziela adwentu. Tradycją w naszej wsi było wspólne chodzenie na roraty do kościoła parafialnego w Leśnej Podlaskiej. Nabożeństwa te odprawiane były o godzinie 6 ra-

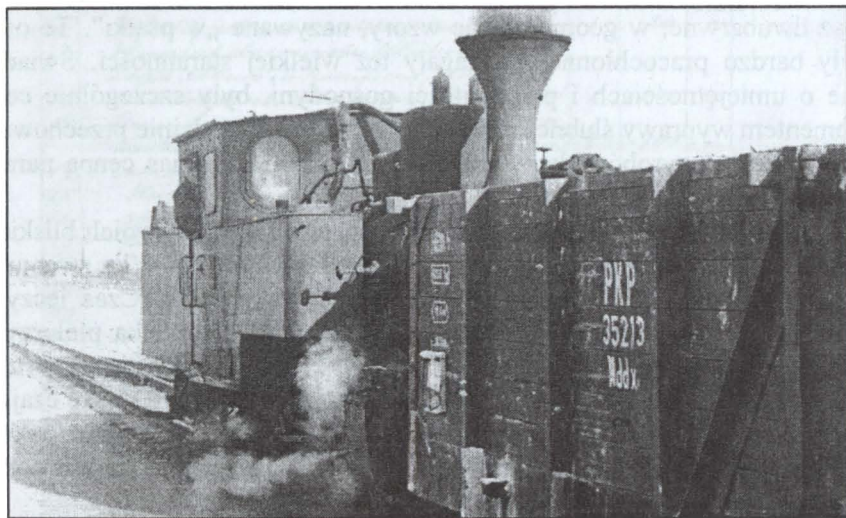
no, w każdą niedzielę adwentu. Uczestniczyły w nich głównie dzieci i młodzież. W niedzielne popołudnia i wieczory robiliśmy ozdoby choinkowe – z kolorowych papierów, bibuły, słomek, wydmuszek. Szklane bombki należały wtedy do rzadkości. Choinki oświetlaliśmy małymi kolorowymi świeczkami. Elektryczność do Bukowic dotarła dopiero w latach 60. Chłopcy przygotowywali gwiazdy kolędnicze, żłóbki lub szopki. Starsi przypominali teksty ról ... „do chodzenia z herodami”.

Potrawy wigilijne przygotowywała mama. Nie były to dania wyszukane, raczej proste, zazwyczaj z własnych produktów. Wszystkie potrawy musiały być postne, kraszone lnianym lub rzepakowym olejem. Podawane więc były: kapusta z grzybami, gotowane z cebulą grzyby, owsiany kisiel, kluski z makiem, racuchy, kompot z suszonych owoców. Podstawowym daniem były zdobywane z wielkim trudem śledzie. Tuż przed świętami wypiekano chleb i ciasta świąteczne. Ciast na stół wigilijny jednak nie podawano. Zawsze starano się, aby w dniu Wigilii wszelkie prace gospodarskie zakończyć wcześniej. Gdy wszystko było już przygotowane, dom uprzątnięty, a domownicy odświętnie ubrani, udawałem się z ojcem do stodoły. Przygotowana tam już była wiązka pachnącego siana oraz „kolęda”. „Kolędą” nazywano snopeczek równo ułożonego żyta, obowiązkowo z pełnymi kłosami. Po jakimś czasie wchodziliśmy do domu z chrześcijańskim pozdrowieniem. Ja kładłem siano pod choinką, a ojciec zawieszał kolędę na ścianie – w widocznym miejscu. Rozpoczynała się Wigilia ... Staliśmy jakiś czas w skupieniu wokół nakrytego białym obrusem stołu, świąteczni, wzruszeni, czekając aż ojciec weźmie opłatek. Podchodził najpierw do mamy, a potem do dzieci, według starszeństwa. Wszyscy śmiało sięgaliśmy po opłatek, gdyż przed Wigilią pojednaliśmy się z Bogiem. Składaliśmy sobie życzenia i zasiadaliśmy do stołu. Pod choinką nie było prezentów, tak więc nikt ich wcześniej nie oczekiwał. Pojawiły się dopiero wiele lat później, gdy przyjeżdżałem do rodziców w odwiedziny. Śpiewaliśmy kolędy, czasem rodzice wspominali Wigilie swojego dzieciństwa. Ci, którzy tego wieczora wybierali się na pasterkę, spać się już nie kładli. Tylko dzieci przykładły się na sianie pod choinką. Około godziny 23.00 wychodziliśmy do leśniańskiego kościoła. Zwykle były to mroźne zimowe noce, a niebo roziskrzone gwiazdami. Szliśmy na przełaj, przez pola, brnąc w zaspach śniegu. Z wielką radością i wzruszeniem śpiewaliśmy w kościele kolędy. W okresie Bożego Narodzenia, od Wigilii po święto Trzech Króli, odwiedzali nas kolędnicy. Odwiedziny te nazywaliśmy: „chodzeniem z gwiazdą”, „ze żłobkiem”, „z kozą”, „z koniem”, czy „z herodami”. Zwyczaj ten już zanikł i próżno wypatrywać kolędników na wiejskiej drodze. A i droga nie ta sama ...

Pamiętam takie święta również z lat „umacniania się komunizmu”, kiedy w radio dało się usłyszeć ani jednej kolędy. Czy to przypadek, czy też konsekwentnie realizowany zamysł, ale nawet kupno śledzi w Wigilię było wów-



Moja matka (Marianna Hawryluk) ... podczas pracy na krosnach.
Fot. ok. 1980 r.



Kolejka wąskotorowa. Fot. ok. 1962 r.

czas bardzo trudne? W jesienne i zimowe wieczory kobiety przędły wełnę i len, rzadziej konopie. Wełnę przeznaczano do wyrobu skarpet, rękawic, swetrów i dywanów. Niektórzy potrafili zrobić z niej ciepłe filcowe walonki. Z lnu tkano płótno na ubrania, koszule, ręczniki, obrusy, prześcieradła. Z gorszych gatunków i odpadów, a także z konopi, wyrabiano worki na zboże i ziemniaki, chodniki oraz płachty do przenoszenia trawy i zielska. Płachtami zawieszano także wejścia do domów, chroniąc je przed muchami. „Na prządkę” zapraszano zwykle dziewczęta i młode mężatki. Organizatorki takich spotkań przygotowywały zawsze obfity obiad i kolację. Najczęściej przędzono do wieczora, nie biorąc za to żadnej zapłaty. Podczas kolejnych dni odbywały się „prądkę” w innych domach. Spotkania takie były okazją do wspomnień, wymiany plotek, bająn, wspólnego śpiewania. Nie uchodziło to uwadze miejscowych kawalerów, którzy czasami załatwiali harmonistę ... no i kończyło się to wszystko potańcówką.

Wełnianą przędzę barwiła mama na wszystkie kolory tęczy, używając do tego farb kupowanych „u Trzaska” w Białej Podlaskiej. Kolory utrwalano octem. Po wysuszeniu i nawinięciu na cewki (z czarnego bzu) powstawał tzw. wątek tkaniny. Osnową były nici bawełniane, tzw. kramne, kupowane w mieście. Do przygotowania odpowiedniej liczby osnowy służyło proste urządzenie o nazwie „snownica”. Wykonał je mój stryj, który był miejscowym stolarzem. Warsztat tkacki stawiano po świętach Bożego Narodzenia, w kącie kuchni, blisko okna. Był dość duży, gdyż zajmował czwartą część kuchni. Na krosnach mama tkła wielobarwne pasiaki, zwane „dywanami krakowskimi”, oraz dwubarwne, w geometryczne wzory, nazywane „w prątkę”. Te ostatnie były bardzo pracochłonne, wymagały też wielkiej staranności. Świadczyły one o umiejętnościach i pracowitości gospodyni, były szczególnie cennym elementem wyprawy ślubnej panny młodej. W mojej rodzinie przechowujemy pewną liczbę wyrobów tkanych matczyną ręką. Są dla nas cenną pamiątką, stanowią też wartość muzealną.

Moi rodzice odeszli już do Pana. Spoczywają obok swoich bliskich, na leśniańskim cmentarzu pod „Dębiną”. Życie zaś płynie dalej, ku swemu przeznaczeniu; rodzą się nowe pokolenia, przybywa grobów. Czas leczy rany przeszłości, zaciera ślady. Leśniańska bazylika wita z daleka pielgrzymów, przygarnia Leśniaków. Opiekunka Podlasia, „Pani w kamiennym portrecie”, błogosławi swojemu ludowi od ponad 300 lat. A ja ... ciągle słyszę czajki nad Błotami, widzę skowronki nad Cerkowną, sprawdzam, czy nadal mieszkają bociany na stodole Jakubiuka. W majową noc wracam Ścianką do domu ... pachną bzy i jaśminy ... jestem szczęśliwy.

Aneks: Spis z natury mojego dziadka Michała Tyszko z Bukowic (fragmenty) – 1920 r.

Akt № 457		Cepis	
1920 r.		Spis inwentarska	
Dnia 16 grudnia typyze dwadzieśet dwudziestego roku. Komornik pomy Szadix Ohszgowym w Biaty - Podlaskiej g. Galach, zamieszkały w m. Biatce, wykonujący zlecenie Sądów Pomy w Konstantynowie z dnia 18 listopada r. b. № 1940, pomybył o godz. 10 rano do wsi Bukowice gminy Witolin, w celu dokonania spisu inwentarskiego, poruczonego porucznikom Michałem i Krystynie małżonkami Tyszkami.			
Ruchomości i inwentarz			
2	Krowa pastwa 3-letnia zielona	1	24000 -
3	Trzy owce	3	4500 -
№	Opis rzeczy	Wartość w zł.	Wartość w zł.
4	Wigimak rozesny	1	1500 -
5	Trzy kury	3	150 -
6	Plug żelazny	1	150 -
7	Arapsak żelazny	1	100 -
8	1/4 części wspólnej sicerkarni	1/4	250 -
9	Sanie robocze	1	100 -
10	Śliwa - ciwni	1	100 -
11	Wółty żelazne na obróbkę drewnianą	1	20 -
12	Wartość do wyrobu pastucha w do- brym stanie w kompozycji (najdziej się u brata Michała Tyszkowskiego)	1	1000 -
13	Rezerwa bezski szosnowe - jedna wiszka na kapuły i druga mała	2	100 -
14	Skorupnia stara	1	5 -
15	Kufel stary	1	500 -
16	Skorupnia na obróbkę	1	200 -
17	Dwa wiszki blaszane	2	50 -
18	Dwa szlebowe	1	100 -
19	Szaflik	1	50 -
20	Sichora	1	25 -
21	Pół pety / druga pastowa na bry do brata Józefa Tyszko	1/2	50 -
22	Rezerwa skorupnia, szlebowe 1/2 wyprawione, a jedna nie wypra- wiona	52	1000 -
23	Przebieganie do domu	1	30 -
24	Przebieganie do domu	1	20 -
25	Dwa podurki z pióra	2	200 -
26	Kurko szosnowe	1	120 -

№ rej- stry	Szeregóławy opis	Licz- ba miej- sc	Wartość		Uwagi
			Mk	Pen	
28	Fawa sosnowa	1	20	-	
29	Deski chustki cietniacne	2	2000	-	
30	Kral cietniawy	1	100	-	
31	Trzy spichnie cietniawy sukienne	3	1500	-	
32	Dzwon prawicawy	1	100	-	
33	Dzwon sukienawy-omowa prawicawa	1	200	-	
34	Obus biaty na stol	1	50	-	
35	Sak clauski na cuxie	1	100	-	
36	Kremoto	1	10	-	
37	Deski kopracni- cluxa i mata	2	60	-	
38	Cetny obrawy amie na szkle i pise matyca obrawy rawnie	9	60	-	
39	Sagaw skay	1	50	-	
40	Kuchnia kietni	1	15	-	
41	Deski kietni bali obrabionay, przy- gotowanay na probudowanie obraki	20	600	-	
42	Siadeni cluxek 1 1/2 calowek	7	200	-	
43	Kelachko do prawawania	1	50	-	
	Kasza rucianowic		39565	-	
	Proszę tego prokuratora kobyła biata 26-letnia, którą zprawiła starości sprzedać bratanek Władysława Tyńko na celowy tydzień pięciu marek, naj- dziej się w niego. - Proszę prokuratora zobaczyć: żyto, pszenica, owsa, proso, mąka i kaszofle w największym ilości - Ode- su siłowi obojga matrykowi Tyńko				

Roman J. Łysakowski

(Warszawa)

Na bialskiej Stodolnej ... w latach okupacji

Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojcyste: umiłowanie historii, tradycji, języka, czy samego krajobrazu ojczystego. Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków ...

(Jan Paweł II „Pamięć i Tożsamość”)

Ileż wspomnień wiąże się z tym miejscem! A było to tak. Rok 1940 stał moją rodziną w stanie rozbitcia. Ojciec, zawodowy oficer Wojska Polskiego, przed wojną pełnił służbę w 34 pp w Białej Podlaskiej. We wrześniu 1939 roku bronił ojczyzny w Twierdzy Modlin, tak długo, jak tylko się dało. Po poddaniu bastionu powrócił na krótko do domu, by wkrótce trafić do niemieckiej niewoli. Mama, ja i brat zostaliśmy niebawem wyrzuceni z mieszkania w blokach oficerskich przy ul. Warszawskiej. Po kilku przeprowadzkach ostatecznie zamieszkaliśmy na Woli, przy ul. Stodolnej, z dala od centrum miasta.

Do spisania niniejszych wspomnień zainspirował mnie artykuł Marty Teodorko-Lefevre pt. „Po cóż powracać ... patrzeć z czułością na miasto już nie moje? A jednak wracam!”, wydrukowany w nr 4/2004 „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Jako jeden z niewielu już świadków przeszłości okupacyjnej, wywodzący się z tego miasta, odnoszący się do niego z sentymentem i przyjaźnią, w całej rozciągłości zgadzam się z opinią autorki. Spotkał mnie podobny los, podobne mamy poglądy. Ja także wyemigrowałem z Białej Podl., przewędrowałem pół świata (Azja, Afryka), jednak wszędzie gdzie byłem pamiętałem o moim rodzinnym mieście, pozostawałem w trwałej z nim więzi. Jestem pełen szacunku i uznania dla osób, które w sposób niezwykle trafny, fachowy i pożyteczny prezentują artykuły pamiątkarsko-wspomnieniowe na łamach wspianego pisma, jakim jest „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”. Wyrazy uznania należą się redaktorowi naczelnemu Grzegorzowi Michałowskiemu i całemu zespołowi redakcyjnemu.

Wdzięczny jestem także autorom artykułów wspomnieniowych, którzy łącząc przeszłość z teraźniejszością starają się przekazać młodym Podlasiakom wartości mojego pokolenia, także tym osobom, które organizują spotkania koleżeńskie, upowszechniają wiedzę o regionie, jak chociażby Danucie Ogłozie-Szablewskiej, czy Marcie Teodorko-Lefevre.

Niejeden raz miałem możliwość prowadzenia rozmów z młodzieżą z Podlasia, ostatnio m.in. ze studentką z Białej Podlaskiej – podczas podróży pociągiem. Jak mało młodzi ludzie wiedzą o swoim mieście, o wydarzeniach sprzed lat, o miejscach historycznych, walce o polskość i wiarę. A przecież dla miłośników Podlasia każdy szczegół, każde miejsce, ulica, czy też zdarzenie są ważne. We wspomnieniach tych można odkryć nie tylko interesujące wydarzenia, także poczuć specyficzną atmosferę, swoisty, niepowtarzalny „klimat” minionych lat.

Ul. Stodolna, na którą rzuciły mnie losy w latach wojny, swoim wyglądem bardziej przypominała wiejską drogę, niż miejską ulicę. Stały tam drewniane domy, kryte strzechą stodoły, drewniane opłotki i płoty, spoza których słychać było odgłosy drobiu, koni i trzody chlewnej. Uliczka ta była bardzo wąska, tak że drabiniaste wozy nie mogły się na niej minąć. Podczas dni słotnych suchą nogą niepodobna było przejść. Chodników dla pieszych nie było, a droga była tak rozjeżdżona, że w koleinach stały ogromne kałuże i błoto. Ulica zaczynała się od skrzyżowania z ul. Witoroską i Zieloną. U ich



Ulica Stodolna w Białej Podlaskiej.

Fot. ok. 1938 r.

zbiegu znajdowała się stodoła, która przez jakiś czas pełniła funkcje szkolne. Tak, tak! To było miejsce mojej nauki, wtedy, kiedy budynek Szkoły Powołkowej nr 3 Niemcy zajęli na koszary. Gdy było bardzo zimno, siedziałem podczas lekcji w kożuszkach i rękawiczkach. Mimo mrozów, z wielkim poświęceniem uczyła nas niezapomniana wychowawczyni – Maria Pawłowska.

Naprzeciw stodoły znajdowała się murowana willa, jedyna w tej okolicy. Mieszkała w niej rodzina Horstów. Irena Horst była moją rówieśniczką i koleżanką szkolną. Zaraz po wojnie wstąpiła do Związku Harcerstwa Polskiego. Jej starszy brat Jerzy służył z dokumentowania życia szkolnego; zdjęcia wykonywał jak zawodowy fotograf. Rodzina ta spokrewniona była z Kazimierzem Waszczukiem, uczestnikiem ruchu oporu, Harcerzem Orlim, zaraz po wojnie członkiem Komendy Podlaskiego Hufca ZHP (liczył on wówczas

ok. 500 członków). W następnym budynku, po lewej stronie ulicy, znajdował się warsztat szewski. To właśnie tam poczciwy wąsaty mistrz zakładał nam, oczywiście gratis, blaszki do łyżew i podkówki na obcasy. Były bardzo praktyczne i popularne w latach okupacji. Trochę dalej znajdowało się duże gospodarstwo rolne państwa Popławskich. Mieli oni trzech synów; Mietek i Mirek byli moimi kolegami, ich starszy brat, chyba Zygmunt, walczył jako lotnik w obronie Anglii. Został nawet bohaterem II wojny światowej. Żyje do dzisiaj w USA, ma już chyba z 90 lat. Brał on udział w wielu operacjach bojowych, między innymi zrzucał zaopatrzenie dla powstańców warszawskich (1944 r.). W okresie okupacji jego losy były nieznane. Niemcy musieli jednak coś wiedzieć, gdyż rodzina ich była wielokrotnie inwigilowana przez niemiecką policję. Mieli pięknego, ogromnego psa – Zagraja.

Po prawej stronie ulicy stała niewielka chatka, w której mieszkali moi koledzy – Stasio Sołtysiak i Janek Rosiewicz. Wchodzili oni w skład naszej „armii”, którą dowodził Mietek Popławski. Trzeba było przecież bronić ul. Stodolną przed chłopakami zza torów, z Łusek. Stale toczyliśmy z nimi żaźarte boje. Trochę dalej znajdowały się zabudowania bogatego gospodarza o nazwisku Kutasiewicz. Miał on duże stado trzody chlewnej, krów, no i ogromnego byka – z kółkiem w nosie. Z trwogą spoglądaliśmy na to bydlę ... zazwyczaj z daleka. Gospodarstwo to utkwiło szczególnie w mej pamięci, gdyż doszło do przykrego zdarzenia. Na tamtejszej stodole, krytej słomą, od dawien dawna znajdowało się bocianie gniazdo. Któregoś lata gospodarz zmienił pokrycie stodoły, nie pozostawiając jednak miejsca na gniazdo. Minał jakiś czas. Bociany krążyły ... krążyły, aż w końcu znalazły sobie jakieś inne miejsce. Pewnego jesiennoego dnia 1943 r. rozpętała się nad Białą Podl. straszliwa burza. Wiało grozą! I oto z potoków ulewnego deszczu zaczęły się przebijając języki ognia. Przestało padać, a ogień się wzmaczał. Telefonów w pobliżu nikt nie posiadał. Straż Pożarna sama musiała zauważyć ogień. Pamiętam, jak grono ludzi utworzyło w naszym ogrodzie „kolejkę” i z ręki do ręki podawali sobie naczynia z wodą. Polewali m.in. dach naszego domu, który był kryty papą. Ogień był tak silny, że zaistniała groźba przeniesienia się na sąsiedni dom (drewniany). Zanim z dalekiego centrum dotarła straż pożarna, z gospodarstwa pozostały jedynie zgłiszczka. Jak się okazało przyczyną pożaru był piorun, który uderzył w łańcuch uwiązane go w oborze byka (wrota były otwarte). Wypadek ten ludzie złożyli na karb zlikwidowanego bocianiego gniazda ... w każdym bądź razie tak się o tym powszechnie mówiło.

Naprzeciw w/w gospodarstwa, po lewej stronie ulicy, znajdowała się dość duża trójkątna działka, opierająca się jednym bokiem o nasyp torów kolejowych. Była to posesja tak zwanego „Bogacza”, czyli pana Borysewicza. Znajdowały się na niej dwa budynki. Pierwszy z nich był typowym dworkiem szlacheckim, z filarami i altanką przy wejściu, oplecionym winoroślą, obsadzonym malwami. W jego frontowej części mieszkali właściciele. Drugą stro-



Żołnierze niemieccy na białskim lotnisku. Fot. ok. 1941 r.



Dzieci z ul. Stodolnej. Fot. ok. 1941 r.

nę, oficynę, zajmowali państwo Cislawscy. Jak wiele innych osób przywdędownali oni do Białej Podl. z poznańskiego. Tym sposobem pragnęli ująć przed prześladowaniami na terenie Rzeszy Niemieckiej, w skład której włączona została Wielkopolska. Pan Cislawski był z zawodu blacharzem – pracował na lotnisku u Niemców. Państwo Cislawscy mieli dwoje dzieci: Mietka, członka oddziału AK „Zenon”, a po wojnie zastępowego w V Żeglarskiej Drużynie Harcerzy przy Liceum i Gimnazjum im. I. J. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej oraz córkę Krystynę. Obok dworku znajdowała się betonowana piwnica, w której przechowywano ziemniaki. Podczas wojny służyła nam jako schron przeciwlotniczy. Bez względu na porę dnia lub nocy, kiedy tylko zawyły syreny obwieszczające o nalocie, aż po jego odwołanie, przebywaliśmy w „ziemniaczanym schronie”. Gdy wokół wybuchały bomby, zrzucane na pobliskie tory kolejowe i niezbyt odległe lotnisko, w nastroju pełnym trwogi odmawialiśmy modlitwę „Pod Twoją obronę”.

W ogrodzie, nieco dalej, znajdowała się zaadaptowana na królikarnię stara szklarnia. Ze względu na głodowe zaopatrzenie, bardzo popularna była wówczas hodowla królików. Pokarmu dla nich było pod dostatkiem, gdyż łąki w dolinie Krzny były bujne a i ziela wszędzie pod dostatkiem. A mięso z królików bardzo smaczne! W ówczesnych warunkach był to prawdziwy rarytas! Króliki nie podlegały koleczykowaniu i chyba jako jedyne zwierzęta hodowlane nie były rejestrowane. Hodowlę pozostałych zwierząt władze okupacyjne ściśle kontrolowały. Za prowadzenie nielegalnej hodowli groziła nawet kara śmierci. Przybytek powyższy, odpowiednio adaptowany przez moich kolegów, w miesiącach letnich mieścił do 100 królików. Przeważnie były to zwykłe szaraki. Ale Mietek Cislawski hodował szynszyle, głównie na futerka, a ja z bratem – czarne angory. Wełna z nich służyła do wyrobu rękawiczek i szalików.

Na tej samej posesji stał jeszcze jeden dom: drewniany, z płyt trzciniowych, pokryty tynkiem. Z jednej jego strony mieszkała początkowo pani Rodewald, folksdojczka, u której stale nocowali niemieccy kolejarze. Kiedy się wyprowadziła zamieszkała tam rodzina zastępcy dowódcy 34 pułku – pani Eustachiewicz z synem Stasiem. Drugą połowę domu wynajmowała moja Mama z Marią Pawłowska (mieszkała z rodzicami i dwójką bardzo miłych chłopaków – Zdzisiem i Jurkiem). Zajmowaliśmy trzy pokoje, to znaczy jeden my, a drugi pani Maria z dziećmi. W kuchni mieszkali państwo Jungowie – jej rodzice. Trzecie pomieszczenie, tzn. „salonik”, było wspólne. Podejmowano w nim gości, a w okresie Bożego Narodzenia stała choinka. W pokoju tym stało również nasze pianino, na którym grywał mój brat Stenек. Wspaniałe koncerty dawał również częsty bywalec naszego domu – Bolesław Bocheński, absolwent konserwatorium berlińskiego. W okresie okupacji prowadził on przy ul. Brzeskiej sklep z obuwem. Wiem, że bardzo angażował się w działalność konspiracyjną (Armia Krajowa). W 1943 r. został aresztowany i roz-

strzelany na Kołychawie przez gestapo. W naszym pokoju bardzo często zbierała się młodzież. Przy akompaniamentcie grających na pianinie śpiewaliśmy ludowe, harcerskie i patriotyczne pieśni.

Do domku przy ul. Stodolnej, w którym mieszkałem w latach okupacji i „wyzwolenia”, zawsze biegły myśli. To z niego, siedząc na prowadzącej na strych drabinie, obserwowałem i liczyłem jadące na front wschodni niemieckie pociągi i wagony. Zebrane informacje trafiały oczywiście do polskiego podziemia. Z wagonów czerwonego krzyża, zwanych „rąbanką”, dość często donosiły się jęki i narzekania rannych żołnierzy: niemieckich, włoskich i węgierskich. Przeklinali wojnę i swojego wodza Hitlera. To tutaj dokonywane były przez kolejarzy zrzuty przesyłek dla podziemia, które z kolei przekazywaliśmy na tzw. melinę, czyli do konspiracyjnego lokalu państwa Jakubowskich. Żyliśmy nadzieją, że Polska wkrótce będzie niepodległa.

Nasz domek stał blisko torów kolejowych; odległość tą dzielił jedynie sad, którego drzewka wymarzły już pierwszej okupacyjnej zimy. Dało to nam szansę na stosunkowo łatwe pozyskiwanie opału, którego braki były bardzo dokuczliwe. Co prawda drzewa zostały wycięte i wywiezione przez gospodarza, my jednak, zabraliśmy się do karczowania pieńków. Ciężka to była praca, pozostawiająca na dłoniach wiele odcisków i bąbli. „Walczyłem” z nimi wraz z ojcem pani Pawłowskiej – panem Jungiem. Tymi karczochami udało się zappełnić całą komórkę. Nie mieliśmy jednak odwagi i sumienia by rozebrać ogrodzenie, zbudowane z grubych bali i desek. Niestety, zrobili to jedni z naszych sąsiadów, nie mając przy tym jakichkolwiek skrupułów. Z okalającego naszą posesję płotu pozostała jedynie furtka, którą, chyba z przyzwyczajenia, co wieczór zamykał pan Jung.

Podczas okupacji wszystkie artykuły, zarówno spożywcze jak i przemysłowe, były na kartki. Przydziały były znikome, ledwie starczało na przeżycie. Karmiono nas czarnym zakalcowatym chlebem – zwanym „koksem”, marmoladą z buraków, sztucznym miodem, margaryną, sacharyną, jajkami w proszku i jakimiś innymi „erzacami”. Ci, co pracowali otrzymywali od czasu do czasu tzw. deputaty – w postaci mąki, kaszy, czy



Wartownik niemiecki przy ul. Reformackiej. Fot. ok. 1942 r.

ziemniaków. W tej sytuacji ratowano się płodami pozyskiwanymi z ogródków warzywnych. Ziemia była tutaj dobra, więc i plony mieliśmy niezłe. Wymagało to jednak sporego nakładu pracy, bo studnia była daleko, a teren zazwyczaj zachwaszczony. Ale praca się opłacała. Dziwne, ale ani razu nie zauważyliśmy, mimo bardzo słabego zabezpieczenia, by ktoś podkradał nam plony. Nie było przecież płotu, a ogródek znajdował się w pewnym oddaleniu od domu.

Warunki mieszkaniowe mieliśmy bardzo prymitywne. W ogrodzie, przy drewnitni, stał zielony domek z wyciętym w drzwiach serduszkciem. Było to nasze „wc”. W domu nie było ani wodociągu, ani kanalizacji. Wodę nosiło się z kręgowej studni, z kołowrotkiem. Brudną wodę i pomyje wylewano za komórką. Na kuchni trzeba było grzać duże garnki z wodą, szczególnie zimą, aby starczyło dla wszystkich domowników. A było nas osiem osób! W każdym pokoju stał duży, sięgający sufitu, piec kaflowy, a w kuchni kuchenka na 4 fajerki (na drzewo lub węgiel, który w minimalnych ilościach przydzielano na kartki). Zawsze było dużo zachodu z rozpaleniem tych pieców. Drzewo nie zawsze było suche, więc nie chciało się palić, bardzo często dymiło. A brakowało i zapalek, i papieru na rozpałkę. Jeden z pokoi – „salonik” – ze względów oszczędnościowych nie był opalany, chyba, że na święta lub z okazji wizyty jakichś gości. Z oświetleniem także były problemy, gdyż prąd wyłączany był na całe miesiące. Tak więc lekcje odrabialiśmy zazwyczaj przy świecach, lampach naftowych lub karbidówkach. Karbidówki były wynalazkiem lat okupacji. Składały się one z dwóch zbiorniczków: w dolnym znajdował się karbid, w górnym woda. Woda przez mały otworek kapiała na karbid, powodując wytwarzanie się łatwopalnego gazu, który przez specjalny kominiek dość gwałtownie wydobywał się na zewnątrz. Podpalony, dawał jasny kilkucentymetrowej długości płomień. Lampkę gasiło się poprzez odcięcie dopływu wody.

Mimo trudnych warunków życiowych młodzież z „naszej Stodolnej” wypełniała czas pożytecznie. Wielu młodych ludzi grupowało się w naszym domu. Młodzież miała wówczas wielokierunkowe zainteresowania. Większość moich kolegów zbierała znaczki pocztowe, tak więc ich wymiana była na porządku dziennym. Przy okazji rozszerzyliśmy wiedzę z geografii, której podczas okupacji nie nauczano w szkołach. Oswajaliśmy się nie tylko z położeniem nieznanych państw, ale także ich nazwami, wielokroć bardzo egzotycznymi. Także Mama, brat Stefan, bądź starsi koledzy, uzupełniali moją wiedzę w tym zakresie. Takim oto sposobem poznawałem geografę, co później pomogło mi w nauce szkolnej. Jak dalece byliśmy zaangażowani w filatelistykę, może świadczyć to, że nie mogąc zdobyć wymarzonego znaczka (z sylwetką skaczącego tygrysa) zawołałem kiedyś przez sen: „Malaj, ja chcę Malaj”. No i wkrótce brat zrealizował to moje marzenie senne.

Bardzo rozpowszechnione było czytelnictwo książek. Nasza rodzinna biblioteczka szczęśliwie ocalała, dzięki czemu mogliśmy pożyczać książki dla tych kolegów, którzy przyjechali do Białej ze wschodniej Polski. Szczególnie dotyczyło to rodzin oficerów służących wcześniej w Twierdzy Brzeskiej, bowiem swój dobytek pozostawili po drugiej stronie Bugu, a także rodzin wysiedlonych z ziem wcielonych do Rzeszy Niemieckiej. Poczytne były książki dla młodszych dzieci – z „niebieskim grzbietem”, dla dzieci starszych – z „grzbietem czerwonym”, i przedwojenne lektury szkolne. Największym



Żołnierze niemieccy przy ul. Warszawskiej. Fot. ok. 1943 r.

wzięciem cieszyły się powieści znanych polskich pisarzy, takich m.in. jak H. Sienkiewicz, B. Prus, M. Rodziewiczówna, E. Orzeszkowa oraz pozycje z serii „Biblioteka Wiedzy” (Wyd. Trzaski, Everta i Michalskiego). Prócz tego krążyło wiele powieści młodzieżowych oraz fantastyki. Wspaniałe były później dyskusje, wymiana poglądów na temat bohaterów literackich. Widać było, że młodzież pasjonuje się tymi książkami. Wolontariat ten zastępował w jakimś stopniu brak lekcji z języka polskiego i historii.

Nasz wolny czas wypełnialiśmy również zajęciami sportowymi. Znałe było w tej części miasta boisko piłki siatkowej przy ul. Stodolnej 22. Z inicjatywy pana Stanisława – naszego sąsiada – upleliśmy z papierowego sznurka siatkę (tylko taki był dostępny), wkopaliśmy dwa słupki – zdobyte w pobliskiej Fabryce Rabego (tak nazywano pobliski tartak), i tak powstało boisko. Schodziło się na nie wiele młodzieży, nawet z odległych części miasta. A rozgrywki trwały zwykle aż do godziny policyjnej. Stałymi bywalcami

byli: Zygmunt Wrześniowski, Witek Jarczyński (wspaniały siatkarz), Mietek Cislowski, Stasio Eustachiewicz, Mietek Popławski i wielu innych. Z dalekich stron, aż z ul. Warszawskiej, przychodził Józek Medwecki i Tadeusz Lewiński, a z pozostałych części miasta m.in. Konrad Budrewicz i Tolek Grabowski. Zimą do celów sportowych wykorzystywaliśmy nasyp toru kolejowego. Urządzaliśmy tam zawody sportowe – narciarskie i łyżwiarskie. Sprzęt do uprawiania tych dyscyplin był przeważnie własnej roboty. Starsi mieszkańcy Stodolnej życzliwie odnosili się do naszego sportowego ośrodka, bowiem grupowała się w nim młodzież pozbawiona jakichkolwiek legalnych zajęć pozaszkolnych.

Ówczesne społeczeństwo było bardzo solidarne i patriotyczne, stąd angażowało się do wszelkiego rodzaju działań, wymierzonych przeciw okupantowi. Należy zauważyć, że wszelkie zebrania mieszkańców, szczególnie młodzieży, były zakazane. W przypadku ich stwierdzenia groziły surowe kary. Mieszkańcy ul. Stodolnej, niezależnie od ograniczeń, hołdowali staropolskim zwyczajom. Wyrażało się to m.in. tłuczeniem garnków glinianych o drzwi sąsiadów lub wystawianiem strasydeł (w postaci maszkar wydrążonych w dyni i podświetlanych świecami od wewnątrz). Pukano wieczorami do okien i straszono nimi na pół postu. Zwyczaje te były akceptowane i kultywowane w tej okolicy. Na Boże Narodzenie od domu do domu chodzili kolednicy z kolorowymi gwiazdami betlejemskimi. Inni znowu, poprzebierani w jasełkowe stroje, odgrywali różne przedstawienia. Zdarzały się też grupy, które przychodziły z szopką własnej roboty. Wszyscy witani byli serdecznie, a na koniec obdarowywani świątecznymi łakociami. Najczęściej były to biedne dzieci, które w ten sposób zarabiały na w miarę godziwe święta. Wielu z nich znałem, gdyż byli kolegami z sąsiedztwa. Wielokrotnie narażali się, gdyż chodzili również podczas godziny policyjnej. Ale szczęśliwie w naszym zakątku bardzo rzadko pojawiały się typy w znienawidzonych niemieckich mundurach. Może się bali tej ciemnej, peryferyjnej uliczki?

Peryferyjność naszej Stodolnej wykorzystywało polskie podziemie. To właśnie tutaj, w naszym mieszkaniu, odbywały się spotkania żołnierzy z oddziału „Lecha” (Armii Krajowej). Czasami, przeważnie w nocy, drukowane były na maszynie różne podziemne gazetki. A ja, siedziałem przy furtce i nadśluchiwałem czy czasami ktoś nie nadchodzi. Dopiero po wielu latach uświadomiłem sobie, jak bohatercko postępowały nasze mamy udostępniając lokal na działalność konspiracyjną. Pracowały dla Polski różnymi sposobami. Pani Pawłowska, jako nauczycielka, wpajała dzieciom i młodzieży treści patriotyczne. Lekcje jej były sprzeczne z polityką oświatową okupanta, czym narażała się na aresztowanie i wywózkę do obozu koncentracyjnego. Moja Mama z kolei, pracując w „Rolniku”, zakradała się do gabinetu dyrektora Hagera (Niemca, członka NSDAP) i kradła blankiety delegacji służbowych. Stemplowała je pieczęcią z orłem niemieckim i przekazywała Romanowi

Smotreckiemu, członkowi podziemia. Zналиśmy się dobrze, gdyż bywał u nas częstym gościem. Mój ojciec odbywał z nim służbę w 34 pp w Białej Podlaskiej. Delegacje wykorzystywane były przez osoby udające się do Warszawy z nielegalnymi przesyłkami.

Po odejściu z „Rolnika” mama zatrudniła się w Radzie Głównej Opiekuńczej. W związku z tym, że przed wojną pracowała w Związku Ziemian, ówczesne znajomości wykorzystywała w nowej pracy. Pomagała więc, zarówno najbardziej poszkodowanym mieszkańcom Białej Podlaskiej i okolic, jak i konspiratorom ruchu oporu. Ułatwiała m.in. partyzanckim służbom



Niemieccy pogranicznicy z mieszkańcami wsi Sugry, gm. Kodeń.
Fot. 1940 r.

aprowizacyjnym w nawiązywaniu kontaktów z właścicielami majątków ziemskich (z takich m.in. miejscowości, jak Roskosz, Cicibór, Cieleśnica i Horodyszcze). Jej działalność świadczyła o ogromnym patriotyzmie, gdyż groziło to karą śmierci. Tak była wychowana! Jeszcze w czasach zaborów, w wieku 13 lat, będąc na pensji u pani Gepnerowej w Warszawie, aktywnie działała w podziemnym harcerstwie. Po aresztowaniu brutalnie ją przesłuchiowano. Nie wydała jednak nikogo, za co kolbą karabinu złamano jej obojczyk.

Po wojnie, jako kierownik biura Centralnego Komitetu Opieki Społecznej (przy ul. Reformackiej), mama nadal prowadziła działalność charytatywną. Przez wiele lat bialska młodzież wspominała, jak wspaniałe wyposażenie otrzymała z biura mamy na obozy harcerskie (namioty 15-tki, kotły, plandeki, modne wówczas buty z cholewkami, zielone swetry – ze stójką, płaszcze, garnitury, bieliznę). A najwspanialsze były paczki UNRRA (instytucja Stanów Zjednoczonych niosąca po II Wojnie Światowej pomoc krajom

Europy), w które zaopatrzone nasze obozy harcerskie w Szklarskiej Porębie i Zakopanem (1946 i 1947 r.). W paczkach były prawdziwe rarytasy, którymi ochoczo objadała się brać harcerska. Poza absolutną nowością, jaką była guma do żucia, były tam: puszki skondensowanego pysznego mleka, czekolady – w różnych postaciach (do smarowania, do picia i w tabliczkach), puszki z różnymi wędlinami i pasztetami, dżemy, nawet słonina paprykowana (rozpuszczająca się w ustach), makagigi, suszone owoce, zagęszczone soki owocowe, chałwy, ciastka i wiele innych frykasów.

Wszystkie te zdarzenia wspominam z niezwykłą „czułością”. Bo miały miejsce w „mieście już nie moim”? A jednak moim!”. Wracam do niego myślami, gdyż wiąże mnie niewidzialna nić sentymentu i wspomnień niezapomnianych, wiecznie żywych. Pisząc te słowa spełniam niejako obowiązek względem mojego miasta. Bez względu na to, kiedy i czy w ogóle będzie ten tekst opublikowany, czynię to. Warto bowiem utrwalić tamte zdarzenia. Tym sposobem chciałbym spłacić dług, jaki zaciągnąłem na Podlasiu. Mimo ciężkich okupacyjnych lat przebywałem tutaj w gronie ludzi życzliwych, którzy pomimo trudności wierzyli w lepszą przyszłość, w odrodzenie niepodległej Rzeczypospolitej.

Warszawa, Boże Narodzenie 2004

prezentacje

Rafał Zukbowski

(Sarnaki)

Etymologia nazwisk patronimicznych z sufiksem – „uk” w powiecie łosickim

Nazwisko, które jest obecnie obowiązkowo przypisane każdemu człowiekowi, zawiera w sobie wiele informacji o jego posiadaczu. Odmienne nazwiska używają nie tylko mieszkańcy różnych państw, ale także poszczególnych regionów danego kraju. Jego brzmienie, z charakterystycznym sufiksem (kończącym przyrostkiem), może wskazywać na narodowościowe pochodzenie danej osoby. Choć przesiedlenia i ruchy migracyjne w Polsce lat powojennych były znaczące, nadal w niektórych regionach zamieszkują społeczności sięgające korzeniami odległej przeszłości. Takim regionem z całą pewnością jest południowe Podlasie. Znaczna część spotykanych tutaj nazwisk kształtowała się wedle zasad i reguł, jakie na tym terenie obowiązywały. Najpóźniej, bo dopiero w początkach XIX w., utrwaliły się nazwiska chłopskie. I właśnie tym nazwiskom poświęcam niniejsze opracowanie.

Charakterystyczną cechą Podlasia było przeplatanie się wpływów kulturowych wschodnich i zachodnich. Kiedy nazwiska się kształtowały, tutejsi chłopcy byli w przeważającej większości Rusinami, wyznawcami grekokatolicyzmu. Najbardziej typową formą nazwisk podlaskich chłopów były wówczas patronimiki tworzone od imienia ojca, opatrzone typowym sufiksem – uk. Nie można wykluczyć, że w ogólnej masie włościańskiej nazwiska te przejmowali również chłopcy wyznania łacińskiego, choć przypadki takie były zapewne sporadyczne.

Naturalną konsekwencją przynależności wyznaniowej było nadawanie chłopom imion świętych cerkiewnych, na ogół ze źródłosłowem greckim, łacińskim lub hebrajskim. W cerkwi używane były w brzmieniu cerkiewno-słowiańskim. Na co dzień używano mniej oficjalnych form ludowych, zwykle znacznie różniących się od mało znanych pierwowzorów cerkiewnych, a tym bardziej odpowiedników używanych obecnie. Stąd też, kiedy niemal zanikła tradycja wschodniego chrześcijaństwa, a imiona nabrały charakteru ujednoliconego, etymologię niektórych nazwisk coraz trudniej tłumaczyć. Aby to zilustrować posłużę się przykładem dość częstego na Podlasiu nazwiska **La-**

szuk. Mimo tego, że na pierwszy rzut oka niewiele na to wskazuje, pochodzi ono od biblijnego imienia **Elias** (w języku cerkiewnosłowiańskim **Илѣа**). Jego etymologia staje się czytelna, kiedy wyjaśni się, że Eliasza nad Bugiem nazywano **Lasz**.

Imiona używane w mowie potocznej miały wielokroć kilka wariantów, przystosowanych do fonetycznych zasad lokalnej gwary. Występowały w różnych okolicach, mogły być również używane równolegle. I tak, ten sam **Elias**, mógł być nazywany nie tylko **Laszem**, ale także **Ilaszem**, **Ilaszem**, **Iljaszem**, bądź **Ilkiem**.

Popularne jeszcze w XIX w. imiona w znacznej części już wyszły z użycia. O ile nazwisko Laszuk należy do dość rozpowszechnionych, o tyle odnalezienie osób, które nosiłyby imię Elias jest prawdopodobnie niemożliwe. To samo dotyczy form potocznych i zdrobnień. Wśród mieszkańców Podlasia, którzy zatracili związki z ruską kulturą przodków – o **Janie** nikt już nie powie **Iwan**, **Iwaszko** czy **Iwasko**, a raczej **Janek**, **Jasiek**, **Jasio**.

Używanie imion w dwojakich formach, właściwych dla tradycji polskiej i ruskiej, to charakterystyczna cecha antroponimii tego regionu. Na przestrzeni wieków do Cerkwi greckokatolickiej przenikały wpływy polskie, tym silniejsze w tej części Podlasia, która wchodziła w skład ziem koronnych (położone na styku z etnicznie polskim Mazowszem). Powodowało to, że nazwiska formowały się w oparciu o imiona o tym samym rodowodzie, jednak rozmaitym brzmieniu (odzwierciedlenie tradycji wschodniej i zachodniej; ruskiej i polskiej). Jako przykład, posłużę się imieniem **Grzegorz**, które dało początek popularnemu nazwisku **Hryciuk** (od Hryć), ale też **Grzegorczyk**, **Grzesiuk**, **Grzeszczuk**.

Poza nazwiskami o charakterze patronimicznym (najczęstsze) spotykamy również takie, których rdzeń wywodzi się od wykonywanej profesji, cechy praprzodka lub innych określeń. Powszechnie znane tego przykłady, to: Cieśluk – cieśla, Gumieniczuk – gumno, gumieny (zatrudniony przy gumnie, zabudowaniach gospodarczych), Kowalczyk/Kowaluk – kowal, Mularzyk – mularz (murarz), Rybaczuk – rybak (rybaczyć), Szewczyk – szewc, Szupiluk – szupliwy (energiczny), Tkaczyk – tkacz. W przypadku niektórych nazwisk etymologia jest bardzo skomplikowana, trudna do wyjaśnienia (np. Hładończyk, Kojczyk, Steleżyk, Sterniczuk, Żandarczyk). Być może kryją się za nimi kolejne imiona. Pozostawiam to zadanie co bardziej dociekliwym czytelnikom.

Podczas tworzenia się nazwisk nie obowiązywały jeszcze skodyfikowane prawa ich zapisywania. Mogły więc kształtować się rozmaite wersje, m.in. w oparciu o relacje ustne, według niesprecyzowanych jeszcze zasad ortograficznych. Ostateczne uporządkowanie nastąpiło dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Pierwotne formy nazwisk zapisywano w metrykach cerkiewnych po polsku. W II połowie XIX w., po wprowadzeniu do

urzędów cyrylicy, nazwiska i imiona uległy pewnym zniekształceniom. Wynikało to z nie zawsze najlepszych tłumaczeń oraz dostosowywaniem lokalnej gwary ukraińskiej do alfabetu rosyjskiego (także fonetyki). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przeprowadzona została kolejna transkrypcja, polegająca zazwyczaj na przepisaniu nazwisk z języka rosyjskiego. Dla przykładu, nazwisko **Hryciuk**, które Rosjanie zamieniali w **Грыцюк** (w alfabecie rosyjskim brak znaku oddającego dźwięczne h), po 1918 r. bardzo często zapisywano jako **Gryciuk**. W przypadku części nazwisk funkcjonują obok siebie różne formy, odzwierciedlające historyczne zaszłości transkrypcji (np. **Semeniuk** – **Siemieniuk**, **Chwedoruk** – **Fiedoruk**).

Przedstawiony niżej spis nazwisk może posłużyć jako podręczny słownik nazwisk patronimicznych używanych na południowym Podlasiu. Pochodzą one z powiatu łosickiego, który do 1999 r. znajdował się w granicach województwa białskopodlaskiego (przed rozbiorami była to Ziemia Mielnicka Województwa Podlaskiego). Podane niżej nazwiska (ok. 150 form) wybrane zostały z książki telefonicznej (wyd. 1998 r.).

Po każdym z nazwisk (dwóch lub trzech – o zbliżonej formie) zapisane zostały (kursywą) ludowe formy imion, które mogły posłużyć przy ich tworzeniu. Ich brak oznacza, że do tworzenia nazwiska posłużyła najprawdopodobniej forma oficjalna. W następnej kolejności podana została forma oficjalna (obecnie stosowana). Imiona (w nawiasie) podano w brzmieniu łacińskim, w formie, jaka obowiązywała dawniej w zapisach kancelaryjnych Kościoła katolickiego. Pochodzenie imion podkreślają formy greckie, hebrajskie, bądź słowiańskie. Podsumowanie to imię w formie cerkiewnosłowiańskiej, które było najczęściej podstawą do tworzenia form o wschodnim rodowodzie.

Wobec mnogości oraz podobieństw imion, posiadających różną etymologię, podana wyżej ścieżka nie zawsze oznacza jedyną jaką była możliwa przy kształtowaniu danego nazwiska. Te, co do których pochodzenia nie miałem pewności, oznaczyłem znakiem *.

Adamiuk – Adam (łac., cerk.)

Andrzejuk/Andrzejczuk – Andrzej (łac., gr. Andreas, cerk. Andriej)

Antosiuk – Antoś, Anton – Antoni (łac. Antonius, cerk. Antonij)

Bartczuk/Bartniczuk/Bartoszuk – Bartosz, Bartos – Bartłomiej (gr. Bartholomaios, łac. Bartholomaeus, cerk. Warfołomiej)

Bazyłuk – Bazyl, Bazyli – Bazyli (gr. Basilios, łac. Basilus, cerk. Wasilij)

Błażeczuk/Błażejuk – Błażej, Błażek – Błażej (łac. Blasius, cerk. Własij)

Bogdaniuk – Bogdan (słow.)

Borysiuk – Borys – (słow. Borzysław)

Chalimoniuk – Chalimon – Filemon (gr. Philēmōn, łac. Philemon, cerk. Filimon)

Chodiuk – Chodor, Chodorko – Teodor (gr. Theodōros, łac. Theodorus, cerk. Fieodor) lub – Chodko, Chodot – Teodot (gr. Theodotos, łac. Theodotus, cerk. Fieodot)

Chomiuk – Choma, Chomko – Tomasz (łac. Thomas, cerk. Foma)

Chraniuk* – *Chrin, Hriń* – Grzegorz (gr. Gregorios, łac. Gregorius, cerk. Grigorij)

Chwedoruk/Chwedczuk/Chwesiuk – Chwedor, Chwedko – Teodor (→ **Chodiuk**)

Daniluk – Daniło, Daniłko, Danił – Daniel (łac. Daniel, cerk. Danił)

Demianiuk – Demian, Demianko – Damian (łac. Damianus, cerk. Demian)

Denisiuk – Denis – Dionizy (gr. Dionysios, łac. Dionysius, cerk. Dionisij)

Dmitruk – Dmitro, Dmytr – Dymitr (gr. Dēmētrios, łac. Demetrius, cerk. Dimitrij)

Filipczuk/Filipiuk – Filip (gr. Philippos, łac. Philippus, cerk. Filipp)

Filatiuk – Filon – Filon (gr. Philōn, łac. Philon, cerk. Fiłon)

Franczuk – Franek – Franciszek (łac. Franciscus)

Gasiuk* – *Hascij (Gascij?)* – Astiusz (gr. Astios, łac. Astius, cerk. Astij) lub – Astion (cerk.)

Gmitruk* – *Dmitro (Gmytro?)* – Dymitr (→ **Dmitruk**)

Grzesiuk/Grzeszczuk/Gregorczyk – Grzesiek, Grzeško, Grzegor, Grzegorz – Grzegorz (→ **Charniuk***)

Harasimiuk – Harasim – Gerazym (gr. Gerasymos, łac. Gerasimus, cerk. Gierasim)

Hawryluk – Hawryło – Gabriel (łac. Gabriel, cerk. Gawrił)

Hryciuk – Hryć, Hryhor – Grzegorz (→ **Grzesiuk**)

Ignaciuk – Ignac, Ignat – Ignacy (łac. Ignatius, cerk. Ignatij)

Ilczuk/Iłasiuk – Iłasz, Iłasz, Iłjasz, Iłko – Elias (gr. Hēlias, łac. Elias, cerk. Iłja)

Iwaniuk/Iwaszczuk – Iwan, Iwaszko, Iwasko – Jan (gr. Iōannēs, łac. Johannes, Joannes, cerk. Ioann)

Jakimiuk – Jakim – Joachim (łac. Joachim, cerk. Ioakim)

Jakoniuk – Jakon – Hiacynt, Jacenty (gr. Hyakinthos, łac. Hyacinthus, cerk. Iakinf)

Jakubiuk – Jakub (łac. Jacobus, cerk. Iakow)

Jańczuk – Jan, Janko – Jan (→ **Iwaniuk**)

Jaszczuk – Jaszko – Jakub (→ **Jakubiuk**)

Jędrzejuk – Jędrzej – Andrzej (→ **Andrzejuk**)

Jóźwiaczuk/Jóźwiuk – Józwa – Józef (łac. Josephus, cerk. Iosif)

Jurczuk – Jurek, Jurko – Jerzy (gr. Georgos, łac. Geōrgius, cerk. Gieorgij)

Juszczuk – Jusko, Juszko – Just (łac. Justus, cerk. Isut)

Kasjaniuk/Kasyaniuk – Kasjan (łac. Cassianus, cerk. Kassian)

Kaszperuk/Kacperuk – Kaszper, Kacper – Kasper, Kacper (gr. Gasparos, Caspar, Casparus, cerk. Gaspar)

Kazimieruk – Kazimierz (słow.)

Kiryłuk – *Kiryłło, Kiryło* – Cyryl (gr. Kiryllos, łac. Cyrillus, cerk. Kiriłł)

Klimiuk – *Klim* – Klemens (łac. Clemens, gr. Klēmēntos, cerk. Kliment)

Knapiuk* – *Knap (Gnap?)* – Ignacy (łac. Ignatius, cerk. Ignatij)

Kordaczuk – *Kordaj, Kordij, Kord* – Konkordiusz (łac. Concordius, cerk. Konkordij)

Korniluk – *Kornij, Kornilo* – Kornelisz, Kornel (gr. Kornēlios, łac. Cornelius, cerk. Kornilij)

Koźluk – *Koźma, Kozma, Kuźma* – Kosma (gr. Kosma, łac. Cosmas, Cosma, cerk. Kosma, Kośma)

Laszuk – *Lasz, Laszko* – Elias (→ **Ilczuk**)

Leończuk – Leon (gr. Leōn, łac. Leo, cerk. Leont)

Lesiuk/Leszczuk – *Lesko, Lesz* – Aleksander (gr. Alexandros, łac. Alexander, cerk. Aleksandr) lub – Aleksy (gr. Alexios, łac. Alexius, cerk. Aleksij)

Lewczuk – Lew, Lewko – Lew (cerk. Lew – kalka semantyczna z gr. Leōn) lub – Leukiusz (gr. Leukios, cerk. Lewkij)

Łukasiuk/Łukaszuk – Łukasz (łac. Lucas, gr. Loukas, cerk. Łuka)

Maciejuk – Maciej (łac. Mathias, cerk. Matfiej)

Makaruk – *Makar* – Makary (gr. Makarios, łac. Macarius, cerk. Makarij)

Maksymiuk – Maksym (gr. Maximos, łac. Maximos, cerk. Maksim)

Malczuk – *Malko* – Malachiasz (łac. Malachias, cerk. Małachija)

Marcheluk – *Marchel* – Marceli (łac. Marcellus, cerk. Markiełł)

Marciniuk – Marcin (łac. Martinus, cerk. Martin)

Marczuk – Marek (łac. Marcus, gr. Markos, cerk. Mark)

Matejczuk/Matwiejczuk – *Matiej, Matwiej* – Maciej (→ **Maciejuk**)

Mateuszuk/Matoszuczuk – *Mateusz, Matosz, Matos* – Mateusz (łac. Matheus, cerk. Matfij)

Michaluk – Michał (gr. Michaēl, łac. Michael, cerk. Michaił)

Miedźwiedziuk* – *Miechwied, Mechwed* – Metody (gr. Methodios, łac. Methodius, cerk. Miefodij)

Mielniczuk – *Mielen, Mielan* – Emilian (łac. Aemilianus, cerk. Jemilian)

Mikiciuk – *Mikita* – Nicetas (gr. Nikētas, łac. Nicetas, cerk. Nikita)

Mikołajczuk – Mikołaj (łac. Nicolaus, cerk. Nikołaj)

Mitrofaniuk – *Mitrofan* – Metrofan (gr. Mētrophanos, łac. Metrophanes, cerk. Mitrofan)

Naumiuk – *Naum* – Nahum (z hebr. nahūm ‘pocieszający’, gr. Naoum, łac. Nahum, cerk. Naum)

Neścioruk – *Nescior, Neścior* – Nestor (gr. Nēstor, łac. Nestor, cerk. Niestor)

Niciporuk/Nitichoruk – Niczypor, Nicipor, Nitichor – Nicefor (gr. Nikēphoros, łac. Nicephorus, cerk. Nikifor)

Nikoniuk – Nikon (gr. Nikōnos, łac. Nikon, cerk. Nikon)

Oksiejuk – *Oksen, Oksenty, Oksień* – Auksencjusz (gr. Auxentios, łac. Auxentius, cerk. Awksentij)

Oleksiuk – *Oleksy* – Aleksy (→ **Lesiuk**)

Olichwiruk – *Olichwier* – Eleuteriusz (gr. Eleutheros, łac. Eleuterius, cerk. Jelewfierij)

Olizaruk – *Olizar* – Eleazar (z hebr. 'El'āzār, łac. Eleazarus, cerk. Jeleazar, żyd. Eleazar, Lejzor)

Omelańczuk – Omelan, Omielian – Emilian (→ **Mielniczuk**)

Oniszczyk – Onisko, Oniszko – Anizjusz (gr. Anysius, łac. Anysius, cerk. Anisij)

Onopiuk – Onop, Onopko – Onufry (gr. Onouphrios, łac. Onesimus, cerk. Onisim)

Onufryk – Onufry – Onufry (→ **Onopiuk**)

Osipiuk/Osypiuk – Osip, Osyp – Józef (→ **Józwiaczuk**)

Ostapiuk – Ostap, Ostapko – Eustachy (gr. Eustathios, łac. Eustachius, cerk. Jewstafij)

Panasiuk – Panas – Atanazy (gr. Athanasios, łac. Athanasius, cerk. Afanasij)

Parafiańczuk – Parfin, Parfien – Parteniusz (gr. Parthenōs, cerk. Parfienij)

Pawluczuk/Pawluk – Paweł, Pawluk – Paweł (łac. Paulus, gr. Paulos, cerk. Pawieł)

Pieczeniuk – Piecz, Piecko – Piotr (→ **Pietruczyk**)

Pietruczyk/Pietruk/Piotruk – Petro, Petruk, Pietruk – Piotr (gr. Petros, łac. Petrus, cerk. Pietr)

Popiuk – *Popko, Popa* – Papiasz (łac. Papias, cerk. Papij, Papa)

Prokopiuk – Prokop (gr. Prokopios, łac. Procopius, cerk. Prokopij)

Raczuk – *Raczko, Rak* – Herakles (gr. Hērakleios, łac. Heracles, Hercules, cerk. Iraklij)

Raszuk – *Ras, Roszko* – Erast (gr. Erastos, łac. Erastus, cerk. Jerast)

Romaniuk – Roman (łac. Romanus, cerk. Roman)

Sacharczyk – Sachar – Zachariasz (łac. Zacharias, cerk. Zacharija)

Samociuk – Samko, Samoc – Samuel (hebr. Šēmū’ēl, łac. Samuel, gr. Samouel, cerk. Samuił, żyd. Szmul)

Sawczuk – Sawa, Sawko – Saba (gr. Sabba, łac. Sabbas, cerk. Sawwa)

Sawtyruk * – *Sawa, Sawk* – Saba (→ **Sawczuk**) lub – *Sawon, Sawostian* (?) – Sebastian (gr. Sebastianos, łac. Sebastanus, cerk. Siewastian) lub – Sawin (łac. Sabinus, gr. Sabinoc, cerk. Sawin)

Semeniuk/Siemieniuk – Semen, Semenکو, Siemion, Siemjon – Symeon (gr. Symēon, łac. Simeon, cerk. Simieon)

Sergiejuk – Sergiej, Sierhiej – Sergiusz (łac. Sergius, cerk. Sergij)

Sidoruk – Sidor – Izydor (gr. Isidōros, łac. Isidorus, cerk. Isidor)

Sobczuk/Sobieszuk – *Sobiech, Sobko, Sobiesko* – Sebastian (→ **Sawtyruk***)

Stasiuk/Staszczuk – Stas, Stach, Staszko, Staśko – Stanisław (słow.)

Steciuk/Stefaniuk/Stepczuk – Stepko, Stecko, Stecz, Stefan – Stefan (gr. Stephanos, łac. Stephanus, cerk. Stiefan)

Szeweluk* – *Szawel, Szewel* – Sabel (gr. Sabellos, łac. Sabellus, cerk. Sawieł)

Szymaniuk/Szymczuk – Szymko, Szymon, Szymek – Szymon (gr. Simōnos, łac. Simon, cerk. Simon)

Tarasiuk – Taras – Tarazjusz (gr. Tarasios, łac. Tharasius, cerk. Tarasij)

Teodorcuk – Teodor (→ **Chodiuk**)

Tomczuk – Tomek, Tomko, Tomaszko – Tomasz (→ **Chomiuk**)

Trochimiuk – Trochim, Trochym – Trofim (gr. Trophimos, łac. Trophimus, cerk. Trofim)

Tymoszuk – Tymoch, Tymosz – Tymoteusz (gr. Timotheos, łac. Timotheus, cerk. Timofiej)

Ułasiuk – Ułas – Błażej (→ **Błażejczuk**)

Walczuk – Walenty (łac. Valentinus, cerk. Ualentin)

Wasiluk/Wasiuk/Wasyłuk/Waszczuk – Wasil, Wasko, Waśko, Wasyl, Wasylko, Waszko, Waśko – Bazyli (→ **Bazyłuk**)

Wawryniuk – Wawryn – Wawrzyniec, Laurencjusz (łac. Laurentius, cerk. Ławrentij)

Weśniuk – Wiesko, Wieśko, Wiesław – Więcesław (słow.)

Wierczuk – Weremij, Wereszko, Wieremiej, Wierejko – Jeremiasz (łac. Jeremias, cerk. Ijeriemija)

Wojciuk/Wojtczuk – Wojtek, Wojtko – Wojciech (słow.)

Zaharczuk – Zachar – Zachariasz (→ **Sacharuk**)

Zaniuk – Zan, Zańko – Zenon (gr. Zēnōn, łac. Zenon, cerk. Zinon)

Literatura:

J. Hawryluk, „*Pomiędzy ludźmi nikt nie jest bez imienia*”, „Nad Buhom i Narvoju” 3/2005, s. 36-39.

B. Tichoniuk, *Imiona i ich formy na pograniczu polsko-białoruskim od XVI wieku do roku 1839*. Zielona Góra 2000.

Książka telefoniczna województwa białkopodlaskiego 1998, Warszawa 1999.

Jan Ignaciuk

(Lublin)

Podlaskie wesele w zapisach Jewhena Rudnyckiego

Walentyna Borysenko, profesor Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki, poszukując na początku lat 80-ych ubiegłego stulecia materiałów na temat ukraińskiej obrzędowości ludowej natknęła się w archiwum Instytutu Sztuki Folklorystyki i Etnologii im. Maksyma Rylskiego Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie na rękopis Jewhena Rudnyckiego pt. „Ukraińskie wesillia na Podljaszsi”. Materiał ten zdecydowanie wyróżniał się spośród innych, przechowywanych w zasobie Komisji Etnograficznej (lata 1921-1933). Szczególną uwagę zwracało naukowe podejście autora do przedmiotu badań, zastosowanie prawidłowej terminologii ludowej oraz konsekwencja prowadzonego wykładu. Rękopis ten prof. W. Borysenko opracowała, a następnie opublikowała w czasopiśmie „Etniczna istorija narodiw Jewropy” (nr 15, Kijów 2003 r.), którego jest jednocześnie redaktorem naczelnym.

Oprócz materiałów etnograficznych zamieszczony został także szkic biograficzny o Jewhenie Rudnyckim. Prof. W. Borysenko znana jest również

jako redaktor odpowiedzialny zbiorowego opracowania „Chołmszczyna i Pidljaszszia”, wydanego w 1997 r. nakładem Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie. Jak podkreśla prof. W. Borysenko, Jewhen Rudnycki był nieprzeciętnym uczonym, cennym językoznawcą, etnografem, krajoznawcą i działaczem społecznym.

Co wiąże Jewhena Rudnyckiego z Podlasiem? Otóż, urodził się 2 lutego 1883 r. w Międzyrzeczu Podlaskim. Ogólne wykształcenie średnie uzyskał w Chełmie. W 1906 r. podjął studia na Wydziale Historyczno-Filologicznym Uniwersytetu w Petersburgu. Ukończył je w 1910 r., uzyskując specjalizację z zakresu „historii języka ukraińskiego i rosyjskiego oraz dialektologii”.



W 1910 r. J. Rudniński podjął pracę jako nauczyciel języka rosyjskiego w jednej ze szkół średnich Białegostoku. Podczas II wojny światowej wycofujące się wojska rosyjskie wymuszały na tutejszej ludności ewakuację w głąb Rosji (tzw. *bieżeństwo*). Los „bieżeńców” podzielił również J. Rudniński. W II połowie 1915 r. znalazł się w Simferopolu na Krymie. Zajmował się tam działalnością kulturalno-oświatową i naukową, m.in. jako wykładowca w szkole średniej oraz na tamtejszym Uniwersytecie. Publikował również liczne artykuły w wydawnictwach naukowych. W tym okresie interesował się różnymi kierunkami nauk humanistycznych, m.in. historią i regionalizmem.

W 1927 r. J. Rudniński prawdopodobnie przeniósł się do Kijowa, bowiem pojawiły się liczne jego artykuły w wydawnictwach Akademii Nauk. Wiadomym jest, że pracował później w Instytucie Językoznawstwa. Dalsze losy J. Rudnickiego są nie znane. Niewykluczone, że znalazł się w gronie ukraińskich uczonych, których poddano stalinowskim represjom.

W 1909 r., a więc jeszcze przed I wojną światową, J. Rudniński zorganizował ekspedycję etnograficzno-językoznawczą na Podlasie. Zbierał wówczas materiały na temat podlaskiego wesela, w takich wsiach jak: Gnojno, Borsuki, Stary Bubel i Łukowiska (były pow. konstantynowski, guberni siedleckiej; obecnie pow. Biała Podlaska, województwa lubelskiego oraz pow. Łosice, woj. mazowieckiego).

Ukraińskie wesele na Podlasiu składa się z 25 części, a mianowicie: swatanie i oględziny, weselna pora, dziewosłęby, zaprosiny na wesele, korowajowy obrzęd, „posah” („zabijanie posahu” – J. Ign.), pierwsza kolacja, chowają korowaj, „rozwid” tańca, pierwszy przyjazd kniazia, targowanie o warkocz, rozplatanie warkocza, odjazd do cerkwi, obiad, ostatnia kolacja u panny młodej, „wpowywanie”, „perepij” („przepój” – J. Ign.), pożegnanie i odjazd panny młodej, nakładanie czepca, taniec na czepiec, ostatnia kolacja weselna, rozdanie podarunków, odjazd „prydanego” (wiana panny młodej – J. Ign.), koło ślubnej pościeli, „perezwy”.

Jewhen Rudniński w wyżej wymienionych wsiach zapisał 134 pieśni weselnych. Sześć z nich jest identyczna z tymi, które zapisałem na terenie południowo-wschodniego Podlasia w latach 1970-2003, a siedem podobna częściowo (warianty).

Wesele zapisane przez Jewhena Rudnińskiego jest w części podobne do opisu wesela na południowo-wschodnim Podlasiu, które opublikowałem w latach 1998-2000 na łamach czasopisma „Nad Buhom i Narwoju” („Nadbużańskie wesillia”).

Część weselnych zwyczajów i obrzędów, jakie podane zostały w opracowaniu J. Rudnińskiego, nie występuje na południowo-wschodnim Podlasiu. Również takie zwyczaje i obrzędy, jak „zbor” (wieczór kawalerski), „zahorodka” (wykup panny młodej od kawalerów ze wsi z której pochodzi), prośzenie u swachy sera oraz inne, które zapisałem na południowo-wschodnim

Podlasiu, nie występują w zachodnio-północnej jego części, czyli w weselu zapisanym przez J. Rudnyckiego.

(Fragment podlaskiego wesela Jewhena Rydnyckiego)

53. До Дунаю стеженька
Там Гануля ходила
На Дунаю стояла
Косу росу чесала
І в бистрий Дунай пускала
"Ой віте мої влоси,
Плиніте, не тоніте
В Бога долі просите

54. Жеб тобі, братику
Панбуг розкидав жито
По пісочку, по колосочку
Як ти мою росу, мою косу
Розкидав по волосу.

55. Моя матінко мила
Стань в мене за плечима
Розчеши косу-росу
Біленькими рученьками
Покропи слізоньками.

56. Коло Дунаю, близько краю
Там Гануля білилася,
Бо до шлюбоньку ладилася
Свого батенька питалася
Чи хорошенько убралася.
"Ой хорошенько, дитя моє,
Як білая лебедонька,
Як червоная калинонька."

Paweł Borek

(Biała Podl.)

„Polska śniła mi się zawsze ...
... również ta socjalistyczna”

Życie Mikołaja Zieniuka, z urodzenia Podlasiaka, jest idealnym materiałem na interesujący film przygodowy. Ten sędziwy Polonus nazywa je raczej „duchową tułaczką, koniecznością dziejową” oraz ucieczką od bolszewizmu. Kilkudziesięcioletnia tęsknota za ojczyzną spowodowała, że w 2006 r. powrócił wraz z żoną na ziemię przodków, a konkretnie do Białej Podlaskiej. Biografia tego 94-letniego patrioty przedstawia się bardzo interesująco.

M. Zieniuk urodził się 7 maja 1914 roku w Ortelu Królewskim. Jego ojciec – Emilian – był m.in. członkiem osobistej ochrony ostatniego cara Rosji, Mikołaja II Romanowa: *ojciec mój służył w wojsku rosyjskim, w kozakach. Był specjalnym ochroniarzem cara Mikołaja*. Podczas służby w cesarskiej gwardii pojął za żonę rosyjską dworzanekę Anastazję. Po ślubie zamieszkali w Rosji; przebywali tam aż do wybuchu rewolucji bolszewickiej. Zagrożonemu rozstrzelaniem małżeństwu, dzięki pomocy przyjaciół, udało się zbiec i osiąść na stałe w rodzinnym Ortelu Królewskim. W rodzinie Zieniuków urodziło się siedmioro dzieci; Mikołaj miał dwóch braci i cztery siostry. Do szkoły powszechnej najpierw uczęszczał w Ortelu (4 lata), a później w Piszczacu. Następnie wyjechał do Narewki, gdzie kontynuował naukę. *Potem wyjechałem do brata, do Kryszek, bo brat tam na posadzie był. Siostra uczyła w szkole handlowej, wujek w Baranowiczach był naczelnikiem stacji kolejowej. Drugi wujek był w Jalcie profesorem na uniwersytecie. Trzeci wujek wyjechał do Paragwaju; bardzo dobrze im się tam żyje. Siostra mego brata wyjechała do Kanady. Kolegów tam mam ... w Kanadzie*.

M. Zieniuk uczył się również malarstwa. Od dzieciństwa przejawiał zdolności artystyczne, maluje zresztą do dziś. Szczególnie dobrze czuje się w impresjonizmie. 14 marca 2008 r. wystawił swoje prace w Galerii „Ulica Krzywa” w Białej Podl.(Cezarego Nowogrodzkiego). *Jeśli chodzi o barwy, to ja zawsze wiedziałem, co z czym połączyć. Szybko też uzyskałem tytuł artysty w Krakowie – mówi*. Cechą charakterystyczną jego obrazów są bardzo intensywne kolory: *często było tak, że gdy kładłem się do łóżka w mojej głowie powstawały pewne wizje, małeńkie szczegóły, a rano już wiedziałem, co znajduje się na płótnie*.

Po ukończeniu szkół M. Zieniuk stanął przed komisją wojskową. Razem ze mną było wtedy 360 rekrutów. Wraz z synem wójta gminy Kościeniewiczze wybrano nas do kompanii „zamkowej” w Warszawie, jako najlepszych rekrutów. Ostatecznie jednak nie trafił do tej kompanii: Wójta syn służył „na zamku” – w Belwederze, a mnie nie wzięli, bo ja byłem prawosławny. Potem spytałem się dowództwa, czemu mnie nie wzięli do tej służby? Odpowiedzieli, żebym zmienił wyznanie, bo tylko Polacy muszą być. << A co to ja nie Polak? >> spytałem <<Przecież ja tutaj się urodziłem >>. Także ksiądz kapelan namawiał mnie na przejście na katolicyzm. Mówił, że jestem zdolny i mam szansę



Mikołaj Zieniuk. Fot. 2007 r.

szybciej awansować, ale warunkiem jest zmiana wyznania. Jednak mój wujek – prawosławny arcybiskup – radził, żebym się trzymał swojej wiary ... Mojego wujka zdjęcie wisi obecnie w Muzeum w Warszawie; on bardzo zasłużony był, miał nawet krzyż *Virtuti Militari*. Pamiętam, jak raz przyszedłem z ćwiczeń i oficer mnie wołał, że ksiądz kapelan chce się ze mną widzieć. Ja się przestraszyłem, bo nie wiedziałem, co też on może znów ode mnie chcieć? Ale ubrałem się w wyjściowy mundur i poszedłem. Wchodzę, a on mówi: <<proszę usiąść>>. On był majorem, a ja bałem się siadać, bo w wojsku szeregowy nie siada przed oficerem. Wreszcie on przymusił mnie abym usiadł, wyjął

jakiś list i pyta: << A kto to u was jest arcybiskup Aleksy? >> Ja mówię << to mój wujek>>. << O! to wy jesteście z takiej rodziny? >> I od tamtej pory już mnie nie namawiał na zmianę wyznania i zawsze się ze mną witał, gdy mnie widział. Żołnierze mi zazdrościli i pytali << A kto ty jesteś, że ksiądz kapelan tak się z tobą wita, a z nami nie? >>. Wujek nazywał się Gromadzki. Ukończył w Kijowie Akademię Duchowną, a potem kształcił się jeszcze w Moskwie.

Po zaliczeniu komisji wojskowej M. Zieniuk wyjechał na jakiś czas do Kryszek k. Szczary na Polesiu, do swojego brata. Jako komendant Związku Strzeleckiego rozbudowywał struktury tej organizacji: Ja byłem już wtedy w Związku Strzeleckim. Jeździłem po wioskach tamtejszych, pracowałem tam około półtora roku. Dobrze tam wszystko zorganizowałem – młodzież bardzo chętnie uczestniczyła w pracach ZS. Organizowali m.in. teatryki szkolne.

Prowadziłem także Związek Strzelecki w Nowogródku, bo to było wtedy województwo. Potem zostałem powołany do wojska. Poszedłem od razu jako żołnierz – nie byłem rekrutem, bo przysposobienie wojskowe przeszedłem jeszcze w ZS.

Przez 2 lata (1936-1937) M. Zieniuk służył w 1 kompanii I batalionu 34 pułku piechoty. Dowódcą bialskiego garnizonu był wówczas ppłk Jan Świątecki. Mikołaj opowiada: *Po przyjeździe do wojska wysłano mnie na szkołę, na kurs przodowników społecznych pracy na wsi. Trwał on około 6 miesięcy. Nauka była wieczorami, po ćwiczeniach. Na kursie zapoznano go z problematyką wychowania obywatelskiego oraz metodami pracy społecznej na terenach wiejskich. Potem ukończyłem jeszcze szkołę podoficerską. Byłem bardzo zdolny; w sporcie byłem bardzo dobry, miałem ordery za strzelanie, ale wszystko zaginęło podczas wojny...*

Kurs podoficerski, to nie była zwykła szkoła. Kadra starała się jak najlepiej wyszkolić żołnierzy, nikt nie miał więc „taryfy ulgowej”: *Jak byliśmy na szkole mundury i buty musiały być w jak największym porządku i czystości, wyczyszczone „na glans”. Zanim dostaliśmy stopień szkoleniowcy dawali nam wycisk. Był u nas w zwiadzie jeden „petlurowiec” z Ukrainy, który szkolił nas i oficerów. Był bardzo surowy i wymagający – chciał zrobić z nas dobrych żołnierzy. Ćwiczyliśmy strzelanie, czołganie w błocie, wspinanie się po drabinkach ... Na Krznie i Bugu ćwiczyliśmy przeprawę przez rzekę; używaliśmy do tego snopów słomy, którą brało się między nogi, karabin na szyję i z prądem płynęliśmy. Trzeba było wtedy bardzo pilnować karabinów, bo za zgubienie broni groziła wielka kara! Krzna była wtedy dużo szersza, teraz, to malutka rzeczka ...*

Po ukończeniu szkoły świeżo upieczony kapral piechoty M. Zieniuk, ze względu na swoje predyspozycje (m.in. doskonale znał język rosyjski i ukraiński), przydzielony został do zwiadu kolarzy 34 pp. *Wszędzie chodziliśmy na ćwiczenia. Ja byłem w zwiadzie kwatermistrzem. Kwaterowaliśmy wojsko podczas ćwiczeń po wioskach – w stodołach, domach, gdzie było miejsce. Na słupie wywieszałem wtedy, kto gdzie ma spać. Ja służyłem w 1 kompanii I batalionu, bo jestem wysoki. Miałem na ćwiczeniach dobrze, bo jak kompania załatywała, to ja tylko się odwróciłem, a te malutkie latali ... Zawsze do jedzenia, na ćwiczeniach, czy na manewrach, byliśmy pierwsi – bo z 1 kompanii. To my od razu braliśmy manierki i menażki ... i spokojnie zdążyliśmy sobie zjeść, a te malutkie ledwo wzięli manierki, a tu padał rozkaz „zbiórka!” ... I już nie zdążyli pojeść! Niscy wzrostem zawsze byli biedni. W wojsku ciekawie było ... Ja lubiłem bardzo wojsko ...*

W dwudziestoleciu międzywojennym jednostki bialskiego garnizonu kwaterowały w „koszarach Piżycy”, zlokalizowanych w rejonie obecnych ulic: Warszawska, Kopernika, Artyleryjska, Spółdzielcza. Były to wówczas drewniane, bardzo zdewastowane baraki, wynajmowane przez Ministerstwo

Spraw Wewnętrznych u Szmula Piżyca. 34 pułk piechoty był rozlokowany w barakach przy ulicach Warszawskiej i Kopernika, natomiast 9 pułk artylerii polowej¹ w barakach pomiędzy ulicami Warszawską (bliżej centrum miasta), Spółdzielczą, Artyleryjską i Literacką. Stajnie i ujeżdżalnie 9 pap znajdowały się na terenie obecnego stadionu MOSiR, Akademii Wychowania Fizycznego oraz Spółdzielni Mieszkaniowej „Zgoda” (rejon ulic: Artyleryjskiej, Akademickiej i Piłsudskiego). Poligony i strzelnice znajdowały się poza miastem, w lasach położonych w pobliżu Kołychawy, Grabarki, Sidorek i Czosnowki. *Koszary 34 pułku piechoty były przy ul. Warszawskiej, tam, gdzie obecnie znajduje się pomnik 34 pp i LOK. Jak tam byłem kilka razy, to nie poznałem nic, a tam było kiedyś dużo drewnianych budynków (łóżka w nich były podwójne) ...* zapamiętał M. Zieniuk.

W latach II Rzeczypospolitej polskie wojsko miało charakter wielonarodowy. Poza Polakami w ówczesnych jednostkach służyli Niemcy, Białorusini, Ukraińcy, Żydzi, Tatarzy. Garnizon bialski nie odbiegał od tego schematu. Corocznie do 34 pp i 9 pal wcielano kolejne roczniki poborowych, także niemałą liczbę reprezentantów mniejszości narodowych (ok. 40%), zwłaszcza Białorusinów, Ukraińców i Żydów. Zdaniem M. Zieniuka żołnierze pochodzący z mniejszości narodowych byli na ogół przychylnie ustosunkowani do wojska i państwa polskiego. *Pamiętam, że w 1937 r. było 76 żołnierzy prawosławnych, a ja prowadzałem ich w niedzielę do cerkwi. Białorusinów dużo było ... Był też w moim pułku bogaty Żyd – Płóciennik z Warszawy. Jego ojciec był właścicielem fabryki zapalek. Płóciennik co sobotę wyjeżdżał na przepustkę, bo był bogaty. Po ćwiczeniach czekała na niego taksówka i wiozła go do Warszawy, a wieczorem w niedzielę przywoziła z powrotem. On był w 1 kompanii strzeleckiej. Był też Kissinger z Warszawy ... Podczas międzywojennych manewrów w okolicach Brześcia poznałem Menachema Begina, który był wówczas kapralem. On także został przeniesiony do rezerwy, w podobnym czasie co ja. M. Begin wyjechał potem do Izraela, nie wiem jak? I był potem prezydentem tego państwa. Jak ja pracowałem w Denver, to poznałem kilku Żydów. Kiedy oni dowiedzieli się, że znam M. Begina, zaczęli namawiać, abym pojechał odwiedzić go do Izraela, że on mnie chętnie przyjmie i ugości. Ale ja byłem wtedy bardzo związany z rodziną i szkoda mi było zostawiać ich, nawet na kilka dni, czy tygodni.*

Zapytany o relacje narodowościowe w 34 pp, M. Zieniuk stwierdził: *żadnej różnicy między nami nie było. W wojsku wszyscy byli równi ... O tych rzeczach [konfliktach narodowościowych – przyp. aut.] my nie rozmawialiśmy. W Domu Żołnierza uczyli nas historii, geografii, wychowania obywatelskiego ...*

¹ Taką nazwę nosił on do 1932 r., kiedy to w wyniku reorganizacji wszystkie pułki artylerii polowej przemianowano na pułki artylerii lekkiej.

Pod koniec lat dwudziestych w bialskim garnizonie zaczęła działać Komunistyczna Partia Polski, jednak jej aktywność była słaba. Pomimo wielokrotnych uchwał, apeli i starań, nigdy nie nabrała charakteru masowego. Słabość „wojskówki KPP” wynikała głównie z tego, że wojsko mimo wszystko było jednak społecznością zamkniętą. Żołnierze poddawani byli ścisłej kontroli, zarówno przez kadrę dowódczą, jak i kontrwywiad wojskowy. Tak więc nieliczne „jaczki”, lub pojedynczy członkowie i sympatycy komunizmu, byli szybko dekonspirowani. Być może dlatego M. Zieniuk nic nie pamięta z działalności kompartii: *Ja o nich nic nie słyszałem. W ogóle może i gdzieś byli, ale jak służyłem w Białej, to nie było ...*

Imponująco przebiegały święta pułkowe i państwowe. Licznie uczestniczyła w nich ludność Białej Podlaskiej i okolic: *na święta pułkowe masa ludzi przychodziła, a my na koniach pokazywaliśmy różne „akcje” – strzelanie z konia, cięcie szabłą. Byliśmy dobrze wyszkoleni ...*

Poza 34 pp, w Białej Podlaskiej stacjonował także 9 pal. W listopadzie 1933 r. jego dowództwo zostało przeniesione do Siedlec, wraz z I i II dywizjonem. Do Białej Podl. natomiast przybył III dywizjon (haubice 100 mm) z Berezy Kartuskiej. Tak więc, podczas służby M. Zieniuka żołnierze 34 pp nie mieli już zbyt częstych kontaktów z artylerzystami. *Mało ich było. My z nimi tylko na manewrach mieliśmy styczność. Ciekawe, wręcz intrygujące, są wspomnienia M. Zieniuka dotyczące dowódcy bialskiego lotniska: Na bialskim lotnisku rządził kapitan Wigura. Jak byłem już w niewoli niemieckiej dowiedziałem się, że zaraz po wybuchu wojny ten Wigura wyjechał szybko do Berlina. A później przybył w niemieckim mundurze, już jako „gebiet komissar”. Czytałem to w „Gazecie Polskiej”, bo w obozie pozwalali nam czytać gazety. Ten Wigura był Niemcem, a my myśleliśmy, że to Polak.*

Po zakończeniu służby wojskowej M. Zieniuk wyjechał na Wołyn, gdzie podjął pracę jako urzędnik pocztowy. Pod koniec lat trzydziestych pracował w administracji państwowej. W ukraińskich wsiach organizował spółdzielnie, strażę pożarną oraz koła Związku Strzeleckiego. Pisał także sprawozdania dla wojewody lubelskiego: *w 1939 r., jak byłem na Wołyniu, to tam była wielka defilada Wojska Polskie-*



Czytelnia 34 pp. Fot. ok. 1934 r.

go. Miała ona pokazać mniejszościom narodowym siłę polskiego oręża. Ja tam byłem specjalnym korespondentem. Wysłał mnie wojewoda lubelski, że-
bym zdał relację o tym, jak ludność (zwłaszcza Ukraińcy) odnoszą się do na-
szego wojska. Ludność miała różny stosunek; większość odniosła się pozytyw-
nie, ale wielu Ukraińców było też niechętnych, a w najlepszym razie obojęt-
nych. W sprawozdaniu do wojewody napisałem wszystko rzetelnie i zgodnie
z prawdą.

Kiedy wybuchła wojna, M. Zieniuka powołano do 50 pułku piechoty
w Kowlu. Sołtys przyniósł mi w nocy kartę mobilizacyjną, więc pojechałem do
Kowla. W mieście nie było już umundurowania, bo wysłano na front już dwie
tury żołnierzy. Załadowano nas do samochodów ciężarowych i zawieziono do
Włodzimierza Wołyńskiego. Tam nas umundurowali, po czym przeszliśmy
przez Bug. Wkrótce zostaliśmy jednak okrążeni przez wojska niemieckie. Bro-
niliśmy się jak mogliśmy, ale Niemcy mieli wozy pancerne, czołgi, a u nas były
tylko karabiny. Ja byłem wtedy plutonowym zwiadu kolarzy i miałem pod
komendą własny pluton. Po wygranej walce Niemcy wzięli nas wszystkich do
niewoli. Mam szczęście, że trafiłem do niewoli niemieckiej, bo gdybym trafił
do sowieckiej, to pewnie już bym nie żył. A co dalej się stało z 34 pułkiem
piechoty, to ja nie wiem, bo byłem przydzielony do 50 pp ... i z nim wzięli
mnie Niemcy do niewoli ...

Podczas walk pod Włodzimierzem Wołyńskim M. Zieniuk doznał
uszkodzenia słuchu. Po kapitulacji znalazł się w niemieckim obozie jenie-
ckim, a jego żonę wywieziono na roboty przymusowe. No i w Niemczech by-
łem w obozie jenieckim w Meklemburgii... do końca wojny. Pracowaliśmy
w obozie, gdzie bardzo marnie dawano nam jeść ... gotowaną brukiew i do
tego dawano małą kromkę chleba. Więc ja zapisałem się do pracy w gospo-
darstwie u bauerów. Wtedy dostawaliśmy więcej jedzenia. W niewoli było
i dobrze, i było niedobrze, różnie ... Mieszkało się w nieogrzewanych bara-
kach. 30 tys. żołnierzy tam wtedy przebywało. Najgorsi byli SS-mani, gdyż
czasami bili jeńców. Ale zwykli niemieccy żołnierze [chodzi o Wehrmacht –
przyp. aut.] byli i dobrzy i źli, jak to w życiu. Nie mieli prawa nas źle trakto-
wać, bo byliśmy jeńcami wojennymi, a Niemcy przestrzegali konwencji mię-
dzynarodowych ...

Przez pięć wojennych lat małżeństwo Zieniuków nic nie wiedziało
o sobie. Modliliśmy się o ocalenie i szczęśliwe spotkanie po wojnie – opowia-
da M. Zieniuk. Spotkali się dopiero po kapitulacji III Rzeszy, po zdobyciu
tych terenów przez Anglików. Z radia dowiedzieliśmy się o zakończeniu woj-
ny i zostaliśmy wypuszczeni z obozu. Jednak Niemcy powiedzieli nam, że Ro-
sjanie mają zająć ich kraj aż po Elbę. Uciekliśmy więc do Hamburga. Tam M.
Zieniuk zaangażował się do prac społecznych; latem 1945 r. wstąpił do miej-
scowego oddziału Związku Polaków (Obwód I). W Hamburgu zorganizowali-
śmy Związek Polaków w tamtejszym gimnazjum, które jakimś cudem ocalało

od bombardowań. Hamburg był bardzo zniszczony. Później przydzielono nas do dywizji gen. Maczka, ale to długo nie trwało ... około półtora miesiąca. Potem Anglicy zażądali od dywizji wydania broni do przeglądu i już z powrotem jej nie oddali. Prawdopodobnie coś usłyszeli, że chcemy wracać z bronią w ręku do Polski. W tej sytuacji poszliśmy już do cywila.

Przez następne 5 lat Zieniukowie tułali się po obozach przejściowych angielskiej strefy okupacyjnej. W Niemczech urodzili się im dwaj synowie – Mikołaj i Jerry. W cywilu przeszliśmy wiele obozów przejściowych – Hamburg, Osnabrück, Hannover. Przerzucano nas z obozu do obozu, wszystkich



Defilada oddziału kolarzy 34 pp na bialskim rynku. Fot. ok. 1938 r.

Polaków. Później włączyli nas do obozu cywilnego, bo niektórzy chłopcy poszli do CMLO (strażnicy przy magazynach, barakach, etc. – przyp. aut.). Ja nie chciałem tego robić, bo u mnie była już żona i dziecko. To było w 1947 roku. Później okazało się, że nie możemy wrócić do kraju, bo rosyjskie wojska stoją w Polsce.

Od 15 czerwca 1946 r. do 1 października 1948 r. M. Zieniuk pracował w polskim obozie „Fernblick” w Osnabrücku. Był urzędnikiem Wydziału Pracy (kierownikiem obozu był wtedy Z. Mystkowski). Z powierzonych obowiązków wywiązywał się bardzo dobrze, a zwolnienie z zajmowanego stanowiska nastąpiło wskutek przeniesienia go do innego obozu. 15 czerwca 1947 r., na podstawie Zarządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 3 lipca 1945 r. o rozszerzeniu częściowej demobilizacji oraz Zarządzenia Sztabu Głównego (L.dz. 350/Demob. Pr. 47 z dnia 20 stycznia 1947 r.), M. Zieniuk został zwolniony ze służby w Polskich Siłach Zbrojnych. Dzięki temu

mógł „starać się o wjazd do jakiegokolwiek kraju i podjęcie tam zatrudnienia”. W 1948 r. został członkiem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, a 26 września 1949 r. ukończył kurs rolniczy (farmerski) 1 klasy (otrzymał status specjalisty).

Podczas pobytu w Osnabrück M. Zieniuk poznał pracującego tam konsula amerykańskiego. Zaproponował mu on wyjazd do Stanów Zjednoczonych. *Rozmawialiśmy po niemiecku. Powiedział mi, żebym wyjechał do Colorado w USA, że to bardzo piękny stan. Ja miałem wtedy 3 wizy amerykańskie – do Nowego Jorku, Texasu i do Colorado. Konsul radził zrezygnować z Nowego Jorku, z powodu jego przeludnienia, z kolei w Teksasie było bardzo dużo Meksykanów i nie było pracy dla rolników.* W 1950 r., na pokładzie amerykańskiego okrętu wojennego „General McKeen”, rodzina Zieniuków udała się z Hamburga do Nowego Jorku. Stamtąd pojechali do Colorado Springs, a później do Denver. *Kiedy pierwszy raz zobaczyliśmy to miasto, miało zaledwie 137 tys. mieszkańców. Obecnie liczy ponad 3 miliony. Rozwijało się ono wraz z naszymi marzeniami, a także dzięki rękom ludzi, między innymi takich, jak my. Mieszkaliśmy tam przez 65 lat. Tamtejsza okolica przypadła do gustu M. Zieniukowi: trawa tam pachnąca, niemal jak na Podlasiu, krystalicznie czysta woda ... pełna ryb. I te potężne, majestatyczne góry, od których wiatr niósł przepiękny zapach żywicy ...*

M. Zieniuk podjął pracę w fabryce mebli (zajmował się ich wykańczaniem). *Początki były bardzo trudne, bo nie znałem języka. Do pracy chodziłem w dzień, a wieczorem do szkoły. Na Uniwersytecie w Denver proponowali mi pracę wykładowcy języka polskiego i rosyjskiego. Odmówiłem jednak, ponieważ proponowali tylko 350 dolarów miesięcznie, kiedy w fabryce dostawałem dwa razy tyle. A u mnie już było dwoje dzieci i myślałem tylko o utrzymaniu rodziny, żeby mieć za co synów do szkoły posłać. Bo w Ameryce nie tak jak w Polsce, że szkoła jest za darmo. Tam trzeba było płacić. Właścicielem fabryki był Niemiec. Pracowałem u niego 28 lat. Na początku było ciężko, bo dawali mnie do najcięższej roboty. Kiedy trzeba było wykonać tego typu pracę, kierownik mówił tylko: <<Niech Nick idzie>>. „Nickiem” mnie nazywali. Musiałem pracować na żonę i dzieci.*

Z czasem rodzinie Zieniuków zaczęło się powodzić; kupili dom na przedmieściach, a dzieci posłali do szkoły. *Żona później też poszła do pracy ... jak chłopcy podrośli. I tak żyliśmy i pracowaliśmy tam ... tyle lat. Później synów wykształciliśmy, obaj ukończyli studia. Starszy chciał początkowo „iść w politykę”; cztery lata się uczył, ale potem stwierdził, że jest za biedny na politykę. Żeby być w Ameryce politykiem, trzeba mieć dużo pieniędzy. Potem „poszedł więc na ekonomię” ... i później zaczął pracę w fabryce Forda. Został tam nawet dyrektorem. Na początku dostał 18 tys. dolarów, za pół roku 50 tys., a za dwa lata 200 tys. Wyślano go potem do Brazylii, do Sao Paulo, gdzie przez 3 lata był dyrektorem całej tamtejszej fabryki. Później chciano go wy-*

śłać do Australii, ale się nie zgodził. Wolał objąć stanowisko w Detroit. Starszy syn jest obecnie doradcą w waszyngtońskim biurze NATO. Podczas nauki w szkole należał do ARTC (amerykańskiego odpowiednika przysposobienia wojskowego – przyp. aut.). Potem chciał zostać pilotem, ale odpadł na egzaminach. Ale na dobre mu to wyszło, bo pracując u Forda jednak lepszą karierę zrobił.

Natomiast młodszy syn – Jerry, studiował malarstwo na Uniwersytecie w Nowym Jorku. Tam się również ożenił. Później studiował na Princeton w Pensylwanii. Nie podobało się mu jednak, ze względu na surową dyscyplinę na tej uczelni. Wrócił więc do Nowego Jorku i został profesorem malarstwa. Wkrótce poznał jakichś Niemców, którzy zaproponowali mu pracę na katedrze Sztuki Nowoczesnej Uniwersytetu w Monachium. Pracuje tam do dzisiaj.

M. Zieniukowi Polska śniła się zawsze ... również ta socjalistyczna. Przed powrotem do kraju powstrzymywał go jedynie strach przed sowietami i komunizmem. Po skończeniu 62 lat przeszedł na emeryturę ... Mimo przeszłego wieku, nie zrezygnował jednak z zamiaru powrotu do ojczyzny. Zieniukowie przyjechali do Białej Podlaskiej w kwietniu 2006 roku. Kapitalistyczna i wolna już ojczyzna jawiła się im niczym spełnienie marzeń. *Na stare lata zdecydowałem się wrócić do kraju.. W Ameryce było lepiej, ale lubię być tutaj ... w Białej Podlaskiej. Bardzo miło przyjęto mnie w Warszawie, awansowano na podporucznika Wojska Polskiego (dotąd był kapralem piechoty – przyp. aut.). Uczestniczyłem na uroczystym przyjęciu, na którym było m.in. 5 generałów. Gratulacje podpisał mi nawet prezydent Lech Kaczyński ... i jego brat Jarosław.*

Niestety, po jakimś czasie przyszło gorzkie rozczarowanie. Okazało się bowiem, że kilkadziesiąt lat komunizmu dokonało ogromnego spustoszenia w umysłach Polaków: zniszczona została kultura, zdeprawowane społeczeństwo. Wiele rozgoryczenia wywołały sprawy urzędowe, załatwiane miesiącami. Przez półtora roku Zieniukowie musieli udowadniać, że są Polakami. Ich sprawa wylądowała w końcu w sądzie. Polonusów razila urzędnicza bezmyślność i „zwykłe” chamstwo, pozostałości po komunistycznym „demoludzie”. Wrócili, by spocząć w Polsce, na Ziemi Podlaskiej. M. Zieniuk zamówił nawet nagrobek na białskim cmentarzu. Jak twierdzi jednak, *ta ziemia nas nie chce*. Małżeństwo przymierza się więc do powrotu do USA. M. Zieniuk z całym przekonaniem twierdzi, że nie zamieniłby swego życia na inne. Mimo dramatycznych losów, było ono bardzo ciekawe ... i szczęśliwe.

Aneksy:

KOMENDA GARNIZONU
Biała Podlaska
 Biała Podlaska, dnia 10.VI.1937 r.
 L. aw. 14.

Z a ś w i a d o z e n i e:

St. strzelec Zieniek Mikołaj ukończył kurs przodowników społecznych w garnizonie Biała Podlaska.

Na kursie został zapoznany z zagadnieniami wychowania obywatelskiego i działań na pracę społeczną na wsi.

Kierownik Kursu
 OFICER OŚWIATOWY M. P. P.
H. Lestuk
 H. LESTUK

Komendant Garnizonu
Świątecki
 Świątecki
 ppłk.

ZWIĄZEK POLAKÓW NA MIASTO HAMBURG I OBWÓD	THE POLISH ASSOCIATION FOR HAMBURG AND DISTRICT
ZASWIADCZENIE Nr. 396	CERTIFICATE No. 396
Zieniek - Mikołaj (imię i nazwisko) 1914 w Ostel Krolewski (data i miejsce urodzenia)	born at 15. 1914 on Ostel Krolewski
Zgłosił(a) się i zarejestrował(a) w Związku Polaków na miasto Hamburg i obwód	has been registered as being of Polish nationality on the records of the Association.
Zaswiadczenie jest ważne do 31. 12. 1945	This certificate is valid till 31. 12. 1945
ZWIĄZEK POLAKÓW NA MIASTO HAMBURG I OBWÓD	THE POLISH ASSOCIATION FOR HAMBURG AND DISTRICT
<i>E. Rofin</i>	<i>Mikołaj Zieniek</i>
Polka Drukarnia Wojskowa w Lubece, 15.5.1945.	(podpis właściciela zaświadczenia)

POLISH CAMP POLICE
Osnabrück-Fernblick

Fernblick 8-10-48
Ref. No. 303/48/M

CERTIFICATE

It is hereby certified that the camp inmate *Zeniuk, Mikołaj*, born on *7-5-19* at *Ostel-Krodeuski*, No. *171826* lives in this camp from *1-6-46* to *8-10-48* was not punished by court or police and his behaviour was always correct.

ZASWIADCZENIE

Niniejszym zaświadcza się, że mieszkaniec Polskiego Obozu Osnabrück-Fernblick *Zeniuk, Mikołaj*, ur. *7-5-1914* w *Ostel-Krodeuski*, DP. No. *171826*, zamieszkały w tut. Obozie od dnia *1-6-46* do dnia *8-10-48* sadownie ani też policyjnie karany nie był, oraz prowadził się bez zarzutu.

Police Commandant
H. Mikołajski
H. Mikołajski

STARSZY OFICER dla Spraw b.j.w.
LAND NIEDERSACHSEN
Okręg

Dnia *11 czerwca* 1947

ZASWIADCZENIE

Niniejszym stwierdza się, że były jeńiec wojenny *Zeniuk Mikołaj*, urodzony *7-5-1914* w *Ostel-Krodeuski, Pruska-Gollum*, Nr. Leg. PWX na podstawie Zarządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 lipca 1945 o rozszerzeniu zakresu częściowej demobilizacji został zwolniony — *besterminowo* urlopowany — z Polskich Sił Zbrojnych poza granicami Państwa z dniem 15 czerwca 1947 r.

Zaświadczenie niniejsze wydaje się celem umożliwienia wymienionemu starania się o prawo wjazdu do jakiegokolwiek kraju i przyjęcia zatrudnienia.

Sprawy ewent. należności, wynikających ze zwolnienia z Polskich Sił Zbrojnych oraz uregulowanie dalszego stosunku do służby wojskowej, pozostaje w zawieszeniu do czasu, gdy warunki pozwolą na ich uornowanie.

Podstawa: Zarządzenie Sztabu Głównego L. dz. 350/Demob. Pr. 47 z dnia 20 stycznia 1947.



Helmreich

Kriminal-Abteilung Osnabrück, den 9. Oktober 1948.

Bescheinigung

Es wird hiermit bescheinigt, dass der unseitig bezeichnete Mikolaj Z. E. M. I. U. K. hier kriminell nicht in Erscheinung getreten und als beschuldigter nicht verurteilt ist.

Kriminalpolizei-Obermeister.

Osnabrück 12th October 1948.
Ref.No...../...../48!

Z A S W I A D C Z E N I E

Niniejszym stwierdza się, że p. Mikolaj ZENIUK, urodzony dnia 7 maja 1914 r. DP Identity Card No. 171826, zatrudniony był w obozie polskim "Fernblick" w Osnabrück jako urzędnik wydziału pracy od dnia 15 czerwca 1946 do 1 października 1948 r. Pan M. Zeniuk spełniał na zajmowanym stanowisku swoje obowiązki dobrze ku zadowoleniu Kierownictwa Obozu. Zwolnienie nastąpiło z powodu przeniesienia do innego obozu.

Kierownik Obozu.
(Z. Mystkowski)

It is herewith certified, that Mr. Mikolaj Zeniuk, born on May 7th 1914, DP Identity Card No. 171826, was employed as a clerk at the camp employment office of the Polish DP Camp "Fernblick" at Osnabrück in the time from June 15th 1946 until October 1st 48. Mr. M. Zeniuk carried out his duties to the satisfaction of the camp direction.

Camp Leader.
(Z. Mystkowski)

	NAZWISKO SURNAME NOM	ZENIUK
	IMIE CHRISTIAN NAME PRENOM	MIKOŁAJ
	DATA URODZENIA DATE OF BIRTH DATE DE NAISSANCE	7.5.1914.
	jest Członkiem Zwyczajnym Stowarzyszenia Polskich Kombatantów na podstawie Statutu S.P.K. Art. III. par. 2. lit. A ... 19.6.1946 The above is an active Member of the Polish Combatants Association. sus-nommé est Membre actif de l'Associa- tion des Combattants Polonais.	
ZARZĄD GŁÓWNY S.P.K. COUNCIL of MANAGEMENT P.C.A. COMITÉ GÉNÉRAL DE L'A.C.P.		
PODPIS CZŁONKA SIGNATURE SIGNATURE DU PORTEUR 	LONDON, dn. 20.5.1948.	
(Legitymacja niniejsza jest ważna łącznie z legitymacją Oddziału S.P.K.).		

	Nr 164657	Nazwisko Zeniuk Imię Mikolaj Data imienno urodz. 7.5.1914 Ortę (Kraj) P. Białystok Wymiar 100 cm Stopień wojskowy Kapral p.
	Polskie Siły Zbrojne Polish Armed Forces LEGITYMACJA b. jeńca wojennego IDENTITY-CARD ex Prisoner of War	Wzrost 170 cm Ciężar ciała 65 kg Data 13.3.1948
	No.	Wzrost 170 cm Ciężar ciała 65 kg Data 13.3.1948

Nazwa i adres P.W. Number Wskazanie Obiekt woj. Włodzimierz (W) P.W. Camp (Miejsc. i No.) (Place and No.) Obiekt pracy Labor Camp (Miejsc. i No.) (Place and No.) Rodzaj i miejsce zatrudn. w czasie niewoli Place and occupation as P.W. Rozprawa policyjna Constab. (Numeracja, data) 1944. Główny urzędnik wojsk. i spec. Chief administrative Kozłowski Związek kłasy Związek kłasy Zawód w życiu cyw. Usual trade or profession Przedmiot pracy	Jakiego posiada dokumenty osob. Swiadectwo Personal docum. in possession Ukazał się w Polsce He possesses documents (i jakiej) Amount and kind of currency in possession Nazwisko i adres najbliż. krewnych Anno Name and address next of kin Zeniuk, P. Białystok U. Z. wycieczka Podpis b. jeńcy woj. Signature as P.W. Mikolaj Zeniuk Odcisk palca Finger print Uwagi Remarks	Przeprowadz. czynności dnia Disinfect Na rozkaz - przez - lekarza By order of - by - M.D. Nowe i stare (dokładnie) strona New and old (exactly) side M.O. remarks Uwagi lekarza co do obecn. stanu zdrowia M.O. remarks Podpis lekarza Signature M.D. Data Date
--	---	---

Aleksandra Pieńkosz

(Biała Podl.)

Była tak gorzka
na jej widok aż
krzywiła się linijka
mleko kwaśniało
kawa wpadała w kompleksy

Dzisiaj już osłodzona
jasnobiała
kroczy wprost

znalazła

pytasz dlaczego sama się kończę
dlatego że nie umiem inaczej
układam posłanie z kości
nie wiem
dlaczego tak najwygodniej

patrzę pustymi oczami
w kiedyś
pustą twarz odwracam od słońca
dotykając resztek życia
pustą ręką

nie wiem
dlaczego nie mogę wrócić

19 czerwca 2006

Dramat w dwóch aktach

I

Ten smutek podszedł mi w końcu
do oczu
wylał się obok twojego domu
spojrzałeś z odrazą
jak na kałużę wymiocin

Spadałam z drzew
spadałam z drzew
wspinałam się
na krawężniki wstydu
nie chcę ci tego robić
przepraszam
- Kocham cię

II

Masz te swoje wspomnienia idiotko
ogrzej się
są jak koc
Wyświechtane

29.04.2008

Szybko

Obiecałam sobie zapamiętać
kolor okna na dwunastym piętrze
ławkę w parku jesienią
krzyk wrony na oku latarni
Obiecałam wracać
pamiętać
Szukam miejsc uczuć ledwo poznanych
złapanych przez chwilę
uśmiechniętych w kieszeni
zapomnianych

Ja i Ty -
schwytni pomiędzy uśmiechniętymi oddechami
W ułamku światła
rozczesującego twoje włosy
Trwamy nietrwając

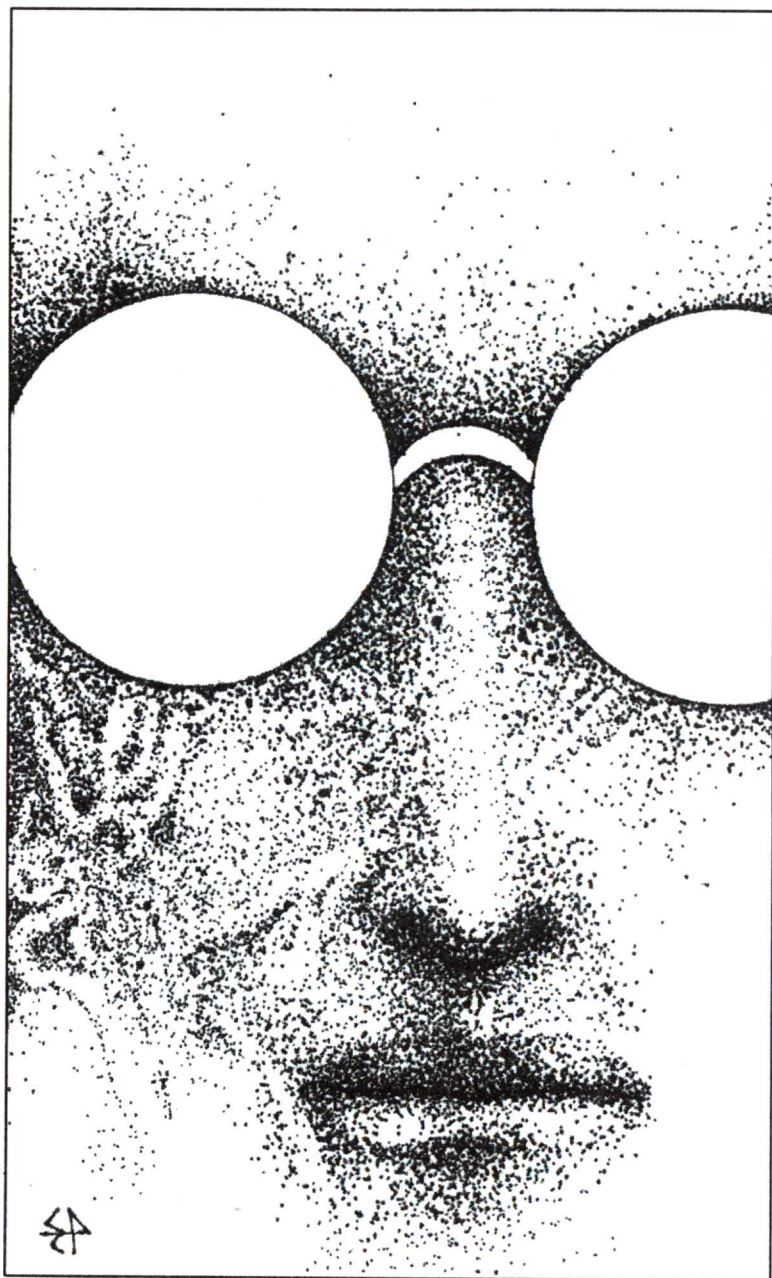
Ja i Ty -
bo przecież nie My
Tylko ja
nieznośnie rozbliszczam się w Tobie

JaTy!
- bo to brzmi tak
spójniej
Zachwyceni sobą
...Prawda?

Ja
Z zamkniętymi oczami
przytulam słowo pachnące na twoje podobieństwo

Nie tak jak światło
załamuje się na powiekach dnia
Ręce matki nad
kolejnym nabitym guzem
Tylko jak krucha kondygnacja kręgosłupa dni
I kość po kości
układam posłanie
Załamana wpół
Wćwierć
Sięgam coraz niżej
w zimne lepkie kąty

13 października 2007



Chciałabym budzić się
w ciepłym łóżku
oświetlona innymi
uśmiechniętymi
oczami
Budzić się z żywym ciałem
bo wie że będzie ogrzane
bo wie że już następny dzień
razem

i palce nie splatają się z ciszą

koralik obracam w dłoni
patrzę daleko za okno
kto moje myśli dogoni
zanim doszczętnie zamokną

wraz z każdą kroplą - litera
wsiąka w stronicę ziemi
deszcz się zabawia teraz
tworząc poemat jesieni

Moment – kontemplacja piękna

Białe kruk wplątał mi się we wstążki spojrzeń
Zachwycone źrenice szeroko szybko
nasiąkają
śródziemnomorskim pięknem
Biją dzwony
miasto śpiewa allegro
ławki obsiedzone pijakami jak grzędy
A ja stoję pośrodku wstrzymanego oddechu czasu
i rzeźbię ci posąg

Lęk

To takie przerażające
jak za jednym słowem gestem nieodomówieniem
biegną w mojej głowie ciężkie zimne myśli
dopadają i duszą za gardła moje sny
a oczy rozkoszy
zamieniają się w oczy przerażenia

Tak wiem
powinnam korzystać z jasności
ale utrzymujesz mnie sam na mojej orbicie
jak Atlas
i chwila nieuwagi
a stoczę się po Twoich barkach
w lodowatą nieskończoność

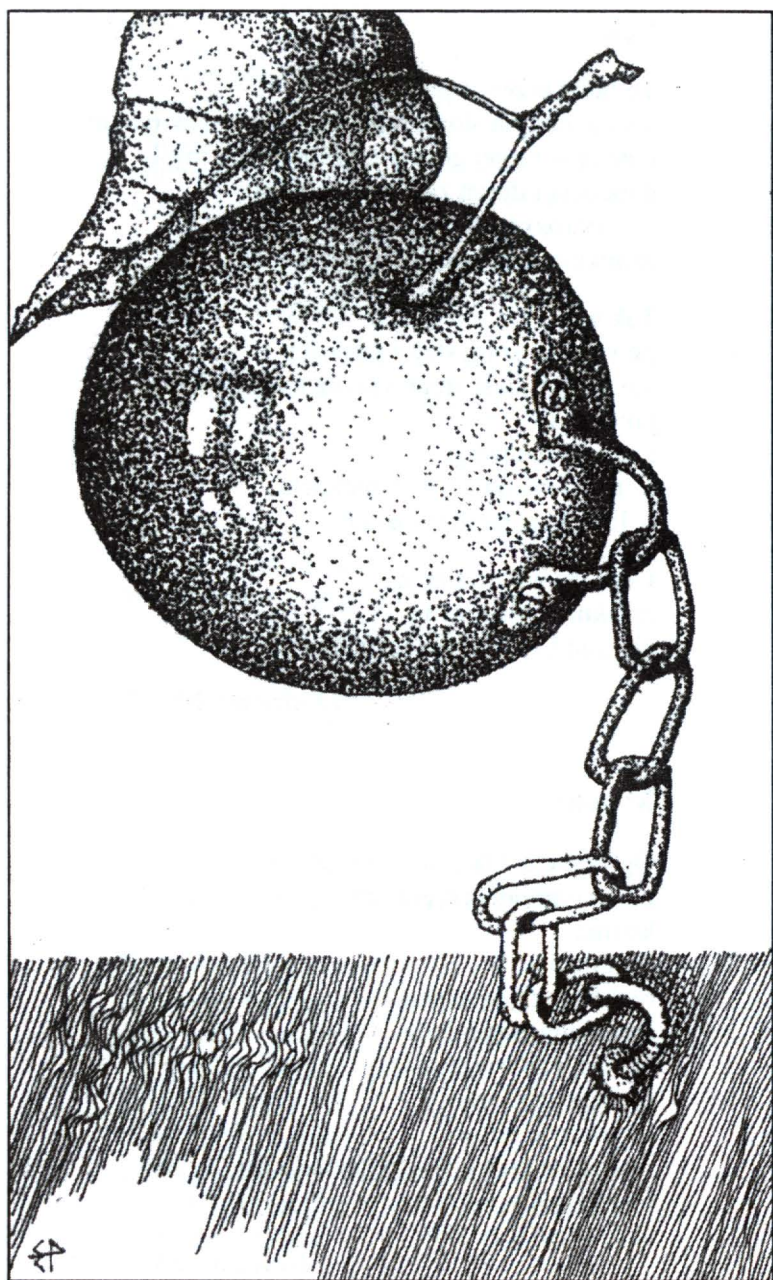
Uczę się nie myślenia
zamkniętymi oczami
głosząc bałwochwalczy hymn

15 września 2007

Miasto

Ogromne gładkie szklane rośliny
nie przygniatają ciężarem
kwitną
światłem
rozblaszczając twarze
wyprasowanych ludzi
W mrowisku miasta
pachnie sukcesem
migoczące afisze
wołają na koncerty spektakle libacje
pogniecionych ludzi
spełnionych życiem

kwiecień 2008



Niebo nieszczęśliwych
wieńczy różowa zorza
Odurzająca woń psychotropu
usztynnia palce krat
skrępowane pasami krzyczące serce
błaga o zrozumienie
Nie wracaj tu

Tutaj nie jest życie
wiem że życie jest gorsze
ale jest normalne
i każdy musi przejść swoje hartowanie

Łykałeś scałowane łzy
inne od pigułek a tak samo ciężkie
Wyemigrowałam z twoich ust
jestem tam gdzie cię nie ma
i nie będzie-

na wolności

To słowo nadwielkie tak mnie rozświećla
nie mówię go na głos
boję się że ucieknie
Lubię głaskać jego czasoprzestrzenne futro
gdy się stroszy nad źn
Uśmiecham je na dobranoc
ogrzewam się w ciszy gdy czuję się pięknie

Przyjaźń -
7 głosek

(jedna para złączonych liter
jak dłonie dwóch malutkich istnień)

21 kwietnia 2008

Motylek

Bratu – Błażejowi

Wyszedłeś na scenę życia skulony i mały -
to jest twoja chwila
Wychuchany i wyczekany rozwijasz kruche skrzydełka
jak gdyby świat przyszedł do ciebie na kolanach
i mógł zmieścić się pod twoimi rzęsami
- delikatnymi czułkami które zalotnie wyszły na świat
by rozkochać go w sobie

Najpierw tylko śniąc promieniście
łapczywie chwytając w usta dorosłe powietrze
zachwyconymi piąstkami zaciskałeś przestrzeń
odkrywając zmysły każdą nową chwilą

Dzisiaj nowa lekcja -
poznajesz słońce mnie i swoje rączki
roztapiasz głośnym śmiechem czas
niewinnie
- po prostu jesteś

Chciałabym schować cię w zagłębieniu dłoni
niech zawsze beztroski
zawinięty w kokon kocyk czułości będziesz
Ale teraz
nabieraj barw

Nic dla niego nie znaczysz
bo zawsze ma cię w dostatku
jak powietrze
Puść jego rękę
przecież i tak
nie czuje

W pustym pokoju
zebrzę o jałmużnę czułości
ogrzewam się resztką
urojonych ramion

Niepewność

Boję się
Chwiejnie chwytam Cię za rękę
zaglądając jak niemowlę w oczy

Chociaż jestem tak przez Ciebie uświęcona
uniesiona
wysoko ponad jadem świata
i rozkładam zakurzone skrzydła
Boję się
że spadnę ze całym ciężarem
zlecę na pysk

ściskam Twoją dłoń
to straszne jestem tak bezwładna
lekki cień chłodu przebiega po Twoim spojrzeniu
mój wewnętrzny bezradny krzyk

Trzymaj mnie

15 września 2007

Puk puk

Pośród gęstej ciszy
nie usłyszysz
oddechu pośpiesznie ukrywanego pod kurtką
bicia serca na palcach
strachu plującego paniką
to ja idę
krzyczę bezgłośnie "otwórz"
robiąc ciche puk puk palcem
otwierasz
szybko chowam się do kieszeni
a ciebie nie ma

ten sen powtarza się jak co noc

11 listopada 2006

Samotność

Uwielbiam mój mały skrawek powietrza
własny nieboskłon pokoju
jedną parę
oczu rąk uszu
Moja mała cisza brzmi
piękniej niż jakakolwiek inna
Tupot tylko dwojga stóp
Milion myśli
Nic więcej
nic
więcej

Pojedynek

to już za chwilę

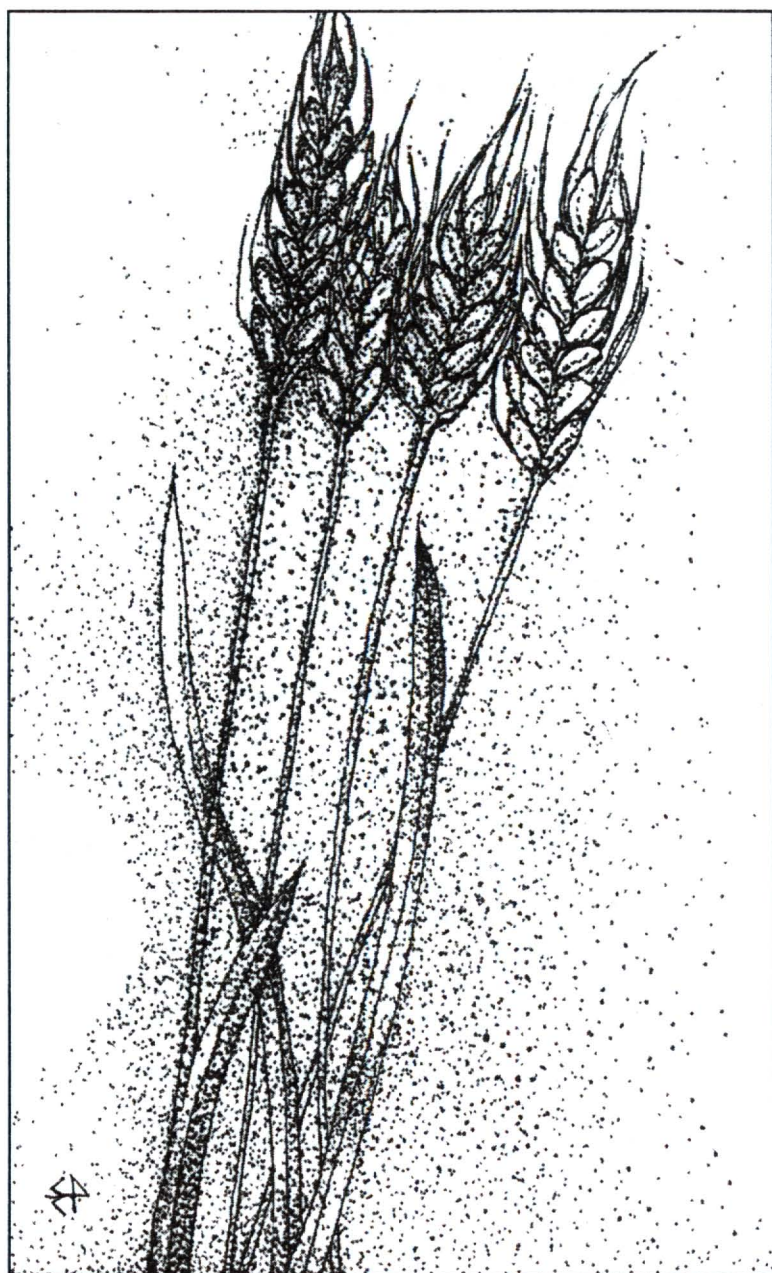
biegną tylko małe myśli
nasłuchuję
cichy tupot ożywia nadzieję

mimo że patrzę na przeciwnika
który jest w skali milion do jednego
nie boję się
zaciskam w dłoni broń
pustą pięść pełną mnie
słyszę
Walcz

jak mam walczyć
jak to jest we mnie

trzymam się mojej małej zagłady
jak tonący wody

19 czerwca 2006



Późno już

Z nieba biała pięta wystaje
blask białej skóry
pod powiekę
wstrzykuje
Dookoła czarna cisza
czarne moje włosy
rozsypane
liczy

Myśli moje nagie
w tę ciszę
opiszę
falującą czarną krew ukołyszę
by zagęścić rzadką
wielkooką sieć
złapać nocne kolorowe motyle

Litania do Wszystkich Bliskich

Wam

Ty, chłopcze, co ciepłego wciąż boisz się dotyku,
i Ty, co masz ramiona pocięte siatką złości,
Dziewczyno, która zawsze głęboko gdzieś ma innych,
Blondynie zaślepiony, coś nie chciał mej miłości
Mój były przyjacielu, co chcesz być na świeczniku
i Ty, obezwładniony prze byłe swe dziewczyny,
Kochana, o uśmiechu tak jasnym jak Twe włosy
i Ty, do której pisać już mogę bez przyczyny.

Zamęczam Was i dręcę swoimi wyznaniami?

CZYTAJCIE
POMIĘDZY
WIERSZAMI

maj 2008

Wiersz dla malkontentki

maj 2008, dzięki przyjaciółom

Dlaczego myślisz że musisz czuć się źle
nasączać się cierpkością życia innych
Wykrzywioną twarz zjadają Ci sępy
nie zmieniaj jej w smutną padlinę piękna

Karm z ręki Twoje wierne ptaki -
pełnym ziarnem radości
- zobacz jak błyszczą im oczy

Otrzepuj skrzydła samolotów
z burzowych chmur
tylko Ty potrafisz
rozaniać niebo ich dni

sępy zadowolą się byle kim
nie mogą szarpać brudnymi gębami tak
szlachetnego rarytasu
Ciebie

A teraz rozwiń skrzydła
- nigdy nie używałaś ich do latania
rozkladałaś je nad nami w ciepły schron -
leć

Trzask
ironiczne brzdęknięcie szklanego wazonu
Ktoś odbija się błyszcząco
w okruchach
Idzie
stopą burzy spokój ostrej krawędzi
skóra pęka jak nitka
Szkło weszło miękko
cicho na paluszkach
tworzy sobie mieszkanko
prześląknięte czerwienią sący się w zakamarki ciszy

Poezja

Uzależniona od pisania samobójczych listów
bez adresata
nadgryzam kolejne słowa
o tak -
plamię niebieską krwią kartki papieru

zapalam się i gasnę
zapalam się i gasnę
zapalam się i gasnę

Podczas każdej reanimacji
wybiegam z ciała do zożydiociałych ludzi
nie mojego gatunku
w szaleńczym ataku rozrzucam przesączone kartki
wykrzykuję niezrozumiałe dla nich słowa

tak jak teraz

TERAZ
widzicie to?

Nie
nie zrozumiecie
jesteście tylko ludźmi

Rysunki:

Arkadiusz Sawczuk
(e-mail: saarl@wp.pl)

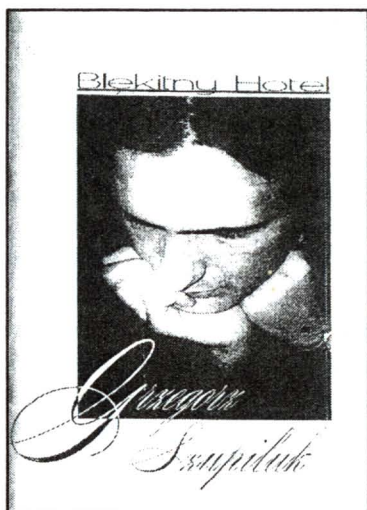
Maria Makarska

(Lublin)

Wciąż żyję snem ...

Przeczytałam wiersze Grzegorza Szupiluka, zawarte w dwóch skromnych książeczkach. Jedna z nich została zatytułowana *Czarna Róża*, druga *Błękitny hotel*. Nie wiem, gdzie i kiedy je wydano, ponieważ niepodane zostały tego typu informacje. Szkoda, bo to zawsze *signum temporis*, a pamięć jest zawodna i po latach nie zawsze da się odtworzyć to, co dzisiaj jest ważne.

W większości są to wiersze o miłości, można powiedzieć oniryczne wizje bohatera lirycznego, kierowane do tej wymarzonej, idealnej kobiety, prawie jak do *donny angeli*. Ta wiwisekcja uczuć „ja” lirycznego jest szczególnie bolesna



dla niego samego, ponieważ jest nie tylko wrażliwym człowiekiem, ale całą „banią wrażliwości poetyckiej”. Stąd w wierszach tych jawi się cała gama emocji i wrażeń, od pierwszego zauroczenia, poprzez rozstanie, do bolesnej samotności. Wiersze te, to subtelne erotyki; choć oddają subiektywne przeżycia bohatera, to pokazują uniwersalną prawdę o psychice człowieka w ogóle.

szukam tej
która podobno
mieszka w niebie
i jak łaska
spływa na dwoje ludzi(...)
śniłem wczoraj o niej w nocy

(szukam)

Wyraźnie dostrzec można w tych wierszach powtarzający się motyw petrarkizmu,

kiedyś miałem w głowie
obraz twojej twarzy (...)
w myślach stworzyłem inny świat
o którym śnią poeci
krajną łagodności (...)

(koniec)

ale też i werteryzmu,

modłę się
aby nie nadszedł taki dzień
kiedy zobaczę cię w białej sukni
obok niego
wtedy włócznie przebiję mi bok
będę umierał
błąkał się niczym statek – widmo
a moją dziką różę spale...

(zdjęcie jak relikwia)

Taka unifikacja uczuciowa charakteryzuje prawie nas wszystkich, stąd ta uniwersalność doznań i przeżyć. Miłość dla Grzegorza Szupiluka to świat cudów i kontrastów, euforii i rozpacz, stąd w jego poezji często powtarza się symbol *anioła* i *róży*, np.: // jej uśmiech był uśmiechem / zagubionego anioła //, // i połączyć się z nią /jak nasze anioły //, // moja miłość/ jest inna niż anielska //, // powiedział mi o tym anioł //, // niech ten wiersz / będzie koły-sanką / myślę o aniele //.

Anioł dla poety, to prawie metafizyczna boskość, czystość, światło, to kochana i kochająca kobieta. Stąd od razu kojarzy się on z „istotą, kobietą anielską”. Poeta się już jednak przekonał, że to tylko marzenie, a miłość do kobiety ma jakąś magiczną moc, która często unosi dwoje ludzi ponad sprawy codzienne, w cudowną krainę. A potem bywa często i tak:

kobieta
 dziki kwiat
 kobieta
 syrena grająca na harfie (...)
 współczuję ci
 twoja jedyna
 wybierze innego
 co wtedy zrobisz?(...)
 zachwycisz się innym kwiatem
 nie każda syrena sprawi
 że rozbijesz się o skały

(Nie jedyna)

Powtarzającym się w tej poezji symbolem jest również „róża”: // *miłość moja jest jak dzika róża* //, // *dzisiaj spotkam się z nią / z moją czarną różą* //, // *każdego dnia widzę ją / otoczoną czarnymi różami* //, // *trzymając jedną różę / słyszał dźwięki harfy* // itd. Kwiat róży, to symbol miłości, piękna, subtelności, ale także symbol bólu, aż do pierwszej krwi. Nie bez powodu Grzegorz Szupiluk zatytułował jeden ze swoich tomików wierszy *Czarna róża*. Ten oksymoron nadaje metaforyczny sens, *czarna róża* to coś wyjątkowo rzadkiego. Natomiast epitet *czarny* kojarzy się z żałobą, z czymś co już odeszło, czego już nie ma. W wypadku podmiotu lirycznego to odejście – chociaż bolesne ... wyzwoliło go.

...słońce padło na moją twarz
 wlało się do pokoju
 budzę się szczęśliwy
 chociaż bez ciebie
 jesteśmy wolni
 idę jasną drogą
 a wiatr koi moją twarz
 nikogo nie można
 zmusić do miłości...

(rozstanie)

Jedną z funkcji literatury jest mówienie o tym, co odeszło. Zdaje się, że jest tak również w przypadku Grzegorza Szupiluka. Jego wiersze są lirycznym zapisem tego, co przeżył, nad czym się zatrzymał, ukazują grę zmienności i niezmienności, podwójną naturę człowieka. Autor ma świadomość, że zaprojektowane przez niego liryczne *ja*, to przeszłość. Taka jest kondycja ludzka, stąd te emocje, to uniwersum. Każdy z nas psychicznie dojrzewa poprzez własny багаż doświadczeń. U poety jest to poszerzenie perspektywy

postrzegania. Tak jest i w przypadku autora tych wierszy – swoją uwagę poświęca innym tematom, innym opisom niż drugi człowiek, a jest to korzystne, bo wzbogaca jego poezję o nowe doznania kulturowe.

*narodziłeś się jak co roku w stajence
niewinny jak biały ptak na czarnym niebie
nie wiedziałeś jaki jest świat(...)
co roku nadchodzi taka noc
której nie boją się nawet
malutkie dzieci
noc nadziei dla świata
noc Twojego narodzenia
Jezu (...)*

(Boże Narodzenie)

Pojawiają się też w tej poezji trafne opisy miejskiej codzienności, które są udziałem każdego z nas. Człowiek wrażliwy okazuje się bezradny wobec dzisiejszej rzeczywistości. Ludzkie życie staje się znikome w obliczu żelaznych reguł, które nim rządzą. Niestety, jaskrawa reklama często staje się tylko antidotum na ludzką samotność.

*ulice są pełne ludzi
gdzieniegdzie żebrak
obce twarze pełne obojętności
nikt nie patrzy sobie w oczy
maski bez wyrazu
szarość dnia
urozmaicają wielkie reklamy
ktoś powiedział
że jeśli zmęczony jesteś Warszawą
zmęczony jesteś życiem (...)*

(Warszawa)

Są też w tych cyklach poetyckich próby eschatologiczne. Jest jeszcze refleksja, dość uboga, wobec innych tematów, ale widać, że rzeczy ostateczne nie są dla autora tajemnicą, chociaż jest on wobec nich jeszcze pełen niepewności.

*(...) sam piszę wiersz
rodzi się jak dziecko –
w bólu pustki (...)
samotność jest potężna
jest niczym wielkie może (...)*

na samym dnie znajdziesz (...)
mrocznych poetów
którzy odwrócili się od Światła (...)
kiedy człowiek przestanie nieść Światło
boję się myśleć co się z nim stanie

(samotność i Światło)

Te dwa tomiki poetyckie, *Czarna róża* i *Niebieski hotel* Grzegorza Szupiluka, złożone z ponad pięćdziesięciu wierszy, pokazały, że autor szuka swojej poetyki i stylu wyrazu. Czasami jest tam trochę za dużo patosu, kiczu, który razi swoją oczywistością, np.: // *jak ważny jest sens / wie ten / który stracił bliską osobę* //, // *będę kochał Cię / jak niewolnik swoją królową* //, // *wiersze powstają / niczym białe lilie / na błękitnym stawie* // itp. Praca nad słowem łączy się z samoświadomością, odwagą i dyscypliną słowa, a jest to tym ważniejsze, że autor skupiony jest na sobie, na swoim *ja*, mówiącym. Jeżeli czytelnik czytając wiersze odnosi wrażenie, że poeta ścisza głos, dążąc do skromności i prostoty, to jest on wtedy bardziej przekonujący i szczery w tym, o czym mówi.

Grzegorz Szupiluk, pisząc swoje wiersze, miał już pewne doświadczenie i uczynił z niego nadrzędny temat swoich poetyckich książeczek. Wie on już, że związkowi dwojga ludzi nieustannie coś lub ktoś zagraża, dlatego zdaje się mówić, że trzeba ciągle odwracać perspektywy, od *wciąż żyję snem*, do żmudnej rzeczywistości, zmieniać siebie po to, aby zapracować na bliskość drugiego człowieka – kobiety. Bo jak powiedział on sam: *im bardziej ktoś kocha / tym bardziej odślania się*.

Grzegorz Szupiluk, *Czarna róża* [br. m. wyd.], [br. wyd.], [2005]; *Błękitny hotel* [Biała Podlaska], [br. wyd.], [2008].

Wiesław Charczuk

(Siedlce)

Urząd Bezpieczeństwa wobec środowisk i organizacji konspiracyjnych

Budowa przez komunistów nowego systemu społecznego w powojennej Polsce wymagała pozyskania dodatkowych sprzymierzeńców. Wobec tego, że posiadali w społeczeństwie jedynie dziesięcioprocentowe poparcie, swoje działania skierowali na młodzież. Zakładali m.in., że jest ona najmniej „skażona” naleciałościami „reakcyjno-sanacyjnymi”. Ponadto uważali, że młody człowiek nie jest w stanie sam z siebie zrozumieć otaczający go świat, w związku z czym należy go poddać ideologicznemu kształtowaniu (model „nowego młodego człowieka”). Zadanie to mieli realizować doświadczeni, zahartowani w „bojach” komuniści. Młode pokolenie, dzieci i młodzież, objęto szczególnym nadzorem. Pierwszym krokiem w kształtowaniu „nowoczesnego” pokolenia Polaków miało być odizolowanie go od tradycji rodzinnych, od „schorzałego patriotyzmu” oraz wartości chrześcijańskich. Celowi temu miał służyć odpowiednio skonstruowany system wychowawczy. Zadanie to traktowane było przez komunistów jako pierwszoplanowe. Sekretarz generalny KC PPR, tow. Władysław Gomułka, w czerwcu 1946 r. powiedział: *zmianę postaw młodzieży należy tak prowadzić, aby doprowadzić do wyrugowania tych schorzałych podjęć do wolności, niepodległości, patriotyzmu*¹.

Wychowanie młodzieży miało być prowadzone w duchu walki klasowej. Jej front przebiegał pomiędzy „obozem pokoju”, reprezentowanym przez ZSRR, a „obozem imperialistycznym”, któremu przewodziły USA². Pośród wartości, które były głównie kreowane przez komunistów, naczelne miejsce zajmowały te, które wynosiły na piedestał „osiągnięcia Polski Ludowej i ZSRR”. W propagandzie kreowano wzorce bardzo wyraziste, zarówno „pozytywne”, jak i „negatywne”. Wśród pierwszych wymieniano między innymi małą francuską Colette Gadoi, córkę robotnika, zabitego przez amerykańskiego żołnierza³.

¹ Stenogram plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej w dniu 2 czerwca 1946 r., „Archiwum Ruchu Robotniczego” 1986, t. 10, s. 287.

² D. Jarosz, *Główne kierunki działalności państwa w zakresie stalinizacji wychowania*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 1998, nr 2, s. 103-140.

³ Tenże, *Polacy a stalinizm 1948-1956*, Warszawa 2000, s. 204.

W dążeniu do ujednolicenia modelu wychowawczego „nowej” młodzieży w duchu komunizmu aktywnie miał działać Związek Młodzieży Polskiej, całkowicie podporządkowany PPR, a później PZPR. Ówczesna wykładnia partyjna była następująca: *Nowy człowiek, wychowany w duchu nowej moralności, będzie ofiarnym patriotą Ludowej Ojczyzny, umiejącym podporządkować interesy własne interesom ogółu i gotowy do największych poświęceń dla narodu*⁴.

Jacek W. Wołoszyn, w swojej książce „Chronić i kontrolować: UB wobec środowisk i organizacji konspiracyjnych młodzieży na Lubelszczyźnie (1944-1956)”, podjął próbę opisanie metod i sposobów podporządkowywania młodego pokolenia władzy komunistycznej w woj. lubelskim. Szczególną uwagę zwrócił na rolę i znaczenie aparatu bezpieczeństwa w walce o pozyskanie młodego pokolenia do budowy „światlanej przyszłości Polski Ludowej”. Organa bezpieczeństwa wyposażone zostały przez ówczesne władze w odpowiednie instrumenty, z jednej strony sprzyjające pozyskiwaniu młodzieży, z drugiej, neutralizowaniu konspiracyjnych organizacji młodzieżowych. „Opieką” objęto różnorodne środowiska młodzieży, poczynając od szkół powszechnych i harcerstwa, a kończąc na studentach i stowarzyszeniach katolickich. Funkcjonowanie tego mechanizmu zostało przedstawione na przykładzie Lubelszczyzny, tzn. regionu, którego ludność bardzo mocno była powiązana z konspiratorami tzw. drugiego podziemia niepodległościowego. J. W. Wołoszyn podzielił swoją pracę na osiem rozdziałów (w układzie problemowym). Jej bazę źródłową stanowią głównie materiały aparatu bezpieczeństwa, przechowywane w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie oraz Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Znacznie rzadziej autor powoływał się na relacje bezpośrednich uczestników ruchu oporu.

Lata 1944-1945 charakteryzowały się dość dużą mozaiką polityczną, co przenosiło się na postawę młodych ludzi. Początkowo komuniści dopuszczali istnienie ograniczonego pluralizmu w łonie organizacji młodzieżowych, licząc, że i tak stopniowo je pozyskają. Szczególną uwagę zwracali na Związek Harcerstwa Polskiego, który w tym okresie bardzo dynamicznie się rozwijał. Obok katolickich organizacji młodzieżowych, ZHP cieszył się w społeczeństwie stosunkowo największym zaufaniem. Organizacja ta była powszechnie znana i ceniona, m.in. za aktywny udział w walce o niepodległość. Na atrakcyjność ZHP wpływała również postawa kierownictwa tej organizacji, dążącego do zachowania politycznej neutralności.

⁴ *Deklaracja ideowo-programowa Związku Młodzieży Polskiej*, [W:] Deklaracja ideowo-programowa. Prawo i Statut Związku Młodzieży Polskiej, Warszawa 1949, s. 19-20.

W dalszej części rozdziału przedstawiony został mechanizm „przejmowania” ruchu młodzieżowego przez władze partyjno-polityczne oraz tworzenia jednolitego systemu wychowawczego. Celowi temu miała służyć powołana w październiku 1947 r. Powszechna Organizacja „Służba Polsce” (ustawa z 25 lutego 1948 r.)⁵. Działalność tej organizacji miała opierać się na zasadach wojskowych, przy pełnej akceptacji zasad ideologii komunistycznej. Był to kolejny krok ku jednoczeniu ruchu młodzieżowego, budowie organizacji o charakterze monopolistycznym. Monopolistą w wychowaniu młodych Polaków wkrótce miał okazać się Związek Młodzieży Polskiej.

W realizacji programu laicyzacji i ideologizacji młodego pokolenia bardzo ważnym dla komunistów było opanowanie szkolnictwa. Problemowi temu autor poświęcił znaczną część pierwszego rozdziału. Szkoda jednak, że J. W. Wołoszyn nie wykorzystał pracy Dariusza Magiera⁶, która wprost idealnie wpisuje się w w/w problematykę. Uwzględnienie jej byłoby bardzo korzystne dla tego opracowania. Ze szkodą dla dyskursu naukowego umknął także uwadze kontekst reakcji rodziców i uczniów na podporządkowywanie szkolnictwa komunistycznej ideologii.

Kolejny rozdział (*Zasady pracy władz bezpieczeństwa w środowiskach młodzieżowych*) poświęcił autor nadzorowi Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego nad środowiskami młodzieżowymi woj. lubelskiego. Do września 1945 roku zajmowała się tym sekcja III PUBP, a potem, zgodnie z rozkazem ministra Stanisława Radkiewicza, sekcja V i referaty V⁷. Pierwsze wzmianki o pracy UB w środowisku młodzieżowym pojawiły się pod koniec 1945 r. Już wtedy podjęte zostało zadanie rozpracowywania Towarzystwa Gimnastyczno-sportowego „Sokół” oraz chorągwi ZHP, uznawanych przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego jako „siedlisko reakcji”⁸.

W dalszej części autor przedstawił zadania priorytetowe UB, jakie realizowane były w latach 1947-1948. Nadal rozpracowywano organizacje katolickie, zwłaszcza Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży oraz Sodaliję Mariańską. Były one na „czarnej liście” aparatu bezpieczeństwa, określane jako niebezpieczne siedliska „reakcji”, „negatywnego” oddziaływania na młodzież. Aparat bezpieczeństwa włączony został do budowy partyjno-ideologicznego

⁵ Ustawa o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży oraz organizacji do spraw kultury fizycznej i sportu, „Dziennik Ustaw” 1948, nr 12, poz. 90.

⁶ D. Magier, *Szkoła i rewolucja. Szkolnictwo w powiecie radzyńskim w latach 1944-1961*, Radzyń Podlaski 2002.

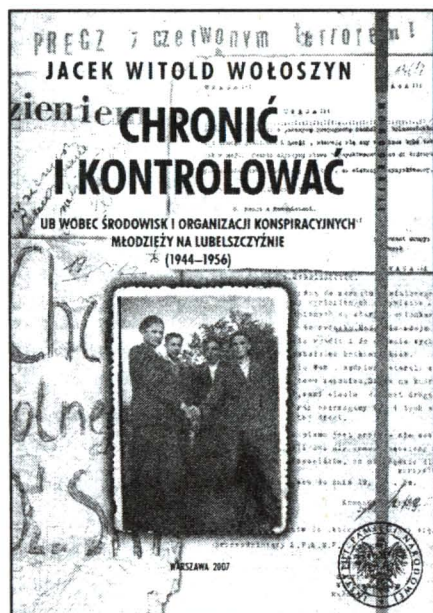
⁷ Rozkaz nr 51 Stanisława Radkiewicza Ministra Bezpieczeństwa Publicznego z dnia 6 IX 1945, [w:] *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944-1956. Taktika, strategia, metody*, cz. 1: *Lata 1945-1947*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1994, s. 14-15.

⁸ Sprawozdanie z odprawy kierowników Wojewódzkich Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego 30 listopada i 1 grudnia 1945, [w:] *Aparat bezpieczeństwa...*, cz. 1, s. 41.

systemu wychowania młodzieży. Poza organizacjami katolickimi kontrolą planowano objąć również organizacje oficjalne, takie jak ZHP i OP „SP”. W tej ostatniej pracownicy UBP mieli pełnić rolę pomocniczą (nadzór nad składem personalnym brygad PO „SP”). Nadrzędna natomiast rola przypadła funkcjonariuszom Informacji Wojskowej, którzy początkowo poddawali kontroli nawet tajnych współpracowników UB (wprowadzonych do PO „SP”)⁹.

Ciekawe są fragmenty rozdziału drugiego recenzowanej książki (s. 100 i następne), opisujące metody kontroli młodzieży przez aparat bezpieczeństwa. UB dążył do objęcia nadzorem wszystkie grupy młodzieży, poczynając od uczniów szkół powszechnych, na kołach anglistów w szkołach handlowych kończąc¹⁰. Aparat bezpieczeństwa włączony został również do działań podporządkowujących ZMP. Po przeanalizowaniu dokumentów aparatu bezpieczeństwa autor wskazał na dwukierunkową pracę w/w urzędu. Jednym

z nich było poszukiwanie, a następnie neutralizowanie konspiracyjnych organizacji o charakterze antykomunistycznym, zaś drugim „ofensywa ideologiczna”. Wyznaczony przez partię zakres pracy aparatu bezpieczeństwa był dość szeroki. Rodzi się tutaj pytanie, jak pracę PUBP (terenową) oceniała centrala? Na podstawie materiału AIPN w Lublinie autor nakreślił główne kierunki pracy aparatu bezpieczeństwa w terenie. I cóż, nie wyglądało to najlepiej! W latach 1944 – 1945 priorytetowym zadaniem było zwalczanie zbrojnego podziemia. Tworzenie agenturalnej sieci w środowisku młodzieżowym rozpoczęto dopiero w 1945 r. Kierownik sekcji III PUBP w Łukowie – Tadeusz Sójka – we wrześniu 1945 r.



m.in. meldował: *dotychczas nie było agencji wśród młodzieży*¹¹. Podobna sytuacja była również w pozostałych PUBP Lubelszczyzny. Lustracje terenowych ogniw aparatu bezpieczeństwa, jakie w kolejnych latach prowadził WUBP w Lublinie, wskazywały, że sytuacja w tym zakresie nie była najlep-

⁹ AIPN, 01206/75, t.1, *Instrukcja nr 31 dotycząca pracy tajnych współpracowników organów bezpieczeństwa w szeregach PO „SP”*, Warszawa, 8 VI 1948 r., k. 95.

¹⁰ Ibidem, *Instrukcja nr 41 dotycząca działalności kół anglistów w środowiskach studenckich*, Warszawa, 8 X 1948 r., k. 112.

¹¹ AIPN Lu, 031/5, *Sprawozdanie Sekcji III PUBP w Łukowie za okres od 7 do 17 IX 1945 r.*, b. d., k. 208.

sza. Dla przykładu, w listopadzie 1953 r. PUBP w Białej Podlaskiej nie posiadał tajnych współpracowników w środowiskach młodzieżowych¹². Rodzi się tutaj pytanie, dlaczego tak się działo? Otóż, pracownicy UB wskazywali na trudności wynikające z braków kadrowych oraz zmian strukturalnych w aparacie bezpieczeństwa (1954 – likwidacja MBP oraz redukcja liczby pracowników; odbiło się to na morale pracowników UB, byli *niepewni jutra*)¹³.

Interesujący jest rozdział pt. *Charakterystyka sieci agenturalnej w środowiskach młodzieżowych*. Jak ważną rolę wypełniła agentura w pracy UB, świadczy wypowiedź jednego z referentów PUBP: *sam urząd bezpieczeństwa publicznego bez sieci informacyjno-agencyjnej można porównać do wozu bez kół*¹⁴. W hierarchii ubeckiej agentury najważniejszą rolę pełnił rezydent. Dlatego zalecano, aby na rezydentów (do kontaktów z informatorami) typować członków Związku Walki Młodych¹⁵.

W rozdziale tym autor koncentruje się wokół problematyki pozyskiwania agentury do infiltracji środowisk młodzieżowych Lubelszczyzny. Jako TW planowano pozyskiwać instruktorów harcerskich, usuniętych z ZHP drużynowych, kierujących organizacjami katolickimi księży, byłych działaczy ZMW „Wici”, OM TUR itp. Siecią informacyjną miał być objęty jak największy obszar, zarówno powiatu, jak i województwa. Na początku lat 50. inwigilacja młodzieży była bardziej precyzyjna. Instrukcja z sierpnia 1950 r. zalecała, aby do zbierania informacji wciągać nauczycieli, kierowników internatów i burs, komendantów hufców harcerskich, personel administracyjny¹⁶. Rodzi się tutaj pytanie, w jaki sposób pozyskiwano agentów? Według danych opracowanych przez H. Dominiczaka¹⁷ ponad 60% TW pozyskiwano z wykorzystaniem materiałów kompromitujących (szantaż), a jedynie 3,9% dzięki proponowanym korzyściom materialnym. Ciekawe wnioski wysuwa autor odnośnie jakości zbieranych informacji oraz kondycji TW. Ocena ich była niska, narzekano przede wszystkim na niski poziom informacji. Kolejną bo-

¹² AIPN Lu, 055/87, *Raport z przeprowadzonej kontroli w kierunku udzielenia pomocy w pracy PUBP w Białej Podlaskiej „po linii” pionu wydziałów V i XI*, Biała Podlaska, 10 XI 1953 r., k. 178-182.

¹³ Notatka w sprawie przebiegu i oceny narad aktywu Wojewódzkiego i Powiatowych Urzędów do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w dniach 16-21 grudnia 1954 r., Warszawa, 3 I 1955 r., [w:] D. Jarosz, *Nieznany dokument na temat nastrojów w aparacie bezpieczeństwa w Polsce w końcu 1954 r.*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej” 1993, t. 36, s. 152.

¹⁴ AIPN Lu, 041/32, *Protokół odprawy pracowników operacyjnych PUBP w Puławach, Puławy, 20 VII 1949 r.*, k. 95.

¹⁵ AIPN Lu 055/48, *Plan kontroli stanu agenturalno-operacyjnej i śledczej pracy w powiatowych urzędach bezpieczeństwa publicznego w woj. lubelskim*, Lublin 1946 r., k. 10.

¹⁶ AIPN Lu, 055/41, *Instrukcja nr 09/50 MBP w sprawie ujawnienia i zwalczania podziemienia i dywersji w szeregach młodzieży*, Warszawa, 9 VIII 1950 r., k. 103-105.

¹⁷ H. Dominiczak, *Ograny bezpieczeństwa PRL. 1944-1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 43.

łączką była niewystarczająca sieć agenturalna, zwłaszcza w środowiskach uczniowskich. Kolejnym czynnikiem powodującym mierną jakość pracy TW były zmiany w strukturach MBP (1954-1956). W tym czasie coraz więcej informatorów rezygnowało ze współpracy lub unikało spotkań z oficerami UB¹⁸. Skoro ocena TW była tak niska, to skąd czerpano informacje o nastrojach społecznych, o nielegalnych organizacjach? No cóż, opierano się głównie na tych TW, którzy działali z pobudek partyjnych. Dla przykładu, w 1944 r. kierownik PUBP w Radzynie Podlaskim Franciszek Filipiuk podczas odprawy podał, że 100% informacji pochodzi od członków PPR¹⁹.

W rozdziale czwartym p.t. *Opis środowisk młodzieżowych w sprawozdaniach UB* czytelnik poznaje problematykę praktycznego rozpracowywania środowisk młodzieżowych przez lubelską bezpiekę. „Oczy i uszy” aparatu UB skierowane były szczególnie na ZHP. Organizacja ta miała wypełniać rolę pasa transmisyjnego pomiędzy władzą komunistyczną, a szeroką rzeszą młodzieży szkolnej. Sprostowania wymaga tutaj informacja zawarta w przypisie 18 (s. 218). Aresztowanych uczniów Gimnazjum Mechanicznego im. S. Żółkiewskiego w Siedlcach wymienia się w niej jako członków PAS NOW. Po pierwsze, od 1945 r. na pld. Podlasia nie było NOW, a po wprowadzeniu XII Okręgu Podlaskiego w struktury Komendy Ziem Wschodnich „Wiertacz”, zmieniona została jego numeracja (z XII na XVII; przy zachowaniu nazwy Narodowe Siły Zbrojne)²⁰.

Kolejne uchybienie, to zniekształcenie nazwiska członka PAS Jana Osiała, a nie Osiela, jak podał autor (s. 218). Był on członkiem sekcji PAS oddziału dywersyjnego „Wiąz”, dowodzonego przez Franciszka Krasuskiego „Wieniawa”. Zorganizowany on został 16 kwietnia 1947 r. z członków rozbitego oddziału „Topór I” i „Topór II”. „Wiąz” utworzony został na podstawie rozkazu KO mjr Karola Sęka. Podczas akcji na kasę spółdzielni w Siedlcach (czerwiec 1947 r.) Jan Osiał został ranny i ujęty przez funkcjonariuszy UBP. Podczas brutalnych przesłuchań w PUBP w Siedlcach wydał pozostałych członków sekcji, dzięki czemu UB rozpracował oddział PAS „Wiąz”²¹.

Aparat represji dążył do zmiany mentalności młodzieży w kierunku leńinowsko-stalinowskim, zgodnie z wytycznymi ówczesnych władz komunistycznych. W dążeniu do całkowitego podporządkowania młodego pokolenia, obok ZWM, a później Związku Młodzieży Polskiej, organa bezpieczeństwa odgrywały wyjątkową rolę.

¹⁸ AIPN Lu, 034/28, *Meldunek sytuacyjny kierownika PUdsBP w Tomaszowie Lubelskim*, Tomaszów Lubelski, 7 XI 1956 r., k. 152.

¹⁹ AIPN Lu, 055/1, *Protokół odprawy kierowników PUBP odbytej 2-3 XII 1944 r. w WUBP w Lublinie*, b. d., k. 28.

²⁰ W Charczuk, *Formacje zbrojne Obozu Narodowego na południowym Podlasiu w latach 1939-1947*, Siedlce 2003, s. 167 i nast.

²¹ Ibidem, s. 221.

O wiele bardziej odkrywcze treści znalazły się w części drugiej w/w książki. Autor poddał w niej analizie przyczyny tworzenia konspiracyjnych organizacji młodzieżowych, jak też metody ich niszczenia (w majestacie prawa). Proces powstawania przebiegał w sposób bardzo zróżnicowany; od tych, które nawiązywały do tradycji podziemia niepodległościowego (AK, WiN, ROAK, NSZ), po luźne grupy. Na podstawie akt aparatu bezpieczeństwa można wysnuć ciekawe spostrzeżenia co do składu społecznego młodzieżowego podziemia. Otóż, najwięcej zatrzymanych osób pochodziło z rodzin robotniczych – 44,7%. Z rodzin chłopskich było 26%, a ze środowisk określanych „mieszczańskimi” 8%²². W pewnym stopniu ilustruje to, w jakim stopniu poszczególne grupy społeczne akceptowały nowy ustrój. A filarem systemu komunistycznego miała być przecież klasa robotnicza!

W drugiej części swojej pracy, w rozdziale „Wykrycie, rozpracowywanie i aresztowanie”, autor poświęcił dużo miejsca technologii pracy UBP. Trzeba przyznać, że ta część opracowania ma charakter najbardziej nowatorski. Dzięki dogłębnej analizie dokumentów zapoznał nas z metodami pracy terenowych struktur UBP, które oczywiście realizowano na podstawie wytycznych z centrali. Jacek W. Wołoszyn postawił tezę, że do wykrycia tajnych organizacji młodzieżowych najczęściej dochodziło w sposób przypadkowy – na skutek doniesienia lub przechwycenia korespondencji. Tak właśnie miało to miejsce w Łukowie z grupą Młoda Gwardia. Dyrektor tutejszej szkoły (Krukowski), członek PZPR, przyniósł 18 października 1955 r. do PUBP list zaadresowany do Franciszka Kurka (członka MG)²³.

Charakterystyczną cechą pracy funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa było „prostolinijne” dążenie do wykrycia i zatrzymania młodych konspiratorów. Zazwyczaj nie stosowano prowokacji, w postaci podrzucania broni, czy wprowadzania do organizacji TW, chociaż przypadków takich nie należy wykluczać. Pracownicy UBP, czy PUdsBP, posługiwali się najczęściej modelem „idealnej” organizacji konspiracyjnej, tzw. gotowcem, przygotowanym przez centralę. Wielekroć wystarczało pojawienie się antykomunistycznego napisu lub ulotki w szkolnej łazience, przypadkowe zebranie się kilku młodych osób, by pracownicy UBP podejmowali poszukiwanie „tajnej” organizacji. Zgodnie z „idealnym” modelem, wypracowanym przez centralę, najlepiej byłoby znaleźć broń, przygotowany plan likwidacji funkcjonariusza MO, UB lub ORMÓ, nazwiska mocodawców, plany akcji sabotażowej (np. rozkręcenia szyn kolejowych). Tego rodzaju metody działania wykluczały jakąkolwiek myśl, że mogą być miejsca w których nie ma organizacji konspiracyjnych.

²² AIPN, MBP, 491, *Sprawozdanie „po linii” organizacji młodzieżowych na terenie kraju za okres od stycznia 1944 do marca 1950 r.*, Warszawa, 13 III 1950 r., k. 11.

²³ AIPN Lu, 043/51, *Sprawozdanie Sekcji IV Wydziału III WUdsBP w Lublinie za czwarty kwartał 1955 r.*, Lublin, 29 XII 1955 r., k. 125-127.

Z analizy sprawozdań wynika, że dla zwiększenia efektywności centrala wywierała silną presję na struktury terenowe. Aby wykazać się, funkcjonariusze terenowi bardzo często uciekali się do prowokacji, a nawet „tworzenia” organizacji fikcyjnych. Przykładem tego, co zostało przedstawione przez autora na s. 518, był Związek Młodych Bojowników z Radzyna Podlaskiego. Założył go w miejscowym PUBP Józef Korycki, ps. „Biały”, TW²⁴.

Pracę zamyka rozdział poświęcony procesom, prowadzonym przeciwko młodym konspiratorom. Jest to najbardziej traumatyczna część książki. Młodzi ludzie, cywile, postawieni zostali przed sądami wojskowymi. Podobnie jak inne ogniwa państwa, stosowały one represje wobec osób przeciwnych ustrojowi komunistycznemu. Osobami tymi byli również ci, którzy nie donieśli na swoich kolegów, chociaż widzieli u nich nielegalne ulotki lub słyszeli rozmowy wskazujące na niechęć do istniejącego ustroju. Ważnym elementem „ludowej” sprawiedliwości było nagłaśnianie spraw procesowych. Trzeba było bowiem przekonać ludzi, że sądzone osoby stanowią autentyczne zagrożenie dla państwa i dla „klasy robotniczej”. Oskarżyciel bardzo często podkreślał, że byli oni inspirowani „zbrodniczymi planami imperialistów amerykańskich”²⁵. Inspiratorów zaś „władza ludowa” widziała wszędzie ... i szukała ich wszędzie – w różnych środowiskach społecznych. Byli nimi księża, partyzanci (tzw. drugiego podziemia niepodległościowego), bogaci chłopci – określani jako „kułacy”, nauczyciele – przeciwni nowemu modelowi wychowania młodego pokolenia (w duchu ateizmu i laicyzacji). Wyroki, na ogół bardzo surowe, były prawdziwą farsą. Mimo młodego wieku konspiratorów nie wahano się stosować kar zasadniczych. Były one niewspółmierne do popełnionych czynów. Jest to kolejnym dowodem na zbrodniczą działalność wymiaru sprawiedliwości Polski Ludowej, prowadzonej w ramach *zaostrzającej się walki klasowej*.

Z drobniejszych uchybień niniejszej pracy, należałoby podkreślić zbyt ogólnikowe potraktowanie problematyki z pierwszego i drugiego rozdziału książki. Na s. 34-35 opisane zostało powołanie PO „SP”. W tym przypadku autor oparł się jedynie na materiałach UBP; nie uwzględnił natomiast źródeł, jakie przechowywane są w AAN (zespół akt KG SP). Tym sposobem działalność PO „SP” na terenie Lubelszczyzny przedstawiona została dość jednostronnie. W 1949 r. władze województwa lubelskiego miały zmobilizować i wcielić do brygad SP ok. 100 tys. młodych ludzi. Pod względem liczby młodzieży podlegającej obowiązkowi SP województwo lubelskie zajmowało

²⁴ AIPN Lu, 08/251, t. 1, *Plan czynności do wykonania przez referenta Konstantego Sobieraja udającego się do PUdsBP w Radzynie Podlaskim*, Lublin 7 XII 1955 r., k. 64.

²⁵ AIPN Lu, 30/584, *Akt oskarżenia przeciw Czesławowi Kozłowskiemu*, Puławy 1952 r., k. 31.

trzecie miejsce w kraju²⁶. Jackowi W. Wołoszynowi umknął problem postawy młodzieży lubelskiej wobec SP. A dane z 1949 r. wyraźnie wskazują, że 50% junaków z pow. lubelskiego starło się o zwolnienie ze służby²⁷.

Szkoda również, że nieuchwycony został wątek socjologiczno-psychologiczny. Chodzi tutaj o relacje na płaszczyźnie rodzice junaków – KW SP. Z materiałów KG SP i KW SP wynika, że opór rodziców przeciwko wcielaniu ich dzieci do brygad SP, szczególnie na wsi, był znaczny²⁸. W tym miejscu warto podkreślić, że w 1951 r. w woj. lubelskim przeważały hufce wiejskie. Stąd też pewien „zawód” władzy ludowej, która pokładała tak wielkie nadzieje w młodzieży wiejskiej, dla której stworzono niespotykane wcześniej możliwości awansu społecznego. A tymczasem rodzice przyjeżdżali do komend powiatowych SP, płakali i złorzeczyli, zapowiadali, że nie dadzą swoich synów i córek do „wykorzystania” i „do pracy za darmo”²⁹. Stąd też raporty komendantów SP, w których pisano, że nie byłoby niechęci młodzieży do SP, gdyby nie działalność „reakcji na wsi” i „rozpolitykowanego kleru”. Dlatego też wcielana do hufców młodzież była przez pracowników UB dokładnie infiltrowana.

Poważnym niedostatkiem edytorskim recenzowanej książki jest brak indeksu nazw geograficznych. W tego rodzaju publikacjach jest on niezbędny. Mimo kilku zastrzeżeń, książkę należy jednak ocenić pozytywnie, gdyż jest bardzo ciekawym i wartościowym eksperymentem poznawczym. Praca jest nierówna pod względem wartości naukowej; bardzo cenna w części opartej na dokumentach, słabsza w tych fragmentach, w których należało uwzględnić szerszy kontekst opisywanych wydarzeń oraz sformułować ostateczne wnioski. Dzięki autorowi wprowadzone zostały do obiegu naukowego nowe materiały źródłowe, co może stanowić inspirację do dalszych badań nad młodzieżowym ruchem konspiracyjnym na pld. Podlasia i Lubelszczyźnie. Walorem książki jest również to, iż jest ona pierwszą tak obszerną syntezą na temat działalności konspiracyjnej młodzieży oraz przeciwdziałaniu ze strony służby bezpieczeństwa.

Jacek Witold Wołoszyn, *Chronić i kontrolować UB wobec środowisk i organizacji konspiracyjnych młodzieży na Lubelszczyźnie (1944-1956)*, Warszawa 2007, ss. 736.

²⁶ AAN, KG SP, sygn. 725, k. 8, *Zestawienie składu socjalnego brygad z terenu komend wojewódzkich SP za 1949 r.*

²⁷ AAN, KG SP, sygn. 701, k. 16, *Sprawozdanie KW SP Lublin za kwiecień 1949 r.*

²⁸ Szerzej vide: M. D. Bednarski, *Powszechna Organizacja „Służba Polsce” w Lubelskiem (1948-1955)*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny”, nr 5/2007, s. 156-189.

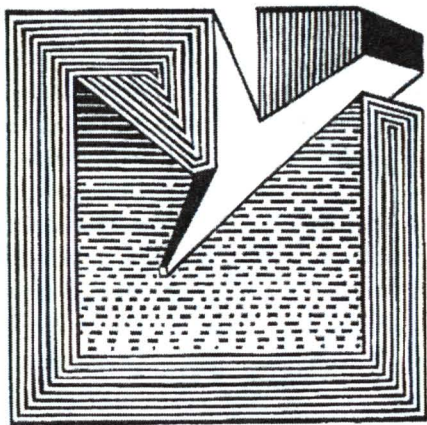
²⁹ AAN, KG SP, sygn. 701, k. 16, *Sprawozdanie KW SP Lublin za kwiecień 1949 r.*

kronika kulturalna

W Galerii ...

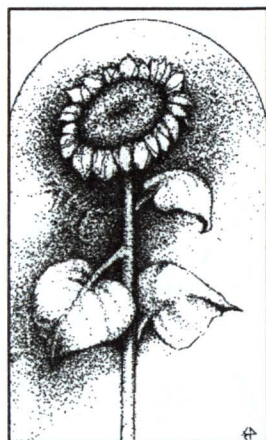
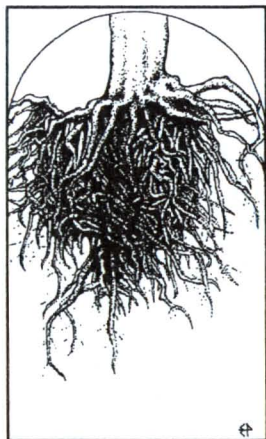
Galeria Podlaska Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej gościła w kwietniu wystawę dwóch grafików – Marzeny Łukaszuk i Zdzisława Olejniczaka. W/w artyści pracują na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Plastycznych w Łodzi. Prace Z. Olejniczaka wykonywane są techniką linorytową. M. Łukaszuk zaprezentowała oryginalną technikę czerpania papieru. Ekspozycja była czynna w dniach 28 marca-30 kwietnia. *** W dn. 2-29 maja czynna była wystawa grafiki (barwny linoryt) Anny Kopeć – Gibas, absolwentki Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Plastycznych w Warszawie. Artystka prowadzi w Warszawie własną pracownię plastyczną; zajmuje się grafiką warsztatową (głównie linorytem) oraz malarstwem olejnym. W białskiej Galerii zaprezentowała prace o tematyce biblijnej, w większości nawiązujące do motywu Trójcy Świętej. W tym samym czasie czynna była wystawa dorobku Koła Plastycznego „Gwasz”(za ostatnie dwa lata), działającego przy Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej. Prace członków Koła wykonywane były różnymi technikami: rysunek, malarstwo, grafika. *** W dniach 31 ma-

ja-15 czerwca czynna była wystawa fotografii Kingi Bąk pt. „Pochyl się nad światem”. K. Bąk pochodzi z Lublina. Obecnie studiuje na Wydziale Polonistyki UMCS w Białej Podlaskiej. Jej prace uzupełnione zostały fragmentami wierszy, głównie o miłości i samotności. *** W dniach 29 maja-26 czerwca czynna była wystawa malarstwa Moniki Waraxa pt. „Big John”. Autorka mieszka w Warszawie. Jest absolwentką Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Prace artystki prezen-



Grafika Z. Olejniczaka

wane były na kilkunastu wystawach zbiorowych, m.in. w Wiedniu. Jest ona również autorką szeregu publikacji z dziedziny sztuki, filmu i literatury, zamieszczonych na portalach internetowych i w czasopismach. W swojej twórczości stosuje środki najprostsze – malowanie sprayem, odciskanie szablónów, posługiwanie się pędzlem do malowania ścian.



Wystawa A. Sawczuka

Arkadiusz Sawczuk, znany bialski plastyk, tworzy już od ponad dwudziestu lat. Stosuje niezwykle oryginalną technikę „kropkową”, na ogół niespotykaną u innych artystów. Jego prace były kilkakrotnie wystawiane w bialskim Klubie Kultury „Eureka” oraz w Galerii Podlaskiej. W rysunkach A. Sawczuka dominują motywy fantastyczno-baśniowe oraz roślinne. Jest on również autorem kilkudziesięciu projektów okładek do książek oraz ilustracji drukowanych w literacko-artystycznym czasopiśmie „Jeszcze Jedna”. Artysta od szeregu lat współpracuje z „Podlaskim Kwartalnikiem Kulturalnym” (ilustracje w dziale prezentacji poetyckich, także w niniejszym numerze). Bogaty zestaw rysunków A. Sawczuka prezentowany był w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej w okresie maj-sierpień.

Spotkania Teatralne

W dn. 12-13 kwietnia odbyły się w Miejskim Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej XXXII Bialskie Spotkania Teatralne (przegląd teatrów amatorskich powiatu bialskiego). Zdobywcą I nagrody, z jednoczesną nominacją na Festiwal Najciekawszych Widowisk Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych w Lublinie, został teatr „Fanaberia” z Publicznego Gimnazjum nr 2 w Białej Podlaskiej (spektakl „Mrowienie się”). Drugą nagrodę uzyskał teatr „Lubinki” ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej – za spektakl „Bajka o królewnie Lulejce Doskonałej”. Wyróżnienia otrzymali: Teatr Słowa Osiedlowego Domu Kultury w Białej Podlaskiej – za spektakl „Ogród fraszek”, teatr „Małe Liski” z Gminnego Ośrodka Kultury w Koroszczynie – za spektakl „Smocze perypetie”, teatr „Pacholęta” z Gminnego Ośrodka Kultury w Zalesiu – za plastykę i scenografię do spektaklu „Bardzo ważna rzecz”, grupa teatralna „Antidotum” z Osiedlowego Domu Kultury w Białej Podlaskiej – za spektakl „Droga przez życie”, oraz teatr „Wierzbaki” ze Szkoły Podstawowej w Rossoszu – za spektakl „Dziw natury”.

Konkurs Piosenki Francuskiej

Od kilku lat organizowany jest w Białej Podlaskiej Konkurs Piosenki Francuskiej, adresowany do uczniów szkół podstawowych i średnich. 17 kwietnia, w Klubie Kultury „Piast”, przeprowadzona została VII jego edycja. Do rywalizacji przystąpiło trzydziestu trzech uczestników, z powiatów: bialskiego, łosickiego i siedleckiego. Wykonawcy prezentowali różnorodne utwory, od starych przebojów, po najnowsze (m.in. z repertuaru E. Piaf, Alizee, V. Paradis, Garou, L. Fabian). Polsko-francuskie jury oceniło wykonawców trzech kategorii wiekowych. Wśród uczniów szkół podstawowych pierwszą nagrodę zdobyła Katarzyna Blinia z Leśnej Podlaskiej. W gronie gimnazjalistów najlepszą okazała się Paulina Szarek z Publicznego Gimnazjum nr 4 w Białej Podlaskiej, a w kategorii szkół ponadgimnazjalnych Magdalena Cybulska z Zamiejscowego Wydziału Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej. Ulubieńcem publiczności został Leszek Sereda z IV LO im. S. Staszica w Białej Podlaskiej. Zmagania konkursowe poprzedzone były występami laureatów z lat poprzednich.

Tańczące trzewiczki

W dniach 19-20 kwietnia odbył się VIII Ogólnopolski Turniej Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej „Tańczące Trzewiczki”. Jego organizatorem jest Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. Zgodnie z tradycją, w hali sportowej Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 3 pojawiło się liczne grono miłośników tańca towarzyskiego. W konkursie uczestniczyło 111 par, zakwalifikowanych do siedmiu kategorii wiekowych. Tancerze prezentowali polki, kujawiaki, krakowiaki, oberki i mazurki. W grupie nagrodzonych znaleźli się również bialscy tancerze: trzecie miejsce w kategorii II B zajęli Justyna Buczyło i Dominik Skoczeń, natomiast pierwsze w kategorii IV B para Justyna Kruszewska – Hubert Wawryniuk. Obie pary reprezentowały Zespół Pieśni i Tańca „Podlasiacy”. Podczas turnieju gościnnie wystąpił ukraiński Zespół Pieśni i Tańca Krzemienieckie Barwinki oraz Ludowy Zespół Tańca Lalki z Baranowicz (Białoruś).

Wielkanocne koncerty

Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Sakralnej przeprowadziło w Diecezjalnym Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białej Podlaskiej trzecią edycję Wielkanocnych Koncertów Muzyki Sakralnej. 6 kwietnia wystąpił Kameralny Chór Kantorei Sankt Barbara z Krakowa, Orkiestra Kameralna Lestate Armonico z Krakowa oraz soliści – Jolanta Kowalska (sopran), Agnieszka Monasterska (alt), Szczepan Kośior (tenor), Maciej Straburzyński (bas). Całością dyrygował Wiesław Delimat. W kolejnym koncercie (13 kwietnia) uczestniczyli: Chór Schola Cantorum Misericordis Christi z Białej Podlaskiej, Orkiestra Kameralna Lwowskiej Akademii Muzycznej, Magdalena Sakowicz (sopran) – na organach koncertował Paweł Czyżewski, dyrygował Piotr Kar-

wowski. W dn. 20 kwietnia wystąpiła z koncertem kameralnym Agnieszka Ryman z Wrocławia, przy akompaniamencie Ulany Burczyńskiej ze Lwowa (organy). Na ostatnim z koncertów zaprezentował się Bartłomiej Bańka – młody organista z Krakowa.

Przegląd Teatrów Szkolnych

21 kwietnia zorganizowany został w Międzyrzeczu Podlaskim Powiatowy Przegląd Teatrów Szkolnych. W przeglądzie uczestniczyły 4 grupy teatralne. Jury pracowało pod przewodnictwem Anny Stanek, instruktora teatralnego z Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej. Grupa „M.A.F.I.A.”, działająca przy MOK-u w Międzyrzeczu Podlaskim, przedstawiła fragmenty „Poskromienia złoŹnicy” W. Szekspira (reż. Monika Krup; sceneria uwspółcześniona). Koło Teatralne „Ekonomik” z Zespołu Szkół Ekonomicznych zaprezentowało dwa akty ze „Świotosza” Moliera. Grupa z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych z Milanowa (pow. parczewski) zaprezentowała zabawny spektakl komediowy pt. „Z królową angielską po drugiej stronie lustra”. Duże wrażenie wywarł spektakl poetycki „Moje...”, opracowany na podstawie twórczości drelowskiej poetki. Wstąpiła z nim grupa „Bagatela”, działająca przy Gminnym Ośrodku Kultury w Drelowie.

Zielony Gaik

18 maja zorganizowane zostały przez Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej *Polsko-Białorusko-Ukraińskie Spotkania z Folklorem „Zielony Gaik”*. Białczanie uczestniczyli m.in. w mini-koncercie prezentowanym na Placu Wolności przez Zespół Tańca Ludowego „Wołynianoczka” z Łucka (Ukraina). W amfiteatrze wystąpili artyści z Białej Podl.: kapela ludowa PSS „Społem”, Zespół Pieśni i Tańca „Podlasiacy” MOK, Kapela Ludowa „Podlasiacy” MOK, Zespół Pieśni i Tańca „Podlasie” ZW AWF w Białej Podlaskiej oraz zespół ludowy „Lewkowianie” z Dokudowa. Ponadto zaprezentowali się goście: Zespół Tańca Ludowego „Kryniczka” z Brześcia (Białoruś) i Zespół Tańca Ludowego „Wołynianoczka” z Łucka (Ukraina).

W kręgu nie tylko disco

Podczas XIV Prezentacji Tanecznych „W kręgu nie tylko disco”, zorganizowanych przez Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej (1 czerwca), uczestniczyło 12 zespołów z Białej Podlaskiej oraz zespoły z Międzyrzecza Podlaskiego, Sosnowicy, Łosic, Dęblina i Drelowa. Główną nagrodę wytańczył Zespół Tańca Współczesnego „Domino” z MOK w Białej Podlaskiej. Nagrody o nazwie „Parkiet Mistrzów” zdobyły: grupa taneczna „Figiel” z Łosic, zespół „Sezamki” z Międzyrzecza Podlaskiego oraz grupa „Impuls” z MOK w Białej Podlaskiej. Wyróżnienia przypadły grupie „Haribo” z Drelowa i „Kontraktacji” z Białej Podlaskiej.

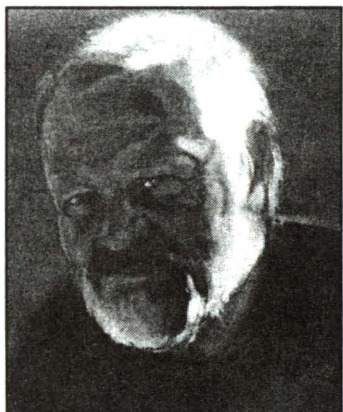
Spotkania z poezją śpiewaną

W ramach kolejnej Biesiady Literackiej, przeprowadzonej 19 kwietnia w Klubie Kultury „Piast”, odbyły się „XIX Spotkania z poezją śpiewaną”. Tegorocznymi gośćmi były poetki z Brześcia na Białorusi – Maria Ciechanowicz-Sulima i Krystyna Giedzik. Maria Ciechanowicz-Sulima jest z wykształcenia fizykiem, z zamiłowania zaś poetą. Podczas „Spotkań” recytowała swoje wiersze. Krystyna Giedzik jest uczennicą college'u muzycznego, przygotowująca się do studiów muzycznych w Polsce. Urzekła ona słuchaczy pięknym wykonaniem piosenek do wierszy Marii Sulimy. Podczas tegorocznych spotkań swoje wiersze deklamowali również członkowie Klubu Literackiego „Maksyma”. Literacko-muzycznej imprezie towarzyszyło otwarcie wystawy malarstwa Jarosława Struka z Białej Podlaskiej. Zaprezentował on zestaw pastel pt. „Park II” („Park Radziwiłłowski” w Białej Podlaskiej).

Noc muzeów

Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej przeprowadziło w dniach 17-18 maja cykl imprez pn. „Noc muzeów”. W tegorocznej edycji uczestniczył także Oddział Martyrologiczno-Historyczny oraz Galeria „Ulica Krzywa”. W części inauguracyjnej dokonana została prezentacja bialskiej kolekcji medali. W liczącym ponad setkę zestawie podziwiać można było wiele oryginalnych orderów, bitych tak w mennicach państwowych, jak i w cechach. Wykład o tematyce medalierskiej wygłosiła kustosz Grażyna Lewczuk. Wśród zwiedzających wystawę znalazła się również młodzież z Białorusi, ucząca się w Polsce języka polskiego. Dla dzieci zorganizowany został plener plastyczny podczas którego malowano portrety bialskich magnatów. W godzinach popołudniowych wystawione zostały współczesne srebra stołowe, otwarto również wystawę malarstwa Stanisława Chomiczewskiego. Wieczór uświetniony został koncertem piosenki poetyckiej Leszka Długosza z Krakowa. Oddział Martyrologiczno-Historyczny Muzeum Południowego Podlasia przeprowadził grę historyczną pt. „Tajemnice mojego miasta”. Jej uczestnikami byli uczniowie bialskich liceów. Posługując się mapą-układanką poszukiwali oni wyznaczonych miejsc. W siedzibie Oddziału wygłosił gawędę Jerzy Matusiewicz („Biała mojego dzieciństwa”). Wystawę fotograficzną w Galerii „Ulica Krzywa” prezentował kustosz Antoni Jodłowski. Jej zasadniczym motywem była współczesna architektura Białej Podla-





Malarstwo Chomiczewskiego

Jednym z ważniejszych wydarzeń „Nocy Muzeów” w Białej Podlaskiej było otwarcie wystawy malarstwa Stanisława Chomiczewskiego. Artysta urodził się w Sławatyczach na Podlasiu; jest absolwentem Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Obecnie mieszka i tworzy w Uhryniu, (Beskid Sądecki). Najchętniej maluje pejzaże i portrety. Jest miłośnikiem i hodowcą koni, stąd zwierzę to jest także motywem jego obrazów. Maluje pastelami. Obrazy S. Chomiczewskiego znajdują się w wielu muzeach oraz kolekcjach prywatnych, zarówno w kraju, jak i za granicą. Artysta uczestniczył w wielu plenerach malarskich, m.in. w Indiach, Meksyku, na Korsyce, w Macedonii, na Ukrainie, w Grecji, Szwecji i Słowacji. Wystawa była czynna w dniach 17 maja-31 sierpnia.

Sztuka towarzyska i świąteczna

W Galerii ES w Międzyrzeczu Podlaskim gościła w dniach 9 maja-12 czerwca wystawa rysunków Jana Dobkowskiego. Artysta pochodzi z Łomży. Jest absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (1962); kształcił się w pracowniach J. Studnickiego i J. Cybisa. Podczas studiów założył – wraz z Jerzym Zielińskim – grupę „Neo-Neo-Neo” (istniała do końca 1970 r.). Jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej w 1972 r. przebywał w Nowym Jorku. Jest laureatem Nagrody Krytyków im. C.K. Norwida oraz Nagrody im. Jana Cybisa (za całokształt twórczości). Na międzyrzeckiej wystawie prezentowana była jakby poboczna jego twórczość, a mianowicie rysunki z kolekcji zbiorów Elżbiety Dzikowskiej. Tworzone one były okazjnie, zazwyczaj podczas spotkań towarzyskich, jako ozdoby – na zaproszeniach, katalogach, plakatach, czy własnoręcznie tworzone kartki świąteczne.

Okna

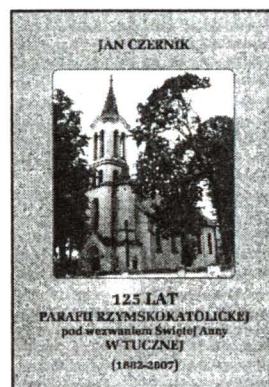
Fotograficy Fotoklubu Podlaskiego po raz kolejny wystawili swoje prace w bialskim Klubie Muzycznym „Jedynka”. Tym razem ich motywem były „Okna”. Wystawa była czynna w dniach 30 maja-30 czerwca.

Opracowała:
Hanna Bajkowska

NADEŚLANO DO REDAKCJI:

Książki :

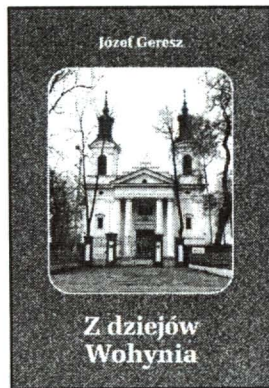
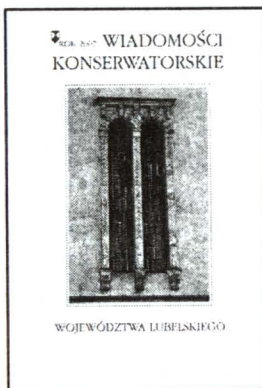
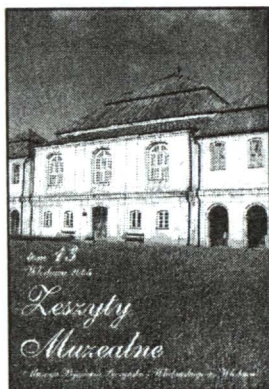
- ✓ Sokołowski L.: Wyjęci spod prawa, Międzyrzec Podlaski 2007.
- ✓ Maziejuk Cz.: Nauczanie religii w diecezji siedleckiej w XX wieku, Biała Podlaska 2008.
- ✓ Adrjański Z.: O batiuszce co ptakiem latał, Warszawa 2008.
- ✓ Woźniak M.: Ludwik Maciąg, Warszawa 2008.
- ✓ Włodawa i wieś nadbużańska w epoce nowożytnej. Studia pod redakcją Marka Bema i Adama Duszyka, Radom – Włodawa 2007.
- ✓ Blatt T. T.: Z popiołów Sobiboru (skąd nie było powrotu). Włodawa 2008.
- ✓ Rashke R.: Droga Estero. Włodawa 2008.
- ✓ Zespół synagogałny we Włodawie. Oprac. M. Podlewska-Bem, Włodawa 2008.
- ✓ 75-lecie parafii p.w. św. Stanisława Kostki w Wólce Dobryńskiej (1933-2008). Oprac. Z. Kopeć, J. Dawidziuk, Wólka Dobryńska 2008.
- ✓ Czernik J.: 125 lat parafii rzymskokatolickiej pod wezwaniem św. Anny w Tuczej (1882-2007), Biała Podlaska 2008.



- ✓ Geresz J.: Z dziejów Wohynia, Międzyrzec Podlaski 2008.
- ✓ Postek R.: Liw: miasto i zamek, Warszawa 2008.

Czasopisma:

Rocznik Białkopodlaski, T. 15 (2007) ■ Nad Bugom i Narwoju 2008, nr 1-3 ■ Gościniec Bialski 2008, nr 4 ■ Zeszyty Muzealne Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego T. 12 (2004), T. 13 (2005), T. 14 (2006) ■ Wiadomości Konserwatorskie Województwa Lubelskiego, T. 9 (2007) ■ Rocznik Chełmski, T. 10 (2006), T. 11 (2007).



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Światłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

UWAGA!

**Od 2008 r. nastąpiła zmiana konta bankowego!
Wpłaty prosimy kierować na następujący numer:**

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank Spółdzielczy
nr konta: 87802500070014134120000010

cena: 8 zł (w tym VAT 7%)